Maciej Wojtyszko

Tajemnica szyfru Marabuta

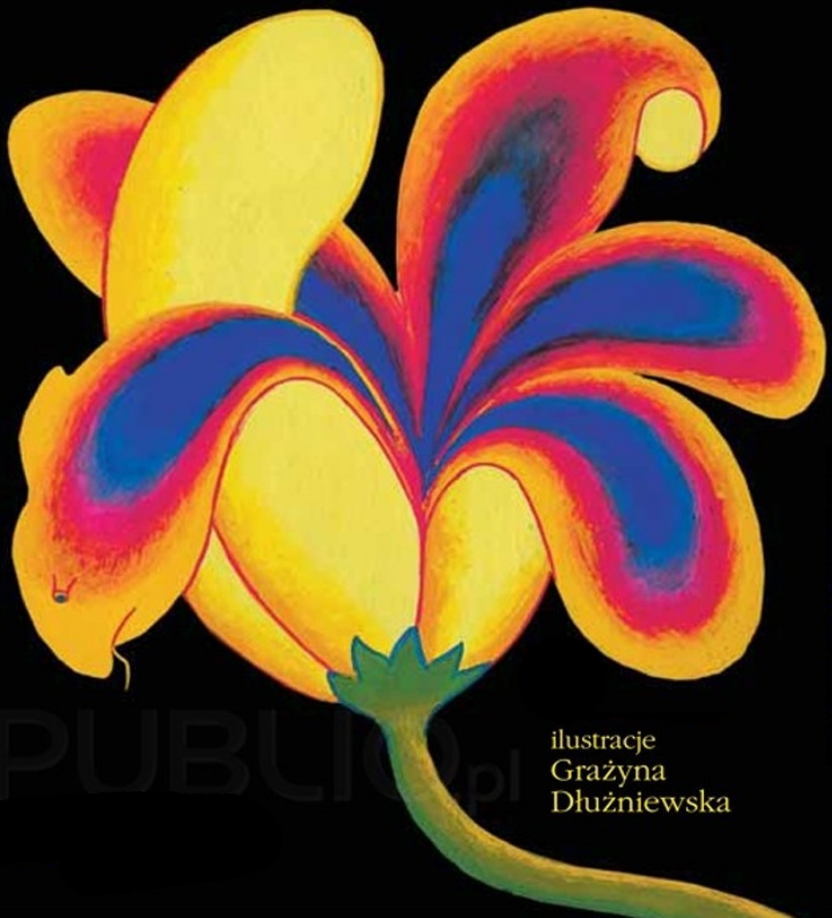

ilustracje
Grażyna
Dłużniewska

NASZA KSIĘGARNIA

PUBLIO.pl

Maciej Wojtyszko

Tajemnica szyfru Marabuta

Seria: Bromba i inni Tom 3

Ilustrowała Grażyna Dłużniewska
Wydanie polskie 1978

„Tajemnica szyfru Marabuta” to jeden z pierwszych polskich kryminałów dla dzieci.

Bohaterami „Tajemnicy...” są nieustraszeni detektywi - Kajetan Chrumps i Kot Makawity, którzy muszą schwytać groźnego przestępcę, prześladującego nowych mieszkańców Naszej Okolicy - rodzinę Tarapatów. W tej niebezpiecznej misji będą ich wspomagać jak zawsze przyjaciele: poetyckie małżeństwo - Malwinka i Fikander, reżyser filmowy Gluś, bibliotekarz Puciek, Stary Wróbel, no i oczywiście - niezastąpiona Bromba. Czy na pewno niezastąpiona? Warto przeczytać, żeby się przekonać!

Spis treści:

Wstęp..... 4
Rozdział 1. Porwanie..... 6
Rozdział 2. Tajemniczy słoik.....22
Rozdział 3. Niezwykły powrót.....32
Rozdział 4. Niepokój i troska.....49
Rozdział 5. Straszliwa noc.....59
Rozdział 6. Zdrada i fałsz.....77
Rozdział 7. Oblężenie.....97
Rozdział 8. Bezradność.....111
Rozdział 9. Przestępca jest wśród nas.....122
Rozdział 10. I nagle wszystko okazuje się proste.....139

Wstęp.

Szanowni Czytelnicy!
Ilekroć czytamy powieść kryminalną
(a do takiego gatunku zaliczyć należy ten utwór),
zastanawiamy się, czy opisywane w niej fakty
zdarzyły się naprawdę?
Otóż na to pytanie odpowiem tak:
Możecie być przekonani, że jeśli w ogóle
się zdarzyły, to na pewno zdarzyły się
Kajetanowi Chrumpsowi, Makawitemu, Brombie,
Fikandrowi, Malwince, Pućkowi
i innym bohaterom mojej powieści.
Nikomu innemu nie mogły się zdarzyć -
to nie ulega najmniejszej wątpliwości
Z wyrazami szacunku
AUTOR

Rozdział 1. Porwanie.

Ciszę nocy rozdarło gwałtowne łomotanie w okiennicę.

„Ktoś, kto tak stuka (nie dostrzegając frędzli dzwonka), musi mieć pilną sprawę do załatwienia” - pomyślał Kajetan Chrumps, narzucając na siebie szlafrok w żółte piwonie.

- Czy mi się zdawało, czy ktoś pukał? - dobiegł go z góry senny głos kota Makawitego.

- Nie mylisz się, mój drogi - odparł Chrumps. - Jest to osobnik niskiego wzrostu, z lekka utykający na lewą nogę, który kilka lat temu brał udział w Wielkich Zawodach Żeglarskich na Strumieniu, a obecnie zajmuje się swoją biblioteką.

- Jak na to wpadłeś, Kajetanie? - zapytał zdumiony kot.

- Po prostu usłyszałem głos Pućka - odparł skromnie Wielki Detektyw.

- Geniusz! Naprawdę geniusz! - mruczał kot, drepcząc w przydeptanych pantoflach do drzwi wejściowych.

Była to ze wszech miar właściwa ocena przenikliwości i spostrzegawczości towarzysza.

Kajetan Chrumps i kot Makawity - dwaj wybitni detektywi - zajmowali wspólnie piękną norkę z numerem 47.

Dawna niechęć (pochodząca z czasów, gdy Makawity wiódł życie przestępcy) zniknęła na korzyść wzajemnego braterstwa i dwaj przyjaciele rozwiązali już wspólnie wiele zagadek kryminalnych.

Wśród osób cieszących się poważaniem w Okolicy nad Strumieniem obok Bromby i Glusia, Fikandra i Malwinki, Pućka i Starego Wróbla z uznaniem wymieniano także tę dwójkę, dając ich za przykład wzorowych obywateli, nieustraszonych strażników ładu i praworządności.

Nic też dziwnego, że od wyrwania ich ze snu rozpoczęła się sprawa, którą, po długim i skomplikowanym śledztwie, zakończonym pełnym triumfem, zapisano w historii światowej kryminalistyki pod nazwą:

Tajemnica szyfru Marabuta

- I słusznie.

* * *

Puciek wpadł do norki cały zdyszany i zaczerwieniony od szybkiego biegu. Był zupełnie mokry, gdyż pędząc wśród traw, strząsał na siebie tysiące kropel zapowiadającej poranek rosy.

- Czy zastałem Kajetana Chrumpsa? - zapytał drżącym głosem. - Czy może mnie przyjąć?

- Zawsze do usług - odparł uprzejmie kot. - Ale może chociaż się przebierzesz?

- Nie ma chwili do stracenia! - zawołał spazmatycznie Puciek, a spostrzegłszy wchodzącego do przedpokoju Kajetana Chrumpsa, pisnął:

- Gluś porwany!!!

I zemdlał.

* * *

- Trzeba go spryskać sokiem porzeczkowym - powiedział Kajetan. - To zazwyczaj daje dobre rezultaty.

Rzeczywiście! Puciek pokropiony sokiem, przebrany w zieloną kurtkę Chrumpsa, ułożony wygodnie w fotelu szybko dochodził do siebie.

Był on miłym i cenionym powszechnie działaczem społecznym. Kiedy kilka lat temu, podczas zawodów żeglarskich, nieszczęśliwy przypadek spowodował, że okulał na jedną łapkę - Puciek postanowił poświęcić się pracy dla dobra ogółu[1].

Natomiast reżyser filmowy Gluś prawie codziennie odwiedzał norkę z okalającym drzwi, złoconym napisem: „Biblioteka”, regularnie kompletując materiały do swoich kolejnych scenariuszy.

Puciek, dostrzegłszy, że Makawity zamierza stenografować, zaczął mówić:

- Gluś przyszedł jak zwykle po południu. Chwilę rozmawialiśmy...

- O czym? - zapytał kot.

- O ostatnim filmie Glusia, zatytułowanym: „Fum - pechowiec”. Miałem zaszczyt uczestniczyć w przedpremierowym pokazie i autor pytał mnie o zdanie. Film, oczywiście, bardzo mi się podobał, ale radziłem złagodzić pewne elementy... Gluś się zgodził ze mną...

- A co było potem? - trochę niecierpliwie spytał Kajetan.

- Potem Gluś usiadł przy stole w czytelni i przeglądał roczniki czasopisma (jeśli się nie mylę: „Sztandaru Amatora”), ja natomiast zająłem się wydawaniem książek klientom. Było ich tego wieczoru dużo: Psztymucel Nulek, Stary Wróbel, Kubrik, Fumica... Zresztą to można sprawdzić w katalogu...

---

[1] Jego biblioteka należała do największych i znajdowały się w niej unikaty takie, jak np. rękopis poematu Fikandra pt. „Cień moich uszu przeklęty”, „Pciuchów teoria czasu” Pudliszka młodszego, „Breweriarz” Viceversów, młodzieńcze piosenki Bromby, a nawet starożytne dzieło, spisane jeszcze pismem obrazkowym „Bdziungwa skowana”.

- Bardzo dobrze! - ucieszył się kot.

- Tymczasem Gluś czytał z zaczerwienionymi od emocji uszami. Niepostrzeżenie minęły godziny do dziesiątej - pory, kiedy zazwyczaj zamykam.

Zaproponowałem reżyserowi kubek jego ulubionego ciepłego mleka. Zgodził się z radością. „Zresztą zaraz wychodzę” - powiedział, lękając się widocznie, że sprawi mi kłopot. „Ależ siedź sobie, dokąd zechcesz” - uspokoiłem go i udałem się do kuchni, by zagotować mleko.

Muszę jednak dodać, że uprzednio zamknąłem drzwi frontowe.

Nagle usłyszałem w czytelni jakieś głosy. Brzmiało to mniej więcej tak: „Ależ... Natychmiast... W żadnym wypadku...” Zdziwiło mnie to, pomyślałem jednak, że prawdopodobnie artysta rozmawia sam ze sobą.

Wtedy rozległ się straszliwy huk.

Wpadłem do pokoju... Wszystkie cztery regały z czterech ścian stały oparte o siebie, tworząc jakby namiot, a na miejscu, gdzie siedział Gluś, piętrzył się stos książek...

Rzuciłem się rozgarniać książki, sądziłem bowiem, że Głuś znajduje się pod spodem.

Przekopałem korytarz najpierw w jednym kierunku, potem w przeciwnym... Potem jeszcze raz.

Ponieważ nie było rezultatów, zacząłem działać bardziej metodycznie.

Ustawiłem prosto regały i układałem książki na półkach w szaleńczym pośpiechu... Ustawiłem już prawie wszystkie, ale...

- Ale Glusia nie było - dokończył Kajetan Chrumps.

- Ale Glusia nie było nigdzie - powtórzył bibliotekarz łamiącym się głosem. - Mój telefon był nieczynny... Pomyślałem sobie, że najlepiej zrobię przychodząc tutaj...

- Bardzo słusznie! - pochwalił go Kajetan. - Postąpiłeś, jak należało. Wydaje mi się jednak, że obecnie powinieneś się nieco zdrzemnąć...

Nie musiał mówić dalej - bohaterski Puciek, znużony niezwykłą przygodą, która go spotkała, już spał z głową na poręczy fotela.

Makawity delikatnie uniósł dzielnego bibliotekarza i położył pod swoją własną, jeszcze ciepłą, kołdrą.

- Musimy udać się tam bez zwłoki - powiedział Kajetan, chowając do kieszeni kurtki leżącą na biurku lupę.

- Bez zwłoki - wzdrygnął się kot - to brzmi prawie jak bez zwłok...

- Nie traćmy nadziei - pocieszał go wielki detektyw - przecież jeszcze nie wszystko stracone...

Już byli na dworze. Ogarnął ich chłód poranka. Szli szybkim, stanowczym, krokiem.

Świtało...

* * *

„Jak pęk sitowia dusza się ma szasta”... - napisał Fikander, po czym zirytowany zmiął kartkę i cisnął do kosza.

„Jak małe ptaszę serce moje kwili...” - nim skończył ostatnie słowo, druga kartka podzieliła los poprzedniej. Przez moment ściskał w skupieniu długopis.

„Niby meteor lecą myśli moje...” - to już było coś. Jeszcze nie to, o co chodzi, ale jednak coś. Fikander wstał i podszedł do okna. Od chwili gdy Malwinka pojechała po swoją ciocię, poeta zupełnie nie mógł się zmobilizować. Bez rezultatu przeżywał wyjątkowe męki twórcze. Odsunął firankę i wytężył wzrok. Wydawało mu się, że na horyzoncie majaczą jakieś postacie.

Omal nie podskoczył z radości... Tak! Rzeczywiście... Dróżką wiodącą przez łąki szły dwie osoby... ale... nie miały ze sobą wózka... Malwinka wzięła wózek na walizki cioci... Może ciocia była bez walizek? Nieprawdopodobne!!! A może zostawiły wózek? Nie... teraz widział wyraźnie, że to ktoś inny, tylko kto? Nagle Fikander zorientował się, kim są nadchodzące osoby... Ogarnęło go przerażenie... „Chrumps i Makawity... Chrumps i Makawity! Czemu pozwoliłem Malwince samej... Wprawdzie prosiła mnie, żebym sobie nie przeszkadzał, żebym pracował, ale... Jak mogłem! Jak mogłem!”

Jednym skokiem dopadł drzwi. Pędził w kierunku nadchodzących tak, że aż mu uszy zaczęły furkotać na wietrze. „Co się stało Malwince? Co się stało...” - myślał z rozpaczą. Wtem... Przyszło mu do głowy, że jeśli przyjaciele zobaczą go w takim stanie, nie zechcą mu powiedzieć całej prawdy. Zatrzymał się gwałtownie.

- Zachowam się, jakby nigdy nic - postanowił - jakbym niczego się nie spodziewał... niczego nie przeczuwał, jakbym ot!... wybrał się podziwiać piękno natury o poranku...

Stanął nad dużym, sięgającym mu prawie do ramion, dmuchawcem. Zaczął w niego dmuchać niby od niechcenia, niby obojętnie i bez żadnych zmartwień... Jednak dojrzały dmuchawiec, pod wpływem jego gorącego oddechu, sypnął nieskończoną ilością swoich spadochroników. Ostre pazurki nasionek przyczepiły się do szala i kamizelki Fikandra, a jedno wyjątkowo złośliwe osiadło między oczami na nosie.

Fikander zaczął się nerwowo otrzepywać i do takiego właśnie, nieszczęśliwego i zgnębionego, miotającego szalikiem i uszami we wszystkie strony, dochodzili Kajetan i Makawity.

- Najpierw na nasz widok gna jak strzała, a potem niespodziewanie staje i daje nurka w dmuchawca. Czy to nie

podejrzane? - mruknął Makawity. Kajetan jednak nie odparł nic, tylko zaczął oskubywać poetę z nasion.

- Z twego zachowania wnioskuję, że Malwinki nie ma w domu? - zapytał.

Poeta, któremu zaschło w gardle, tylko pokręcił głową.

- A ty myślałeś, że zdarzyło się jej jakieś nieszczęście i my przynosimy ci wiadomość?

Poeta kiwnął głową. Wyglądało to tak, jakby ją dwukrotnie zwiesił.

- O Malwinkę możesz się nie martwić, na pewno wszystko jest w porządku, ale inne wiadomości nie są najlepsze - rzekł detektyw, usuwając dwa ostatnie spadochroniki z szalika.

- Przepraszam - powiedział Fikander, który wreszcie odzyskał głos - przepraszam... dziękuję... wydawało mi się, że...

- Sądzę, że wiem, co ci się wydawało - powiedział Kajetan.

- A ja wiem, że on dobrze sądzi - powiedział Makawity. - Kiedy widziałeś ostatnio Glusia?

- Glusia?! Czy coś się stało?

- O tym porozmawiamy, jeśli pozwolisz, już u was w domu - powiedział stanowczo Kajetan.

Weszli do przytulnej norki, będącej domem Malwinki i poety, tej samej norki, którą z gwałtownym pośpiechem opuścił Fikander parę minut temu. Na stole panował bałagan wywołany męką twórczą artysty. Przeciąg szarpał firankę, lecz bystre oko bez trudu dostrzegło, że oprócz tych drobiazgów pracowite łapki gospodyni utrzymywały w całym domu ład i porządek. Nawet w kryształowe puchary, zdobyte przez Fikandra na turniejach poetyckich, włożono bukiety kwiatów, a lniane płótna obrusów wyszyte były w sceny z życia Gilisand i Viceversów.

- Przepraszam - powtórzył Fikander, usiłując ułożyć stertę papierów na biurku w jakiś regularny kształt. - Nie spodziewałem się was...

- Ale w ogóle spodziewałeś się czyjejś wizyty, prawda? - powiedział Kajetan.

- Rzeczywiście, ale skąd...

- Stół na werandzie przygotowano dla trzech osób - mimochodem wyjaśnił Makawity.

- Na werandzie? Nie zauważyłem - zdziwił się Fikander - widocznie Malwinka... Malwinka! Przepraszam, muszę pomóc Malwince! - krzyknął, dojrzawszy wtaczający się na podwórko wypełniony walizkami wózek.

- Dla mnie on jest podejrzany - mruknął kot siadając tak, by promienie słońca padały przez uchylone okno na jego grzbiet. - Wiem oczywiście, że nigdy nie porwałby Glusia, ale swoim zachowaniem wzbudza moje podejrzenia...

- Artyści zawsze wzbudzają podejrzenia, drogi przyjacielu - powiedział Chrumps - artyści po to są.

- Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć...

- Jak by ci to wytłumaczyć... - wzrok Kajetana spoczął na kartce z nie dokończonym wierszem: „Niby meteor lecą myśli moje”. - Wiesz zapewne, że jestem autorem „Marsza cierpliwych detektywów”? Otóż ja sam tego nie rozumiałem, dopóki nie stałem się autorem. Dopiero gdybyś sam pisał... Może po prostu spróbuj coś stworzyć? Na przykład sonet...

- Sonet, powiadasz? - Makawity nie był pewny, czy przyjaciel nie żartuje.

- Sonet! - odparł zupełnie poważnie wielki detektyw.

* * *

- Przeszukaliśmy dokładnie cały teren - ciągnął swe opowiadanie Makawity - i nie znaleźliśmy prawie żadnych poszlak... oprócz tej karteczki - podał Fikandrowi nieduży wystrzępiony arkusik.

Tekst na nim brzmiał następująco:

„A może F. ma rację? Podziwiam K. i M., a także B. i P. Oni wszyscy potraf...”.

Tu wraz z rogiem kartki urywał się zaszyfrowany zapewne przekaz...

- Poznaję pismo Glusia - powiedział po chwili napiętego milczenia Fikander. - Bardzo charakterystyczne są te daszki nad laskami liter..., a F. to chyba ja... Wydaje mi się, że papier pochodzi z jego podręcznego notesika.

- Tak też przypuszczałem - oznajmił Chrumps. - Czy mógłbyś powiedzieć, o czym ostatnio rozmawialiście z Glusiem?

- Och! - żachnął się poeta - to bardzo trudno ustalić. Przecież codziennie przychodził na obiad. Mieliśmy tyle tematów...

- Spróbuj sobie jednak coś przypomnieć - nalegał Kajetan.

- Nie wiem... nie wiem... - Poeta był wyraźnie zakłopotany.

- Oni zawsze rozmawiali o Posłannictwie - powiedziała Malwinka.

- O czym?

- O Posłannictwie - powtórzyła - o ile zrozumiałam, chodzi o to, żeby robić coś, na co się ma chęć, z przekonaniem, że to jest wszystkim potrzebne...

- Bardzo interesująca hipoteza - przyznał uprzejmie Wielki Detektyw - ale zajęliśmy wam dużo czasu. Zwłaszcza że Fikander musi jeszcze namalować ogłoszenie o zaginięciu Glusia, a Malwince w dniu wizyty tak szanownego gościa (tu ukłonił się z gracją w kierunku ciotki) należy się nieco spokoju.

Pochodząca z arystokratycznego rodu ciotka Molesta Zgrzypik już od dawna pragnęła zabrać głos.

- Mnie panowie nie przeszkadzają - oświadczyła z dostojeństwem - osobiście bardzo lubię długie rozmowy. Długie rozmowy są bardzo zdrowe na trawienie... choć, oczywiście, znacznie lepszy jest wywar z parzyszka... Wywar z parzyszka działa kojąco i odświeżająco na cały organizm, poza tym...

Ale nasi bohaterowie nie dowiedzieli się, jakie to jeszcze cudowne właściwości posiada wywar z parzyszka. Pożegnali się pośpiesznie, choć taktownie i powrócili na drogę. Szli wytrwale, wzbijając złociste drobiny kurzu, a cienie ich skurczyły się od gorącego lipcowego słońca. Obaj doskonale wiedzieli, że nadeszła pora, by obudzić Pućka-bibliotekarza.

* * *

Upał narastał. Najpracowitsze żuki musiały co chwila przystawać, by otrzeć pot z czoła lub powachlować się płatkiem koniczyny. W dniu tym ci wszyscy, którzy nie byli świadomi tragedii, jaka rozegrała się nocą, wstali rano i wyszli z rozgrzanych norek nad Strumień, by tam przynajmniej znaleźć nieco wiatru, popływać i opalić się.

Jedynie Puciek spał nadal niespokojnym snem. Męczyły go koszmary. Śniła mu się olbrzymia Biblioteka o nie kończących się korytarzach. Puckowi wydawało się, że na końcu każdego korytarza stoi Gluś. Puciek rzucał się w jego kierunku z

okrzykiem: „Gluś kochany, a już się martwiłem!” Gluś jednak znikał za jakimś załomem, a za plecami Pućka zsypywały się całe barykady książek tak, że nie pozostawało mu nic innego, jak iść wciąż naprzód i naprzód, wołając coraz żałośniej i beznadziejniej: „Glusiu! Glusiu!” Zupełnie niespodziewanie wpadła mu do ręki jakaś książka. Zaczął ją przeglądać i zauważył, że powtarza się w tekście jego nazwisko. Ze zdziwieniem przeczytał o tym, jak to on przybiegł nocą do Kajetana Chrumpsa ze straszną wiadomością o porwaniu, a potem zasnął zrozpaczony... I kiedy doszedł do zdania „śniła mu się olbrzymia Biblioteka”, poczuł łaskotanie... „Mam nadzieję, że ta książka dobrze się skończy” - zdążył jeszcze pomyśleć... i obudził się. Nad nim stał kot Makawity z lubością wdychając zapach chłodnika trzymanego na tacy i budząc Pućka delikatnym muskaniem ogona.

- Chłodnik to moja specjalność - oznajmił z zadowoleniem.

- Co z Glusiem?

- Po obiedzie opowiemy ci dokładnie. Śledztwo posuwa się naprzód - starał się go uspokoić kot.

Puciek zamilkł. Wiedział doskonale, że lepiej będzie milczeć i nie mącić detektywom uroków obiadu. Zupełnie niesłusznie czuł się winny tego, że porwanie nastąpiło w jego bibliotece. Oskarżał się w myślach o to, że nie dopilnował przyjaciela, że nie uchronił artysty przed groźnym niebezpieczeństwem... nie dopatrzył...

Jadł więc możliwie najciszej, tak ostrożnie, by nawet łyżeczka nie zabrzęczała na skraju talerza wypełnionego po brzegi znakomitym chłodnikiem.

Wreszcie Kajetan Chrumps przerwał milczenie.

- Dokonaliśmy wizji lokalnej. Wiemy już, jak porwano Glusia - powiedział - na kominku znaleźliśmy tę oto kartkę z jego osobistego notatnika, a wewnątrz komina, nieco wyżej, są na sadzy wyraźne ślady jego ogonka.

- Ale jak... - Puciek nie mógł sformułować pytania.

- Ktoś musiał bardzo mocno chwycić Glusia i wyjść z nim przez komin - wyjaśnił Makawity.

Puciek przełknął ślinę.

- Niestety na tym ślady się urywają - dodał Chrumps - Glusia uprowadzono przez komin i następnie odleciano w niewiadomym kierunku. Tyle mówią ślady.

- A czy są jakieś tropy porywaczy? - zapytał Puciek sam zdziwiony swoją śmiałością.

Makawity spojrzał na Kajetana. Jednocześnie pomyśleli o tym, że na sadzy oprócz zarysu ogonka Glusia odkryli pod lupą lekko zamazane ślady, jakby kłów i pazurów. Nie chcieli jednak martwić dzielnego bibliotekarza.

- Nic, co by mogło posunąć dochodzenie - odparł z pozornym spokojem kot.

- Czy mógłbym wam w czymś pomóc? - zapytał z troską Puciek.

- I tak spisałeś się bardzo dzielnie - powiedział z uznaniem Chrumps - taki przyjaciel, jak ty, to prawdziwy skarb!

W każdym innym przypadku pochwała z ust Wielkiego Detektywa stanowiłaby dla Pućka powód do chwały i radości, lecz obecnie był zbyt przejęty losem reżysera.

- Chciałbym się jednak przydać - nalegał.

- Możesz pomóc Fikandrowi przy ogłoszeniach - doradził mu Kajetan - będzie miał sporo roboty z malowaniem i rozlepianiem...

Puciek natychmiast poderwał się do wyjścia.

- Oczywiście, że pomogę - oświadczył - ogłoszenia czasem dają dobie rezultaty. Pamiętam, kiedy zgubiłem rękawiczki... ale w takiej sytuacji... - zawahał się.

- Zbrodnia zostaje zawsze ukarana - pocieszał go Makawity. - Zresztą porywa się zawsze po coś... i miejmy nadzieję, że już niedługo dowiemy się tego, po co... a na przyszły raz dzwoń, a nie pukaj... trzeba pociągnąć za te kolorowe frędzle...

Tymczasem Kajetan Chrumps wyjął z szafy nową papierową teczkę i dużymi drukowanymi literami napisał:

PORWANIE GLUSIA - AKTA

Włożył do niej stenogram opowiadania bibliotekarza, skrzętnie zebrane odciski sadzy, karteczkę z notesu Glusia.

Chwilę wahał się, po czym dołączył jeszcze do tego wszystkiego nie dokończony wiersz Fikandra: „Niby meteor lecą myśli moje”. Coś mówiło mu, że nie należy pomijać tej poszlaki.

* * *

- Bo na przykład taka rzeżucha jest bardzo zdrowa na kichanie - mówiła ciotka Molesta Zgrzypik. - Ile razy kichnie, to mu mówię: rzeżucha. Rze - żu - cha! I ty też sobie, moje dziecko, zapamiętaj: rze - żu - cha!

- Zapamiętam, ciociu - grzecznie odparła Malwinka.

- A znów na pamięć najzdrowsze są orzechy laskowe - ciągnęła ciotka - jak coś zapomnisz, to pamiętaj - jedz orzechy laskowe.

- Dobrze, ciociu - posłusznie odpowiedziała Malwinka.

- Niektórzy uważają, że najlepsze są skórki cytryny, ale moim zdaniem...

- Wprost nie mogę uwierzyć - powiedział Fikander, wykańczając pędzlem czerwony wykrzyknik na ogłoszeniu - że Gluś nie przyszedł dziś na obiad... A już tak się wszystko dobrze układało... Opracowaliśmy od wiosny kilka bardzo interesujących scenariuszy...

- Wiem, wiem - powiedział Puciek, któremu w oczach (widocznie od kichnięcia) zakręciły się łzy - należę do waszych gorących zwolenników... Wasze filmy są takie piękne... zupełnie inne niż normalne w telewizji czy w kinie...

- Bo to jest tak - Fikander zapalił się i zaczął wyjaśniać Puckowi - Gluś stworzył na ten temat pewną specjalną teorię: Każdy, kto sobie coś wyobraża, to wyobraża sobie lepiej, niż gdybyśmy mu to samo pokazali, choćby nie wiem, jak dokładnie. Trzeba więc tylko mu powiedzieć, co ma sobie wyobrazić, i stworzyć odpowiednią atmosferę. Nazwaliśmy tę teorię Teorią Warunków Minimalnych...

Fikander tłumaczyłby dalej, gdyby nie fakt, że nagle uprzytomnił sobie, iż podczas wykładu przestał malować... Zamilkł...

„Ja tu tłumaczę jego poglądy, a on tam... - wzdrygnął się. - To jest właśnie działanie jego teorii - pomyślał - widzę go samotnego i opuszczonego w głuchej więziennej celi, z niemym przerażeniem oczekującego na swych brutalnych prześladowców, złoczyńców bez cienia przyzwoitości, bez krzty szlachetności... Nie, nie wolno tak myśleć... trzeba działać, trzeba pisać kolejne plakaty, trzeba śpieszyć na ratunek, ogłosić wszędzie, wszędzie...”

- Jeśli chodzi o uszy, to wyłącznie kamfora - dochodził głos ciotki z sąsiedniego pokoju - to bym ci radziła sobie nawet gdzieś zapisać: kam-fo-ra! Zdrowa na uszy.

- Zapiszę, ciociu - posłusznie powiedziała Malwinka i wyszła po zeszyt, w którym notowała ważniejsze przepisy.

- Gdzie jest klej, Malwinko? - zapytał Fikander.

Malwinka sięgnęła do szafki i podała mu pełną butelkę kleju.

- Weźcie także pinezki - doradziła - chętnie poszłabym z wami, ale nie mogę zostawić cioci samej.

- Damy sobie radę - uspokajał ją Puciek - rozwiesimy wszystkie najdalej za dwie godziny.

Zaczął liczyć miejsca, gdzie powinni rozwiesić afisze.

- Stara wierzba przy Strumieniu - raz, słup telegraficzny - dwa, norka Glusia - trzy (wszyscy, którzy przyjdą na film, przeczytają i dowiedzą się, czemu nie ma ani filmu, ani reżysera), wielki dąb - cztery...

- Nie, nie! - zawołała z drugiego pokoju ciotka Zgrzypik - nie żołędzie, a kamfora! Żołędzie są zdrowe na coś innego! Kam-fo-ra!!!

- Tak, tak, ciociu... Zaraz przyjdę i wszystko sobie zapiszę! - krzyknęła Malwinka uśmiechając się przepraszająco do dzielnej dwójki, kończącej właśnie zwijanie i pakowanie ogłoszeń.

Ciotka, zadowolona, że Malwinkę tak zainteresowały jej dobre rady, postanowiła zrobić jej pełny wykład na temat dębu.

- Kora dębowa jest zdrowa na wypryski. Gdybyś dostała wyprysków, należy zastosować korę dębową... a coś ty, moje dziecko, taka zdenerwowana?

- Martwię się, ciociu. Ktoś porwał naszego przyjaciela, Glusia.

- Ach tak, prawda, słyszałam, słyszałam... Porwanie Glusia. Co może być zdrowe na porwanie? Przykro mi, ale nie wiem. Na rwanie stawów, to wiem - siemię lniane. Ale na porwanie reżysera...? Pierwsze słyszę...

Rozdział 2. Tajemniczy słoik.

Okolica Strumienia nazywana była przez jej mieszkańców po prostu Naszą Okolicą, a jej granice wyznaczał z jednej strony Las oraz leżące pod nim łąki, z drugiej zaś - Peryferie Wielkiego Miasta.

W gruncie rzeczy mało kto wybierał się z Naszej Okolicy dalej niż do domu najdalszego sąsiada.

Chodziło się wprawdzie do Lasu na grzyby i poziomki, Chrumps i Makawity podejmowali w sobie tylko wiadomych celach tajemnicze wyprawy aż do Wielkiego Miasta, a Bromba - wieczny wędrowiec - nie przepuściła żadnej dróżce w nadziei, że na jej końcu spotka kogoś, komu będzie mogła coś zmierzyć lub zważyć, lecz znakomita większość: Asiaki i Esiaki, Pucki i Packi, rodziny Fumów i Drozdów, siostry Wiewiórki, Stary Wróbel, dwie wrony Apolonia i Eufemia, Kubrik i Puderman - słowem wszyscy, którym los Glusia mógł być bliski, niechętnie udawali się w dalsze podróże. Trudno więc się dziwić, że w taki upalny dzień plaża nad Strumieniem była zapełniona. Właśnie kilka Fumich rodzin rozstawiało przeciwsłoneczne parawaniki i dwie z nich awanturowały się o to, do kogo należy dołek.

- Myśmy tu byli wczoraj i przedwczoraj - darł się Fum, przezywany Śpiochem.

- A myśmy sobie ten dołek wykopali trzy dni temu - piszczała ze złością Fumica, zwana Lalą.

- Już widzę, jak wasza rodzina coś wykopuje - warknął Śpioch - nigdy nawet nie machniecie łopatką...

- I to mówi ktoś, kogo nazywają Śpiochem!!! - krzyczała rozwścieczona Lala.

- Cicho tam!!! - zawołał Stary Wróbel zły, że mu przerwano popołudniową drzemkę. - Wykopałem ten, mogę wykopać drugi... - dodał po chwili.

- A bo oni właśnie...

- Spokój! - huknął zniecierpliwiony Wróbel - gdzie kopać?

- Jeśli byłbyś tak uprzejmy - słodziutko powiedziała Lala - to gdzieś dalej... Dalej od tych brutali...

Wróbel przeszedł kilka kroków w prawo i paroma sprawnymi ruchami wykopał w nadbrzeżnym piasku elegancki dołek. Już miał odwrócić się i odejść na dawne miejsce, gdy uwagę jego przyciągnął słoik tkwiący wśród tataraku w rzęsie wodnej... Sięgnął po niego bez zastanowienia.

- Co tam jest? Co tam jest? - wołał, podskakując, mały Asiak.

- Jakieś śmieci - powiedział z goryczą Wróbel - wyrzucone przez brudasa...

Lecz nagle jego mądre, siwe oczy spoważniały. Dostrzegł bowiem wewnątrz słoika zwitek papieru, na którym czyjaś łapka dziwnym, czerwonym płynem napisała wyraźnie: „Pomocy”. Wróbel delikatnie wyjął arkusik i rozłożył go.

- Wujku, wujku, co tam jest napisane?! - Asiak z emocji prawie fruwał w powietrzu.

Niestety, na to pytanie mógł odpowiedzieć jedynie ten, kto to napisał, gdyż resztę tekstu zmyła woda, która dostała się do nieszczelnie zakręconego słoika. Wróbel odsunął malca i spiesznie ruszył w kierunku drogi. Czuł, że musi kogoś poinformować o swoim odkryciu. Nie chciał jednak wywoływać zbędnej sensacji... Z przeciwnej strony nadbiegał właśnie, sapiąc i fumkając, tłusty Fum. Machał wielkim słomkowym kapeluszem i nawoływał: „Słuchajcie, słuchajcie!!! Ważna nowina!!! Reżyser filmowy, Gluś, został porwany!”

- Ja tam nie wierzę w żadne słowo tego tłuściocha. Na pewno to jakiś chwyt reklamowy - powiedziała Lala, moszcząc się w dołku.

Wokół Puma zebrała się spora grupka plażowiczów.

- Możecie sami sprawdzić! - parsknął Fum oburzony brakiem zaufania słuchaczy. - Tylko co Puciek i Fikander zawiesili ogłoszenie na wierzbie!

- No tak - skomentowała Lala - teraz już można być zupełnie pewnym, że to kolejny numer tej całej paczki. Wszystko po to, żeby zwrócić na siebie uwagę... A ta Malwinka! Jak ona się ubiera! Zupełny brak gustu i elegancji. Trudno zrozumieć, dlaczego Fikander - bądź co bądź poeta - toleruje te jej stroje..

Otworzyła pudełko z kremem „Nivea" i zaczęła nacierać się nim z ponurą pasją.

Wróbel zdecydował, że pójdzie do wierzby i przeczyta ogłoszenie.

„Prawdopodobnie moje odkrycie ma związek z tą sprawą" - pomyślał.

Nie zważając na małego Asiaka, wiernie sekundującego jego poczynaniom, poszedł przeczytać ogłoszenie. Tłusty Fum stał z triumfującym wyrazem twarzy. Oparł się nonszalancko o drzewo i wachlował szerokim rondem panamy.

- Są tacy, co muszą dotknąć, bo nie starcza im fakt, że to ja powiedziałem - wymyślał coraz liczniej zbierającej się publiczności. - Jeśli ja mówię, to znaczy, że wiem, co mówię - rzekł dumnie - zresztą zobaczcie, w czyim imieniu dano ogłoszenie!

Widzowie nachylali się nad obwieszczeniem i przestawali wątpić. Każdy bowiem wiedział, że jeżeli pod spodem widnieje nazwisko Kajetana Chrumpsa, nie ma mowy o żartach. Stary Wróbel bardzo uważnie czytał afisz. Gdy skończył, miał wyrobiony pogląd na to, co zrobić ze zwitkiem papieru i słoikiem

wyłowionym z sitowia. Jednakże mały Asiak pokrzyżował jego plany. Malec zdążył już przesylabizować treść afisza i uradowany zapiszczał na cały głos:

- Oj, to my z wujkiem Wróblem pójdziemy o czymś zameldować!!! Prawda, wujku?

- Słucham? - Wróbel był zajęty swoimi problemami.

- Przecież tutaj jest wyraźnie napisane: „Prosimy o meldowanie o wszystkich niezwykłych zdarzeniach”, a ten słoik to jest właśnie niezwykłe zdarzenie, prawda?

- Jaki słoik? - zainteresował się Tłuścioch, który przysiadł na pobliskim pieńku.

- Gada, żeby gadać - odparł niechętnie Wróbel i zabierał się do odejścia. Fum zatrzymał go jednak z oburzeniem.

- Przecież widzę, mój kochany, że masz ze sobą jakiś słoik. Pokaż tę swoją rewelację! - Tłuścioch wyrwał mu słoik wraz z kartką.

Za chwilę cała okolica rozbrzmiewała jego triumfalnymi okrzykami.

- Mamy ślad!!! Natrafiliśmy na ślad!!! Chodźcie tu wszyscy, wszyscy!!!

Ponieważ pewna liczba plażowiczów już i tak zwinęła swoje koce, wokół Fuma bardzo szybko uformował się krąg słuchaczy. Ten zaś stał na pieńku i coraz barwniej opowiadał historię odkrycia słoika, wiążąc ją, oczywiście, z. powagą obwieszczenia bielejącego za jego plecami.

- Moim zdaniem było tak... - perorował. - Gdzieś w sitowiu zastępy wroga posiadają swoją kryjówkę, a Gluś, zmyliwszy straże, wyrzucił ten oto słoik!

Zachwycona Lala zaczęła bić brawo.

- Słoik! - zawołała radośnie - rzeczywiście słoik!

- Tak czy inaczej, trzeba to zanieść do norki Kajetana - powiedział Stary Wróbel, bezskutecznie usiłując odebrać swoje znalezisko.

Fum zaakceptował ten pogląd, jednakże nadał mu swoją interpretację.

- Słusznie! - zawołał, ponownie wznosząc w górę słoik - każdy, kto był obecny na plaży, powinien być świadkiem naszego odkrycia. Żądam, aby wszyscy udali się ze mną!

- Ja! Ja byłam najbliżej! Przecież to chodziło o mój dołek! - ucieszyła się Lala. - Proszę mnie przepuścić do środka!

W taki oto sposób uformował się pochód, na czele którego w towarzystwie wytwornej Lali kroczył tłusty Fum w słomkowym kapeluszu, w środku ciągnęli wszyscy ciekawscy obwieszeni plażowymi torbami, kocami, piłkami, leżakami itp. Z tyłu natomiast wlókł się przygnębiony i zrezygnowany Stary Wróbel. Mały Asiak, który nie odstępował go ani na krok, był zrozpaczony.

- Wujku - powiedział markotnie - ja naprawdę nie chciałem. Jeśli chcesz, możesz mnie zbić.

- Co też masz za pomysły - oburzył się Wróbel. - Lepiej patrz i ucz się, żebyś nie był taki, jak oni... Wiatr im w ucho! - zmiął w dziobie przekleństwo.

* * *

Kajetan siedział w fotelu i z zadumą spoglądał w sufit. Trwało to już prawie trzy godziny i Makawity, który rozmyślał równie

intensywnie, tyle że w pozycji leżącej, zdecydował się na przerwanie przyjacielowi analizy.

- Wynikałoby z tego... - zaczął niepewnie.

- Najzupełniej się z tobą zgadzam - odparł Chrumps. - Z tego by wynikało, ale, niestety, tamto...

- Tamto może nie mieć znaczenia... - bystro zauważył kot.

- Tylko że wtedy to też traci na wartości - błyskawicznie odparł detektyw.

- Traci, o ile bierzemy w rachubę co innego, ale ostatecznie możemy nie brać - powiedział kot.

- Musimy brać! - oświadczył z naciskiem Chrumps. Makawity westchnął ciężko i ponownie każdy z nich znieruchomiał w poprzedniej pozycji.

Nagle przykuły ich uwagę ruchy żyrandola. Żyrandol był tak skonstruowany, że wisiał spokojnie dopóty, dopóki ktoś nie zbliżał się do norki. Norkę wybudowano w skarpie w taki sposób, by każdy gość musiał przejść najpierw po jej dachu, zanim po schodkach zejdzie do wejścia. W wyniku tego uginający się z lekka sufit powodował kiwanie się żyrandola. Ten prosty system sygnalizacyjny pozwalał Makawitemu wcześniej nastawiać wodę na herbatę i spokojnie dojść do drzwi wejściowych, a czasem nawet otworzyć je ze słowami: „Prosimy bardzo”, co mile zaskakiwało przybysza. Kot zadowolony, że sygnalizacja pozwala mu na wyprzedzenie, włączył maszynkę, postawił czajnik z wodą i, nim zadzwonił dzwonek, otworzył szeroko drzwi mówiąc z elegancją: „Prosimy do środeczka!” Tym razem jednak on zdziwił się bardziej niż spodziewani goście. Zobaczył bowiem nie tylko Lalę w towarzystwie Fuma w słomkowym kapeluszu, ale także nadchodzących właśnie, przepychających się i tłoczących na schodach prawie wszystkich obywateli Okolicy. Obie strony

znieruchomiały zdumione swoim widokiem. Przez sekundę tłum wyglądał tak, jakby ustawił się do zbiorowej fotografii.

- Kajetanie! - zawołał, odzyskując orientację, Makawity - pozwól tu na moment!!!

Wielki detektyw stał już za jego plecami.

- Od razu wiedziałem, że to kiwanie jest nietypowe - mruknął w ucho przyjaciela, a głośno powiedział: „Bardzo przepraszam, moi kochani, że nie proszę do środka, ale sami chyba rozumiecie... Czy stało się jakieś nieszczęście?”

- Mamy poszlakę! - pisnęła Lala wskazując na Fuma, który trzymał w jednej ręce papier, a w drugiej słoik.

Chrumps bez słowa wziął od Fuma oba przedmioty i obejrzał je dokładnie.

- Czy to ty znalazłeś ten słoik? - zapytał patrząc bacznie na Fuma.

- Znaleźliśmy go na plaży. Na pewno wysłał go Gluś, zmyliwszy uprzednio straże - oświadczył zadowolony z siebie Fum.

- Mnie chodzi o to, kto pierwszy zobaczył słoik, i miejsce, gdzie zobaczył - wyjaśnił Kajetan.

- Więc... tego... no... - zaczął Fum niepewnie - o ile sobie przypominam, to pierwsza była pani Lala.

- Tak, tak! - potwierdziła z zapałem Lala. - Chodziło o wykopanie nowego dołka, bo stary zajął Śpioch.

- Wcale nie zająłem! - wtrącił się Śpioch. - Wróciłem tylko do swojego!

- Taki tam twój! - Lala poczerwieniała gotowa znowu wszcząć awanturę. - Wróbel go wykopał!

Mały Asiak, który - dzięki temu, że był malutki - przecisnął się łatwiej do przodu, zawołał na cały głos:

- Wszystkie dołki Fumom wykopuje zawsze Wróbel! To właśnie on znalazł stoik w tataraku! Sam widziałem!

Z przejęcia znowu kilkakrotnie podskoczył. Ale oto i sam Wróbel przecisnął się wreszcie pod drzwi norki i zaczął wyjaśnienia:

- Słoik leżał w tataraku i rzęsie, do połowy napełniony wodą. Myślałem, że jakiś brudas go wyrzucił, więc chciałem zanieść do kosza na śmieci. No i zobaczyłem ten napis... - Wróbel z zakłopotaniem przestępował z nogi na nogę. Nie lubił przemawiać publicznie.

- A czemu oni wszyscy przyszli z tobą? - zapytał Makawity.

Fum odzyskał właśnie pewność siebie, więc dziarsko zawołał:

- Zamierzamy podjąć zakrojone na szeroką skalę poszukiwania! Powinniśmy przetrząsnąć oba brzegi Strumienia aż do źródeł!

Trudno byłoby ustalić, czy Kajetan Chrumps uśmiechnął się porozumiewawczo do kota, czy tylko było to złudzenie wywołane długimi cieniami, jakie rzucały ich sylwetki w świetle pomarańczowo zachodzącej kuli słońca.

- Całkiem niezła myśl! - odezwał się wreszcie. - Zamiast leniuchować przez cały dzień na leżąco, rzeczywiście moglibyście przeszukać zarośla nad wodą. Jeżeli nawet nie znajdziecie następnego słoika, to przynajmniej dokładnie posprzątacie teren.

- I złapiemy porywaczy Glusia! - entuzjazmował się Śpioch.

- Najważniejsza jest precyzja - z powagą doradził kot Makawity - każdy papierek, każdą puszkę należy najpierw dokładnie zbadać, a potem wrzucić do kosza na śmieci!

- A kiedy ich już złapiemy, to co zrobimy? - zapytała Lala.

- Ukarzemy surowo - odparł kot.

- My, niestety, będziemy musieli zająć się czymś innym - dodał Kajetan. - Sądzę jednak, że można na was polegać.

Tu zwrócił się do całej gromady, głównie składającej się z Fumów, Asiaków i Esiaków.

- Naturalnie! Oczywiście! - wołali na wyścigi. - Na pewno znajdziemy! Przywiedziemy ich w pętach!

- A więc do jutra rana! - uroczyście oznajmił Kajetan. - Kto tylko może, sprząta brzegi Strumienia. Specjalnie liczę na przywódców - z godnością oparł łapkę na ramieniu Śpiocha i Tłuściocha.

- Tak jest! - wyprężyli się obaj jak struny. - Jesteśmy gotowi!

- Wykonać!!! - z zadowoleniem zakomenderował Chrumps.

Oba Fumy wykonały z lekka nieprzepisowo (o mało nie zderzyły się plecami) zwrot i z zapałem zaczęły umawiać się z poszczególnymi krewniakami na jutrzejszą wyprawę. Lala rzucała każdemu z nich spojrzenia pełne zalotności i podziwu. Nie upłynęło piętnaście minut, a całe towarzystwo rozeszło się, omawiając szczegóły i przyrzekając sobie nawzajem budzenie.

- Punktualnie o szóstej rano! - upominał wszystkich Śpioch. - Żebym nie musiał stukać do każdej norki.

W progu, obok Kajetana i Makawitego, został tylko Stary Wróbel i wierny Asiak.

- A wy? - zapytał wesoło Kot Makawity. - Nie macie ochoty uporządkować nieco brzegów Strumienia?

- Na to... - zapytany zmrużył ironicznie oko. - Na to to ja jestem za stary wróbel!

Rozdział 3. Niezwykły powrót.

Wśród szarzejącej od zmroku zieleni różowi się jakaś niewielka plamka, migają białe kropki na chusteczce i żółci się ciężka torba. Jeszcze nie słychać piosenki, którą Bromba nuci sobie po cichutku, ale każdy, kto widział ją choć raz, nie może mieć wątpliwości, że to ona. Idzie szybko, choć bez pośpiechu. Idzie tak, jak chodzi zawsze - sprężyście stawiając łapki na wyboistym gruncie, ze wzrokiem pełnym charakterystycznej rozwagi i czujności. Powraca z odległych, nieznanych krain, dokąd wezwał ją ktoś potrzebujący i dokąd natychmiast zaniosła swą pomoc wraz z ciężarem swojej żółtej torby. To o niej opowiada ów słynny wiersz Fikandra, zatytułowany „Termometry albo rozmowa z Brombą”, kończący się pochwałą jej pracy:

„Ktoś waży, by nie ważył ktoś
- to są zwyczajne dzieje”.

Bromba nic jeszcze nie wie o ostatnich wydarzeniach. Nie ma nawet niedobrych przeczuć. Spełniła obowiązek, więc jest zadowolona i układa piosenkę o swojej popularności. Bromba lubi być szanowana i cieszy ją, kiedy każdy napotkany pasikonik, żuk, Esiak czy drozd mówi do niej pierwszy: „Dzień dobry, pani Brombo!” Martwi ją natomiast, kiedy ktoś wyśmiewa się z kogoś i mówi: „Masz taki długi nos, że tylko Bromba może go zmierzyć”, albo dokucza: „Jak cię Bromba zbada, to się okaże, że masz gorączkę!” Takiej popularności Bromba bardzo nie lubi. Właśnie dlatego ułożyła nową piosenkę:

NOWA PIOSENKA BROMBY

Bez przerwy krąży o mnie moc
powieści, legend, bajek.
aż niepokoi mnie to wprost:
Czy jestem, czy się staję?

Obawy słuszne, chociaż tak
wydają się dziwaczne:
Czy za następnych parę lat
powieścią być nie zacznę?

Gdzie Bromba czysta niby łza
i obraz jej bezwzględny?
Gdzie się zaczynam sama ja,
a kończą się legendy?

Czy to, co o mnie mówił ktoś,
krążąca wokół fama,
nie będzie wreszcie (jak na złość)
prawdziwsze niż ja sama?

Lecz pewien sposób na to mam
i przy pomocy wiersza
(skoro najlepiej siebie znam)
ułożę wszystko pierwsza!

Podśpiewuje Bromba ochoczo „Ułożę wszystko pierwsza”, a nawet tupnie sobie czasem do taktu, aż zabrzęczą w torbie skomplikowane instrumenty. Wtedy nieco zwalnia, by nie uszkodzić cennej aparatury. Już widać na horyzoncie wierzby i mały drewniany mostek przerzucony przez Strumień - wyraźne dowody, iż niedaleko już do Naszej Okolicy i własnej przytulnej norki.

„Może jeszcze dziś pójdę do biblioteki Pućka - myśli rozmarzona Bromba - i wymienię książki. Dawno nie czytałam czegoś lekkiego, czegoś innego niż dzieła naukowe. Należy mi się chyba trochę wakacji po ostatnich wysiłkach... Wezmę jakiś kryminał. W gruncie rzeczy niekiedy lubię poczytać sobie kryminały. Tak, tak... Wezmę coś lekkiego!” - postanawia i dalej maszeruje.

Jest już na mostku, który jeszcze niedawno wydawał się bardzo odległy.

- Zajrzę do Glusia - decyduje Bromba. - Zobaczę, co u niego słychać.

Zazwyczaj wpada na ten pomysł przechodząc przez mostek, bo powroty jej przypadają na porę, gdy Gluś rozpoczyna swoje seanse, a od mostku do norki reżysera jest dosłownie parę kroków.

„Oho! - myśli z sympatią Bromba, dostrzegając wielkie wykrzykniki na drzwiach. - Ale plakat mały zmalował!”

Podchodzi bliziutko i w gęstniejącym mroku zaczyna odczytywać ponurą treść plakatu. Gwałtownie ogarnia ją przerażenie. Podczas gdy ona wędrowała po szerokim świecie, tutaj zdarzyło się nieszczęście!!!

Zsuwa torbę i siada na przydrożnym kamieniu. Tak często siadywała na nim, gawędząc z Glusiem!... Zapadające wokół ciemności po raz pierwszy w życiu wydają się jej groźne i obce. Ogarnia ją znużenie i smutek. Powroty stanowiły zawsze jej

największą przyjemność. Zawsze odpędzała od siebie obawy, bo zawsze zastawała wszystko w najlepszym porządku. Coś szeleści w łopianach! Bromba ogląda się nerwowo. To chyba tylko ćma zatrzepotała skrzydłami, skuszona błyszczącym rtęcią termometrem. Z czujnością nasłuchuje podróżniczka wszelkich odgłosów, ale tylko bulgocze pod mostem Strumień, ale tylko duży zegar z torby powtarza monotonnie tik-tak, tik-tak... Zarzuca Bromba na ramię swój nieodłączny ciężar. Z troski i przygnębienia torba wydaje jej się jeszcze cięższa niż zwykle. Ponownie spogląda na afisz.

„Kajetan i Makawity działają - zganiła się w myślach - a ja rozczulam się nad sobą. Kiedy druh jest w niebezpieczeństwie, nie pora na odpoczynki!”

* * *

Siedzieli w piątkę nad ogromną mapą zajmującą cały stół. Obejmowała ona zarówno Wielkie Miasto, jak i wszystkie Lasy, Jeziora i Łąki.

Kajetan, Makawity, Fikander, Puciek i Stary Wróbel usiłowali wspólnie skojarzyć pewne szczegóły, przywoływali z pamięci drobiazgi, mogące mieć znaczenie dla sprawy, dyskutowali... W innych norkach pogasły już światła. Mały Asiak, czysty i najedzony, usnął, opowiedziawszy mamusi wydarzenia dzisiejszego dnia, a oni wciąż rozmawiali to nachylając się nad mapą, to przechadzając po pokoju, to znów pożywiając przygotowanym naprędce przez kota posiłkiem. Przed paroma minutami dołączyła do nich Bromba i teraz już wspólnie omawiali sytuację.

- Zakładam, że przestępca umiał fruwać - wyjaśnił Chrumps - bo inaczej po wyjściu z komina nie zszedłby z omszałego dachu bez śladów. A zatem ten ktoś fruwa. Kogo znamy z fruwających?

Stary Wróbel zastanowił się przez chwilę.

- O wronach: Apolonii i Eufemii, nie może być mowy. Drozdy także nie wchodzą w rachubę, ostatniego Gżdacza widziałem rok temu. Zresztą te także są niegroźne...

- A czy... - głos Kajetana zabrzmiał poważnie - nie pokazywał się żaden drapieżnik?

- U nas? Może gdzieś w głębi Lasu trafiają się drapieżniki. Ale u nas?!

- Może przyleciał z miasta? - kot powiedział to niepewnie, a potem sam sobie zaprzeczył: - Ale ja przecież znam każdego zawodowego przestępcę z miasta...

Pozostali uśmiechnęli się z wyrozumiałością. Wiedzieli o niedawnej przeszłości Makawitego. W sprawach przestępców miejskich mógł być ekspertem.

- Ja bym zaryzykował twierdzenie, że to jednak ktoś z Lasu - powiedział Kajetan. - Ktoś nowy z Lasu...

Wtem usłyszeli niespodziewanie dudniący głos, który dobywał się jakby spod ziemi:

- I jak zwykle nie mylisz się, Kajetanie...

Nim ochłonęli z wrażenia, stojąca w kącie żółta torba Bromby poruszyła się jak żywa, w jej wnętrzu zaszeleścił papier, zadźwięczało szkło, czyjaś łapka odrzuciła klapę i uczestnikom narady ukazały się najpierw zmierzwione włosy, potem charakterystyczne uszy, dwie łapki i koniec ogonka, aż wreszcie delikatnie, by niczego nie potłuc, z torby wysunął się Gluś!

* * *

Oniemieli!

Nawet Kajetan, choć zazwyczaj błyskawicznie potrafił wyciągnąć wnioski i każde wydarzenie podsumować lakonicznym „Tak też sądziłem” albo „Tego należało się spodziewać”, teraz nie umiał znaleźć właściwych słów. Pierwszy odzyskał równowagę Fikander.

- Jakim cudem? - zawołał. - Jakim cudem?

- Zaraz wszystko opowiem - uspokoił go Gluś - ale bardzo proszę nie przerywajcie mi, bo nie mam za wiele czasu.

- Chcesz gdzieś iść? - zaniepokoiła się Bromba. - Nie puścimy cię samego!

- Pozwól mu mówić - mruknął Kajetan - czuję, że to dopiero początek jakiejś awantury.

Gluś popatrzył z uwielbieniem na Wielkiego Detektywa, pełen podziwu dla wykazanej przez niego przenikliwości.

- A więc opowiadaj! - niecierpliwił się Stary Wróbel. Makawity odruchowo sięgnął po notes.

Gluś zaczął opowiadanie.

OPOWIADANIE GLUSIA

Spokojnie czytałem „Sztandar Amatora”. Puciek poszedł zagotować mleko. Nagle chwyciło mnie coś od tyłu tak, że nie mogłem się w ogóle poruszyć.

- Ależ co ty wyprawiasz! - zawołałem, sądząc, że wrócił po cichu z kuchni i żartuje w taki niemiły sposób.

- Milczeć natychmiast - syknął mi w ucho jakiś kosmaty potwór, oplątując mnie dokładnie ohydnym, bawełnianym sznurkiem.

- W żadnym wypadku... - zacząłem (chciałem powiedzieć: „W żadnym wypadku nie będę milczeć”), lecz kosmata łapa zakryła mi usta i ogarnęła mnie zupełna ciemność.

Teraz, siedząc w torbie i słuchając waszej rozmowy, upewniłem się, że Tarapat (bo tak się nazywa mój porywacz) wyfrunął ze mną przez komin. Po trochu domyślałem się tego wcześniej, bo miałem pełno sadzy we włosach. Kiedy znowu coś zobaczyłem, była to widziana z bardzo wysoka, oświetlona światłem księżyca, Południowa Strona Lasu. Tarapat trzymał mnie jak paczkę w pazurach i kołowym lotem zniżał się między sosny. Ponieważ mam nieco doświadczenia w posługiwaniu się pasażerskim latawcem, starałem się uważnie obserwować i zapamiętywać szczegóły. Nie będę ukrywał, że byłem przerażony, a jedyną moją nadzieję stanowił ów bawełniany sznurek. „Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby drapieżnik używał sznurków - pocieszałem się w duchu. - Prawdziwy drapieżnik po prostu zjadłby mnie natychmiast”. Mój porywacz gwałtownie zanurkował i utonęliśmy w szeleszczącej, srebrzystej gęstwinie. Liście rozstępowały się pod naszym ciężarem, a że Tarapat zmieniał kilkakrotnie kierunek, księżyc jak przerzucana piłka pojawiał się raz z jednej, raz z drugiej strony. Potem były jakieś ostre krzewy, wreszcie wąski otwór i oto znalazłem się we wnętrzu czegoś, co przy odrobinie dobrej woli można by uznać za kilka zlepionych gliną gniazd lub ubogą, nie zadbaną norkę.

- Tatuś wrócił! Tatuś wrócił! - zawołały trzy kudłate i włochate stworki stojące grzecznie w rogu.

- Cicho, dzieci! - syknął ich ojciec i położył mnie przed nimi jak pakunek. - To jest ten obiecywany prezent - oświadczył.

Malcy przyglądali mi się z zachłanną uwagą i jakby z apetytem. Struchlałem! Wtedy jeden z nich podszedł do mnie blisko i najniespodziewaniej poprosił: „Opowiedz coś śmiesznego!”

Ponieważ wydarzenia, które się następnie rozegrały, trudno przedstawić dokładnie - opowiem je w skrócie. Tarapat i jego synowie są imigrantami. Przybyli tu z jakiegoś, jak to on mówi: „Największego buszu świata”. Widać nie wiodło się im w buszu najlepiej, skoro dwa miesiące temu zawitali do Naszego Lasu. Nikt ich nie zauważył, bo malcy w ogóle nie wychodzą na dwór, a ojciec wychodzi wyłącznie nocą. Ponieważ moja norka leży blisko lasu, podpatrzył wieczorami kilka naszych seansów filmowych i usiłował je opisać dzieciom. Szło mu to ciężko, więc postanowił mnie porwać i trzymać jako zabawkę dla małych, nudzących się Tarapatków. Dziś wieczorem, gdy wyszedł szukać pożywienia, powiedziałem malcom, że jeśli mnie wypuszczą na trochę, to wrócę z taśmą filmową i pokażę im śliczne rzeczy. To są jeszcze zupełne głuptasy, więc zgodziły się chętnie. Odczepiłem od nogi bawełniany sznurek, którym mnie przywiązał Porywacz, i pobiegłem co tchu do siebie. Właśnie miałem wejść do swojej norki, gdy ujrzałem Tarapata kryjącego się przed kimś. Była to Bromba. Obawiałem się, czy Tarapat nie zechce mnie ponownie łapać, więc - gdy na chwilę odstawiła torbę - schowałem się po cichutku do środka...

- Czemu więc nie ujawniłeś swej obecności, gdy tylko Bromba weszła? - zdziwił się Makawity, przyglądając mu się surowo.

Gluś zaczerwienił się i spuścił głowę.

- Chciałem tak zrobić - przyznał - ale wasza rozmowa była ogromnie ciekawa...

- To zrozumiałe - oświadczyła Bromba. - Jako reżyser, Gluś interesuje się podpatrywaniem życia.

- W żadnym wypadku nie należy opóźniać śledztwa - obruszył się kot.

- To trwało tylko parę minut - powiedział z pokorą Gluś.

- Pozostaje pytanie, co zrobić z tym Tarapatem - zauważył Kajetan, odkładając do teczki z aktami stenogram opowiadania Glusia.

- Zapolować! - wyrwał się Stary Wróbel. - Zwołać wszystkich i urządzić polowanie!

- Taaaak... - wycedził Chrumps. - Właściwie można...

- Ja bym go wygnał - zawołał Puciek - na co nam tu porywacze!!!

Bromba z wahaniem podniosła wzrok znad swojego dyplomu, który wygładzała starannie.

- A te dzieci? - spytała.

Gluś popatrzył na przyjaciół i uśmiechnął się wesoło.

- Dajcie spokój - powiedział. - Ja mam już gotowy plan! Zabieram ze sobą różne konieczne drobiazgi i wracam do małych Tarapaciątek!

- Czyś ty oszalał! - krzyknął Puciek. - Chcesz wrócić do więzienia?

- Chcę wrócić, by udawać więźnia - odparł ze spokojem Gluś. - Wszystko sobie dokładnie rozważyłem - ciągnął. - Widzicie, ten Tarapat nie jest tak zupełnie zły. On jest tylko... trochę inny... no... po prostu nie pojmuje pewnych rzeczy. Patrzy rozbieganymi oczami i tylko wykrzykuje zduszonym głosem: „U nas w buszu to już by cię zjedli!” albo „U nas w buszu to nie takich załatwiałem!” Zdaje się, że on jest tylko... jak by to określić...

- Dziki - podsunął kot.

- Niewykształcony - poprawiła Bromba.

- Niecywilizowany - sprecyzował rzecz do końca Fikander.

- Ano właśnie! - zgodził się Gluś. - A dzieci ma bardzo miłe i rozsądne, o ile można tak nazwać istoty, które się w ogóle nie myją.

- W ogóle nie myją?

- W ogóle!

- Dramatyczna sytuacja - powiedział Kajetan Chrumps - niemycie się w ogóle bywa bardzo niebezpieczne!

Wszyscy zgodzili się z tym poglądem, zaś Gluś tłumaczył im szczegóły swojego planu.

- Spróbuję przez pewien czas udawać więźnia Tarapata - mówił. - I będę opowiadał jemu i jego synom tyle, ile potrafię na temat właściwego i niewłaściwego postępowania. Może wreszcie zrozumieją swój błąd.

- Oddziaływanie wychowawcze - zastanowił się Makawity - daje niekiedy dobre rezultaty.

- Ja go rozumiem - wyznał Fikander. - Gdyby mnie ktoś porwał dlatego, że podobają mu się moje wiersze, to też bym mu przebaczył.

Wielki Detektyw oparł łapkę na ramieniu Poety.

- Jeśli dobrze zapamiętałem, to to się nazywa Posłannictwo, prawda?

- Posłannictwo - zgodnym chórem poświadczyli Fikander i Gluś.

* * *

Gwałtownie zaczęli wyjaśniać sobie niezrozumiałe jeszcze szczegóły. Kartka zaczynająca się od słów: „A może F. ma rację” rzeczywiście pochodziła z osobistego pamiętnika reżysera i kończyła się tak: po „oni wszyscy potraf” następowało „...ią zmierzać do wyznaczonego celu”. Oddarty róg pozostał w zielonym notesie, a kartka wypadła przy porwaniu.

Stary Wróbel przypomniał o tajemniczym słoiku.

- Tego nie pisał Gluś - pośpiesznie wyjaśnił Kajetan - na ten temat mam pewną hipotezę, ale nie będę jej na razie ujawniać.

- Skąd pewność, że to nie Gluś? - zdziwił się Fikander.

- Gluś nie cierpi syropu malinowego, a to jest wyraźnie syrop malinowy - wyjaśnił detektyw, oglądając przez lupę kartkę. - Mało kto używa dziś do pisania syropu malinowego...

Gluś potwierdził słuszność oceny Kajetana. On nie wyrzucał żadnych słoików. Więc kto...? Nie wszystkie zagadki zostały wyjaśnione...

- Będę pędził - powiedział Gluś z rozrzewnieniem patrząc na najwierniejszych z wiernych, na tych, którzy w chwili próby, w chwili jego porwania tak szybko i bez wahań organizowali akcję ratunkową.

- Wybaczcie, że dostarczyłem wam tylu kłopotów, ale mnie też one nie ominęły...

- Głupstwa opowiadasz - żachnął się Puciek - nie mamy sobie nic do wybaczenia. Uważaj na siebie!

Bromba zaproponowała, że zabierze swój rower i podrzuci reżysera w okolice norki Tarapata.

Wszyscy zgodzili się, że to dobry pomysł, zwłaszcza że Gluś może ponownie ukryć się w torbie i dzięki temu, przemknąć całkiem niepostrzeżenie.

Wydarzenia następowały po sobie niesłychanie szybko. Kajetan szeptał coś do Bromby, Gluś radził się Fikandra, jakimi scenariuszami wychowywać swych porywaczy, a Makawity, Wróbel i Puciek pospiesznie przygotowali paczkę z mydłem, ręcznikami i szczotkami do zębów. Ktoś, kto ich nie zna, mógłby sądzić, że niemożliwe jest, aby tak sprawnie i szybko porozumiało się tak liczne towarzystwo w podobnych okolicznościach!

Ale nie należy zapominać, kim byli i jak wiele doświadczeń ich łączyło.

„Muszę napisać o tym wieczorze wspaniały poemat” - pomyślał Poeta.

* * *

Gdy Bromba przemykała się w kierunku Południowej Strony Lasu, skrzypiąc pedałami swojego rowerka, gdy Puciek i Stary Wróbel żegnali się na rozstaju ścieżek, a Fikander pośpiesznie opowiadał Malwince wydarzenia, które rozegrały się na jego zdumionych oczach - kot Makawity wyszedł na dwór.

Jego wielki przyjaciel i kolega udał się na zasłużony odpoczynek, a Makawity, czy to urzeczony pełnią księżyca, czy też po prostu dlatego, by odetchnąć świeżym powietrzem, postanowił jeszcze popatrzeć w rozgwieżdżone niebo.

W dawnych czasach, kiedy żył w Mieście, nie miał zbyt wielu okazji, by oglądać ów nie kończący się błękitny horyzont, ani nawet (przyznawał to teraz z żalem) nie doceniał jego uroków. Obecnie coraz częściej owe samotne chwile zadumy sam na sam z przyrodą dawały mu nie znaną przedtem przyjemność. Patrzył więc swoimi zielonymi bystrymi oczami, w których księżyc i gwiazdy odbijały się jak maleńkie iskierki, i rozważał pewne zagadnienia.

- „Spróbuj napisać Sonet - powiada. - Sonet...” Bądź tu mądry i wytrząśnij z rękawa Sonet. Fikander pisze wiersze, Bromba pisze wiersze, ty też wymyśl - Sonet! Łatwo powiedzieć - Sonet! ale jak to się w ogóle robi - Sonet?

Przeciągnął się, ziewnął i dyskretnie zasłonił wąsy.

- Coś trzeba zrymować, na przykład... hm... hm.... dół - stół! Bardzo dobrze! Dół - stół! Na przykład: „Płynie strumyk w dół -

tramtaramtam stół”! Może jakoś tak: „Płynie strumyk w dół, na strumyku stół”? Bez sensu!

Makawity prychnął zirytowany. Lecz nie ustępował. Po chwili z nieoczekiwaną nawet dla niego radością wskoczył do norki. Przeciąg szarpnął drzwiami, które strasznie trzasnęły.

- Kto tam?! - krzyknął Kajetan przebudzony z pierwszego snu. Zwinnie zeskoczył z łóżka i skrył się za dużą poduszkę.

Makawity sięgnął do kontaktu, zapalił światło.

- Posłuchaj! - zawołał. - Posłuchaj!!!

Płynie Strumyk w dół,
kiedyś ja się tułałem długie dnie,
aż spotkałem cię!!!

* * *

Gluś przekradał się do norki Tarapata. Był już o parę kroków od niej, gdy dostrzegł, że Tarapat przechadza się tam i z powrotem przed wejściem i mówi coś zduszonym wściekłym szeptem.

- Wszędzie to samo! - mruczał Tarapat. - Wszędzie jesteśmy niedobrzy, brudni, głupi... dajemy się oszukiwać... Pierwszy lepszy oszuka, bo jesteśmy naiwni i za dobrzy, za dobrzy... Dlaczego go wypuściliście?

Dopiero teraz Gluś zauważył, że w progu kulą się trzej synowie Tarapata... Zrozumiał, że jego plan spełzł na niczym.

- A bo tato... - odezwał się mały Tarapat - on naprawdę obiecał.

- Obiecał, obiecał! - przerwał mu ojciec. - Mnie też dużo obiecywali. Papuga obiecywała, że załatwi lokal w palmie. Gawial przyrzekał waszej biednej matce...

Tarapatowi nagle głos uwiązł w gardle. Umilkł. Synowie zwiesili żałośnie łebki. Cztery ciężkie westchnienia rozpłynęły się w leśnych ciemnościach. Zatrzeszczały gałęzie rozchylone przez Glusia.

- Hej! Hej! - krzyknął Gluś. - Może by mi ktoś pomógł? Mam bardzo ciężkie paczki!

Ruszyli w jego kierunku. Ojciec przyglądał się Glusiowi niepewnie, ale jego synkowie wyraźnie się ucieszyli.

- To dobrze, że przyszedłeś! Bardzo się o ciebie niepokoiliśmy! Tak groźnie wygląda las nocą! - wołali jeden przez drugiego.

- Nasz Las jest zupełnie pokojowy i niegroźny - powiedział Gluś, dzieląc się pakunkami z rozradowaną trójką.

Stary Tarapat przyglądał się podejrzliwie, nie biorąc udziału w rozmowie. Coś mu się nie zgadzało.

- Słuchaj no, ty... - powiedział wreszcie - zaraz tu pewnie zlecą się twoi obrońcy?!

- Obrońcy? Nie widzę powodu, żeby ktoś mnie musiał bronić. Przecież nikt mi nie robi krzywdy!

- Ty coś kręcisz! Uciekłeś ze sznurka i wracasz sam?

- Ze sznurka zwolnili mnie ci oto przemili młodzieńcy - Gluś podkreślił ostatnie zdanie wytwornym gestem - ale ponieważ wiem, że zainteresowali się moją sztuką, więc postanowiłem zapoznać ich z nią dokładniej. - Rozpakował swoją najnowszą zdobycz - nowoczesny magnetofon - i uroczyście oświadczył: - Jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu, rozpocznę seans.

Tarapat chciałby może i coś dodać, ale gdy spostrzegł roziskrzone oczy swoich synków i pogodny uśmiech Glusia, nie znalazł jakoś słów sprzeciwu. Usiadł przed norką na skręconym korzeniu sosny, wzruszył ramionami i postanowił nie interesować się działalnością reżysera.

Tymczasem z magnetofonu popłynęły skoczne dźwięki walca. Gluś zapalił lampę projektora i skierował światło na rozpięty uprzednio srebrzystobiały ekran. Przez chwilę milczał, a potem zaczął mówić ciepłym, melodyjnym głosem: - hm... hm... hm... Wytwórnia filmowa „Nad Strumieniem” zaprasza na film pod tytułem „Trzej dzielni”. Pragniemy państwa przeprosić za to, że w rogach, na bokach i w środku ekranu nie będzie nic widać, ale film należy do kategorii dzieł eksperymentalnych.

Ponieważ Tarapaciątka wyraźnie nie zrozumiały jego ostatnich słów, wyjaśnił krótko:

- Dzieło eksperymentalne to takie, które sprawdza zachowanie widza. W dziele eksperymentalnym nie jest ważne samo dzieło, tylko właściwe postępowanie widza i pełne skupienie. A więc „Trzej dzielni”!

Tarapaciątka wpatrywały się w ekran z takim skupieniem, że aż nie oddychały.

- Oto pierwszy bohater naszej historii: Wspaniały Puk! Właśnie skończył mycie przy pomocy mydła i wyciera się ręcznikiem! Podaje ręcznik i mydło Śmiałemu Pikowi. Ten bez wahania wskakuje do wanny pełnej wody i z niesłychaną wprawą zmywa z siebie brud. Jakże sprawnie szoruje szyję! Mistrz to nad mistrze! Już i Nieustraszony Pok zabiera się do dzieła. On także - jak jego dwaj świetni koledzy - nigdy nie zapomina o higienie. Higiena, czyli czystość! Czystość, czyli zdrowie! Wspaniały Puk i Nieustraszony Pok w momencie gdy już się umyli, są nie do pokonania! Oto nadpełza znany brudas i przestępca - Szkorbut! Zdawałoby się, że jest groźny i silny. Szczerzy kły! Czyżby nasi przyjaciele się przelękli?! Nigdy! Oni wiedzą, że Szkorbut ma słabe kły, bo nigdy nie czyścił zębów szczoteczką. Rozgorzała walka. Szkorbut jest tak wielki, jak dom, a Pik, Puk i Pok tacy, jak... nieduży Tarapat.

Stary Tarapat, który dotychczas usiłował ukryć wzrastające zainteresowanie, ostatecznie zdecydował się zająć miejsce przy synach.

- Szkorbut chwycił wpół Nieustraszonego Poka i za chwilę gotów go cisnąć o ziemię!

Gluś zawiesił głos i wyłączył muzykę. Projektor terkotał nerwowo.

- Ale nie! W ostatniej chwili Pik podcina Szkorbuta, a Puk zarzuca mu na głowę płachtę!!!

Widzowie zapiszczeli z radości.

- Szkorbut jednak się wyrywa i omal nie zgniata Puka! Pik też jest w opałach! Szkorbut zamierza go połknąć!!!

Jęk rozpaczy targnął obserwatorami.

- Lecz Pok klasycznym zwodem wciąga Szkorbuta w pułapkę. Szkorbut musi puścić Pika i Puka, a sam pada spętany! Już się nie uwolni! Trzej dzielni obiecują, że wypuszczą Szkorbuta, o ile przyrzeknie, że nie będzie ich więcej napastował. Szkorbut przyrzeka, poprawia się i porządnieje. Postanawia też się myć i czyścić zęby szczoteczką. Bardzo szczęśliwy koniec!!! Scenariusz i reżyseria - Gluś, muzyka - Kubrik i Antycyponek, konsultacja dydaktyczna - Fikander.

Gluś wyłączył projektor i spojrzał na Tarapatów. Siedzieli jak zaczarowani.

Milczeli. Wreszcie odezwał się ojciec:

- U nas w buszu nie mieliśmy takich rozrywek. Bardzo jesteśmy wdzięczni za ten... film, panie... autorze.

- Proszę mi mówić Glusiu! - powiedział Gluś i rozpromieniony wyciągnął obie dłonie do swego porywacza.

Rozdział 4. Niepokój i troska.

Następny dzień w niczym nie przypominał poprzedniego. Od świtu gromadziły się ciężkie fioletowe chmury, a tu i ówdzie opadające samotne krople deszczu stanowiły zapowiedź przyczajonej gdzieś za Lasem ulewy. Trudno się dziwić, że w tych warunkach wyprawa w dół Strumienia ruszyła dopiero około dziesiątej, a nie, jak to szumnie zapowiadali Śpioch i Tłuścioch - o szóstej rano.

Trzeba tu jednak przyznać z szacunkiem, iż wszyscy członkowie wyprawy starali się wykazać pełne zdyscyplinowanie i, mimo nie sprzyjających warunków, zbiórka przy moście przebiegała sprawnie. Cała grupa podzieliła się na oddziały, z których jeden szedł prawym brzegiem Strumienia, a drugi - lewym. Oba oddziały rozsypały się w tyraliery, po czym ruszono naprzód. Do obiadu plon okazał się niezwykle obfity. Oddział z prawego brzegu zebrał siedem puszek, sześć butelek, dwanaście starych gazet i całkowicie niewiadomego pochodzenia szelki. Oddział lewobrzeżny zebrał wprawdzie tylko piętnaście puszek i trzy butelki, ale za to aż pięćdziesiąt gazet, dwa stare kalosze oraz czerwono-niebieską koszulkę.

Ponieważ powszechnie było wiadomo, że Gluś bardzo lubi ubierać się w pasiaste koszulki, przywódca grupy z lewego brzegu - Tłuścioch, oświadczył z triumfem, że jego oddział dał z siebie wszystko i że wracają, by złożyć raport Kajetanowi.

Wtedy Śpioch powiedział, że doskonale sobie przypomina, jak w zeszłym roku podczas balu Viceversów Gluś wygrał prawie takie same szelki, więc i on także czuje się zwolniony od obowiązku dalszych poszukiwań. Zwłaszcza że jest najwyższa pora na obiad.

Postanowienie to wiązało się także z faktem, że wyprawa dotarła aż do skraju Lasu, który - co tu ukrywać - wcale nie wyglądał tego dnia sympatycznie i gościnnie. Strumień krył się wśród szerokich, rozłożystych liści paproci, jeżyny tworzyły trudny do przebycia mur, zaś w konarach wysokich drzew huczał i poświstywał jakiś wyjątkowo niemiły wiatr.

Nim jednak zapadła ostateczna decyzja, podjechała na rowerze Bromba. Powiedziała, że Kajetan Chrumps prosi o wpakowanie wszystkich dowodów do specjalnego worka, który ze sobą przywiozła, i zwalnia poszukiwaczy z dalszych obowiązków, ponieważ śledztwo zostało zakończone.

- Jak to zakończone!

- Sprawa zaginięcia Glusia jest już wyjaśniona - odparła rumieniąc się Bromba (nie lubiła mówić rzeczy niezupełnie prawdziwych). - Gluś na własne życzenie wyjechał do dalszej rodziny. Ponieważ przez omyłkę zawiadomienie nie dotarło do przyjaciół, powstało całe zamieszanie...

Lala była oburzona.

- Ten Gluś chyba oszalał?!!! - zawołała. - Wyjeżdża sobie do rodziny, i to w dodatku przez komin.

- Przez jaki komin? - spytała Bromba z lekka się czerwieniąc.

- W ogłoszeniu było napisane: „...prawdopodobnie przez komin”.

- A tak... - powiedziała niepewnie Bromba - Kajetan coś mi wspominał...

- Zawiadomienie nie dotarło! - prychnęła Lala. - To ja się zrywam dlatego o szóstej rano, że Glusiowi nie chce się właściwie zawiadomić, kogo należy...

Bromba nie umiała opanować niechęci.

- Jeżelibyś wolała, moja droga, żeby połknął go ten duży aligator, to rzeczywiście musisz być zawiedziona - mruknęła.

- Jaki znów aligator? - pisnęła z lękiem Lala.

- A... taki aligator, który podobno pojawił się w Lesie... (Bromba nie znosiła kłamać, ale wolała zmyślić na poczekaniu jakiegoś aligatora niż wysłuchiwać pretensje Lali do Glusia).

- Aligator?!

Cała gromada wpatrywała się w Brombę ze zrozumiałym przerażeniem. Bromba chrząknęła niepewnie.

- No cóż... to nie jest sprawdzona wiadomość... być może to tylko plotka... nawet na pewno plotka... jestem przekonana, że tylko plotka... W każdym razie o Glusia możemy być spokojni - zakończyła.

- Dobre i to - mruknął Śpioch zziębnięty i przygnębiony.

- Jasne! - zgodził się Tłuścioch - Bromba ma rację. Gluś zdrowy i cały, a my idziemy na obiad.

- Ślicznie wysprzątaliście cały teren - powiedziała z uznaniem Bromba.

Jednak te wyrazy uznania nie wprawiły jakoś nikogo w dobry humor. Zebrane przedmioty zsypano do worka i załadowano na rower, a uczestnicy wyprawy w nieładzie ruszyli za Brombą.

Po kilkunastu minutach marszu - czy to dzięki temu, że grupa oddalała się od ciemnej ściany Lasu, czy dlatego, że Kubrik zaczął gwizdać na piszczałce z trawy „Dalekie szlaki wszechświatów" Fikandra - nastrój nieco się poprawił.

- A może byśmy tak pośpiewali? - zaproponowała Bromba i zaczęła nieśmiało nucić:

Tylko naiwny wierzy w to, że
Tam, gdzie go nie ma, to jest dobrze.
Lecz my Wszechświatów mierząc szlak -
Od dawna wiemy, że jest tak...

Kilka głosów przyłączyło się do cienkiego głosika Bromby i po polach coraz donośniej rozlegał się chóralny śpiew:

Wszędzie dobrze, gdzie jesteśmy, bo to właśnie my!
Bez nas byłoby nam smutniej i w ogóle wstyd!
Lecz dopóki jesteś z sobą...

Teraz już cała gromada śpiewała:

... lepiej ci niż bez.
Ważną jesteś wszak osobą, gdyś w ogóle jest!

I tak, ze śpiewem na ustach, wkroczyli na tereny, gdzie zaczynały się norki. Grupa rozsypała się. Każdy pędził do siebie, żeby szybko coś przekąsić.

- Cześć!

- Cześć!

- Do zobaczenia!

- Pozdrowienia dla Kajetana!

- Tak czy inaczej, to była fajna wyprawa!

- Gdyś w ogóle jest! - powtórzyły zwielokrotnionym echem pola i łąki.

* * *

Ciotka Molesta Zgrzypik kończyła właśnie pouczać Starego Wróbla, Malwinkę i Fikandra o tym, jakie to pożytki płyną z pokrzywy.

- Jeszcze wczoraj czułam się bardzo nieswojo. Byłam wyczerpana daleką podróżą, zmęczona. Ale napiłam się naparu z liści pokrzywy i proszę... - wstała i wykonała kilka energicznych przysiadów. - Ani śladu zmęczenia!!! Radzę także spróbować - podsunęła kusząco tacę, na której od dłuższej chwili dymiły kubeczki z przygotowanym przez nią naparem.

Uśmiechając się kwaśno, wszyscy troje wypili błogosławiony napój. Ledwie przełknęli, a ciotka już wołała:

- No co? Prawda? Zupełnie inne samopoczucie! I prawie smaczne. Tylko trzeba szybko przełykać. Do dna, do dna, bo inaczej nie pomoże!

Fikander oświadczył, że spróbuje pod działaniem tego lekarstwa napisać jakiś utwór, grzecznie przeprosił i udał się do drugiego pokoju. Tam usiadł, oparł głowę na łapkach i usiłował się skupić.

W ustach miał gorzki smak pokrzywy, a w myślach całkowity nieład: „Gdzie ja położyłem długopis? Chyba na szafie. Nie ma... a może w szufladzie... długopis... o, jest długopis!!! Można by zrobić wywar z długopisu... ciekawe, czy byłby zdrowy?... z wszystkiego można ostatecznie zrobić wywar! Albo napar!... każde coś jest na coś zdrowe... Co może być zdrowe na ciocię?”

- Po dziobie widzę, że panu pomogło! - dobiegł go przez drzwi głos cioci. - I zaczął się pan zaraz kręcić na krześle, nabierać życia... Dla pana, panie Wróblu, najzdrowsza byłaby chyba jarzębina. Jarzębina poprawia pracę stawów...

„Praca stawów... - myślał już całkiem chaotycznie Fikander. - Staw z rybami i wszystkie ryby pracują. Robią wywar ze stawów albo stawy z naparu. Albo jarzębinę z ryb. Wszystkie ryby są zdrowe. Swoją drogą, dlaczego ryby się nie przeziębiają? Pewnie piją ziółka... brr... biedne rybki...”

Zadźwięczał dzwonek u drzwi. Byli to Kajetan i Makawity. Makawity zdejmował właśnie przeciwdeszczowy przezroczysty płaszcz z folii, a Chrumps odwieszał zieloną pelerynę z kapturem. Lada chwila można było spodziewać się potężnych opadów. Chmury z fioletowych zrobiły się granatowe.

Fikander - zadowolony, że wreszcie uwolni się od plątaniny własnych pomysłów - wyszedł przywitać gości.

- Straszna pogoda - powiedział, podsuwając obu detektywom wygodne fotele. - Że też chciało wam się wyruszać w taką pogodę...

- Obowiązek, mój drogi, obowiązek... - odparł kot, sadowiąc się wygodnie. - Nie wybieraliśmy sobie pory!

Tymczasem Kajetan Chrumps poprosił zebranych o uwagę.

- Zadam państwu kilka pytań, które - mam nadzieję - rozplączą nieco piętrzące się zagadki...

- Podobno już się znalazł ten porwany - przerwała mu ciotka. - Więc po kłopocie.

- Tak, tak! Porwany się znalazł, ale pozostało jeszcze parę drobiazgów do wyjaśnienia - grzecznie odpowiedział Wielki Detektyw. Z pękatej teczki wydobył kartkę, na której poeta wczoraj rano zaczął pisać wiersz. - Jak, twoim zdaniem, wygląda meteor? - spytał.

Fikander zastanowił się przez chwilę.

- Meteory, o ile wiem, są to nieduże kawałki innych planet, które spadają na ziemię... mogą być różne... na przykład jakieś takie kosmate...

Chrumps triumfalnie spojrzał na Makawitego.

- A czy widziałeś kiedyś meteor?

- Nigdy... Chociaż wczoraj... wydawało mi się w pewnym momencie, że coś spada. Stałem w oknie, a to spadło za Las...

- Kosmate?

- Raczej tak. Kosmata kula. Oczywiście było to artystyczne przywidzenie...

- To nie było przywidzenie - oświadczył z naciskiem Kajetan. - To był frunący Tarapat.

Fikander zerwał się olśniony prostotą tego odkrycia.

- Że też sam... rzeczywiście! Po prostu frunący Tarapat! Frunący Tarapat! A jednak jaki wpływ na życie ma twórczość! Zawsze tak twierdziłem, ale nie sądziłem, że aż do tego stopnia! - Poeta nie mógł się uspokoić i wciąż na nowo zachwycał się bystrością obu przyjaciół. - Trzeba koniecznie opowiedzieć o tym wydarzeniu Glusiowi! - powtarzał. - Nie meteor, a frunący Tarapat!

- Kontynuujemy - mruknął zadowolony z siebie Wielki Detektyw. - Mam teraz parę pytań do szanownej pani!

- Do mnie? - zdziwiła się pani Zgrzypik. - Ale ja tu jestem od niedawna i nikogo nie porywałam...

- Oczywiście, że nie - z uprzejmym uśmiechem przyznał Kajetan. - Pragnąłbym tylko zasięgnąć u pani opinii na pewien temat.

- Ależ z przyjemnością wygłoszę opinię na każdy interesujący pana temat.

- A więc czym, zdaniem pani, najlepiej pisać listy?

- Listy?

- No, niekoniecznie listy. W ogóle czym najlepiej pisać?

- Ja używam do pisania syropu malinowego - odparła dostojnie ciocia. - I każdemu bym radziła. Syrop malinowy jest najzdrowszy na kaszel i jeszcze nigdy nie kaszlałam, pisząc syropem malinowym...

- Niestety, ma on jedną wadę... - rzekł Kajetan, ukazując oczom zebranych słoik znaleziony przez Wróbla - ...nie jest wodoodporny.

- W jaki sposób moje prywatne notatki zawarte w tym słoiku trafiły do pana? - w najwyższym zdumieniu zapytała ciotka Molesta Zgrzypik.

Malwinka złapała się za głowę.

- O ile sobie przypominam, umieściłam ten słoik na samym czubku pakunków cioci, a potem w zamieszaniu...

- Nie zauważyłyście panie, że wózek podskoczył na mostku - pomógł jej Wielki Detektyw - i że słoik wpadł do Strumienia.

Stary Wróbel z uznaniem spojrzał na Chrumpsa.

- Słoik wpadł... Ja go znalazłem w sitowiu i w ten sposób...

- I w ten sposób powstają fałszywe poszlaki - dokończył z zadowoleniem Makawity. - A swoją drogą, jeśli to nie jest tajemnica, cóż to za cenne zapiski trzymała pani w tym słoiku?

- Rodzaje pierwszej pomocy w wypadkach - z godnością wyjaśniła ciotka.

- Tak też sądziliśmy - oświadczyli zgodnie obaj przyjaciele.

- Czy nie ma szansy na odtworzenie moich notatek?

- Obawiam się, że nie - odparł kot. - Jedynym czytelnym słowem jest owo niepokojące „Pomocy”. Reszta została całkowicie zmyta przez wodę.

- Trudno! - westchnęła ciotka. - I tak pamiętam dokładnie treść swoich zapisków... Spróbuję je odtworzyć...

- Zechce pani przyjąć w prezencie od nas ten oto notes wraz z długopisem - powiedział Kajetan.

- Panowie są doprawdy bardzo eleganccy - ucieszyła się ciotka. - Doprawdy... bardzo... mam nadzieję, że chętnie napijecie się razem z nami naparu z pokrzywy? Fikander wprost nie może się nachwalić tego naparu! Mówi, że pod jego działaniem świetnie mu się pisze... Racja, Fikandrze?

Fikander zamierzał coś powiedzieć, ale nagle błysnęło przeraźliwie za oknem, huknął pierwszy grom z dawna oczekiwanej burzy i dotychczasowe rzadkie uderzenia kropel o szybę zamieniły się w narastający stukot, a potem w ciągły szum lejącego się strugami deszczu. Malwinka klasnęła radośnie łapkami.

- Teraz nie zamierzacie chyba wychodzić?! - zawołała. - Posiedzicie nareszcie trochę dłużej, porozmawiamy... Ostatnio tacy byliśmy wszyscy zajęci, że prawie się nie widywaliśmy...

Coś zabębniło o szybę. Makawity wstał z fotela i znacząco spojrzał na przyjaciół.

- Grad! - powiedział. - Bardzo duże kulki. Grad w samym środku lata!

* * *

- Grad - powiedział Puciek do Bromby. Oboje stali w oknie norki Bromby i z narastającą obawą obserwowali szalejącą nad okolicą burzę.

- Nie zanosi się na to, by miało przestać padać - markotnie zauważył bibliotekarz.

- Nie! - mruknęła Bromba. - Nie...

Plusk deszczu zagłuszył jej dalsze słowa, o ile w ogóle coś powiedziała. Puciek otworzył radio, ale muzyka, którą usłyszeli, była tak nieprzyzwoicie wesoła, że natychmiast zamknął je z powrotem.

Bromba zniknęła w dużej szafie, a łomot, który stamtąd zaczął dobiegać, był prawie równy grzmotom i poświstom szalejącej wichury. Puciek nie miał jednak pretensji do Bromby - jeżeli przychodzimy do kogoś do domu pożyczyć mu książki z własnej biblioteki, a on chowa się w szafie i nie zwraca na nas uwagi, to moglibyśmy czuć się urażeni. Ale sytuacja była wyjątkowa. Puciek doskonale rozumiał, że powinien być tolerancyjny wobec Bromby. Zresztą była osobą znacznie starszą i poważniejszą od niego, znała go od dziecka, mierzyła uszy jeszcze jego babki, a to przecież zobowiązuje. Puciek lubił i szanował Brombę, więc nigdy nie przyszłoby mu do głowy nazwać zachowanie Bromby dziwactwem. Co innego, gdyby na jej miejscu znalazła się Fumica Lala lub Pańcia.

Tymczasem huki w szafie ucichły i wyleciały z niej: najpierw żółty, a potem czerwony kalosz.

Za nimi wyszła zadowolona Bromba.

- Idealny porządek - oświadczyła - czerwony na prawą nogę, a żółty na lewą. W ten sposób nigdy się nie mylę.

Puciek taktownie nie pytał, dokąd wybiera się Bromba w tak straszną pogodę. Zresztą domyślił się tego w chwili, gdy dobiegł go pierwszy huk z szafy. Mógł on oznaczać tylko jedną decyzję.

Rozdział 5. Straszliwa noc.

Zmierzch, który czyhał od samego ranka we wszystkich zakamarkach, wypełznął bardzo, bardzo szybko, znacznie szybciej, niż można się było tego spodziewać.

Makawity usiłował zabawić towarzystwo pokazywaniem sztuczek z kartami i chusteczkami, Kajetan wychwalał kanapki przyrządzone przez Malwinkę, a Fikander wybuchał radosnym śmiechem na każdą dowcipną uwagę poczynioną przez gości.

Jednak niepokój ich narastał z każdą chwilą, aż wreszcie ciocia przestała pouczać Wróbla, w jaki sposób ucierać jarzyny, i spytała:

- Moi złoci, co się z wami dzieje? Niby rozmawiacie, a nie rozmawiacie, niby się śmiejecie, a nie śmiejecie - mam uczucie, jakbyście udawali samych siebie!

W pokoju zapanowała pełna zakłopotania cisza. Wreszcie Chrumps chrząknął i powiedział:

- Cóż, prawda. Obawiam się, że staramy się zagłuszyć lęk o jego los.

- Mówiłem od razu - zachrypiał ze zdenerwowania Wróbel - organizować karną ekspedycję!

Przenikliwie zabrzęczał dzwonek telefonu. Malwinka natychmiast podniosła słuchawkę.

- To Bromba - powiedziała - chce rozmawiać z Kajetanem.

Kajetan przez dłuższą chwilę wsłuchiwał się w słowa nadbiegające przez telefon, a potem odparł stanowczo:

- Dobrze. Ale bądź ostrożna! - I skończył rozmowę.

- Moi drodzy - rzekł widząc wokół pytające spojrzenia - Bromba wyruszyła do Lasu, by odnaleźć Glusia. Wiem, że skłonni jesteście mieć do mnie pretensję, iż puściłem ją samą. Ale tak będzie lepiej. Żadne z nas nie zna równie dokładnie ścieżek i zakamarków Wielkiego Lasu jak Bromba, a karna ekspedycja mogłaby tylko zaszkodzić planom Glusia. Decyzja Bromby wydaje mi się słuszna. Nie pozostaje nam nic innego jak czekać.

* * *

Któż by pomyślał, że upływa zaledwie trzecia noc od porwania Glusia?

Wydarzyło się tyle, że Bromba nie pamięta już nawet, jaką piosenkę nuciła wracając do domu. I kiedy teraz uzbrojona w duży, czarny parasol, szczelnie opięta nieprzemakalnym płaszczem, znika w ciemnościach rozdzieranych nagłymi żyłkami błyskawic, to czuje straszną potrzebę wymyślenia specjalnego utworu na tę okazję. Myliłby się ten, kto by sądził, że zawsze, gdy deszcz cieknie jej za kołnierz, a nogi grzęzną w rozmokłym gruncie, Bromba układa wierszyki. Zazwyczaj bywa wtedy zła i szybko pędzi do najbliższej norki, by przeczekać tak niemiłą pogodę.

Ale dziś Bromba się boi. Wie wprawdzie dokładnie, że nie powinna się bać i że powinna nieustraszenie przeć naprzód, ale mimo to troszkę się boi. Zaś jedynym znanym jej sposobem na odpędzenie lęku jest spróbować opowiedzieć swoje obawy do rymu. Wtedy samo rymowanie zajmuje tak, że nie ma już w nas miejsca na strach. Oświetla więc kałuże na ścieżce wątłym światłem elektrycznej latarki i maszeruje dzielnie wciąż naprzód i naprzód. Wicher to przygniata ją do ziemi, to prawie unosi w górę, deszcz smaga po zaciśniętych na rączce parasola łapkach, ona zaś coraz odważniej pomrukuje cichutko taki oto tekst:

Trzymaj się. Brombo!
Choć dmą wichury i orkany.
Nie daj się, Brombo!
Byle pogódce się nie damy!
Choć ciarki chodzą ci po plecach.
Pamiętaj - strach ma wielkie oczy.
O Brombo, stłum niepokój serca.
Powinnaś śmiało kroczyć!
Trzymaj się, Brombo!

Bo zboczysz z raz obranej drogi!
Nie daj się, Brombo!
Wszak masz w kaloszach obie nogi!
Choć chlapnie kropla za kołnierzem.
Pamiętaj o swym przyjacielu!
Boisz się - to przyznajmy szczerze!
Lecz musisz dojść do celu!

I zanim zdążyła powstać trzecia zwrotka, już Bromba dotarła do Wielkiego Lasu i znajduje się na jednej ze ścieżek wiodących w głąb gęstwiny. W Lesie jest nieco ciszej niż na odkrytym polu, a i deszcz (pod warunkiem, że się nie zaczepi parasolem o jakąś wystającą gałąź) mniej się daje we znaki.

Bohaterka nasza usiłuje odnaleźć miejsce, w którym wczoraj pożegnała się z reżyserem, i z tego punktu rozpocząć tropienie śladów. Pamięta doskonale, że było to nieco w prawo od Wąskiej Ścieżki (są jeszcze ścieżki: Szeroka, Najszersza, Najwęższa i Ścieżka Zasłużonego Zbieracza Jagód) pod wyjątkowo gęstym jałowcem.

Jednak w tym momencie wszystkie jałowce wydają się wyjątkowo gęste. Nikły blask latarki oświetla mech wokół puszystych, jałowcowych kul, ale mech nigdzie nie zachował żadnego wgniecenia stopy czy odcisku koła rowerowego. Pod wpływem deszczu całe podszycie leśne stało się puszyste i nasycone jak gąbka. Aż przykro stawiać kalosze w pulchne, zielone runo.

„Skoro nie ma śladów - myśli Bromba - użyjmy aparatury.”

Wydobywa spod płaszcza swoją torbę i sięga na samo dno. Wierny towarzysz jej pomiarów - kompas - kręci z początku igłą, ale wreszcie uspokaja się i wskazuje północ.

- A my na południe - decyduje Bromba zgodnie z opowieścią Glusia.

- Na południe...

Torbę ponownie otula płaszczem i śmiało zaczyna przedzierać się bezdrożami przez chaszcze i oczerety.

Ile trwa jej samotne dążenie? Któż to wie? Godzinę? Półtorej? Ona sama nigdy nie pochwali się tym, ile razy wystający korzeń zaplątał się jej między stopami, ile razy uchroniła przed ostatecznym upadkiem swój drogocenny sprzęt, ile razy drzewa, otrząsając się z wody, oblały lodowatym deszczem jej chusteczkę.

Jedno jest pewne, że choć umazane błotem, oba kalosze nabrały identycznego koloru, choć budzik, dodający jej zazwyczaj otuchy swoim tykaniem, stanął po którymś z kolei upadku, Bromba nie zwątpiła w sens swojej misji, nie straciła nadziei na wykonanie zadania. I jakby w nagrodę za jej wysiłki nagle tuż-tuż niedaleko czyjś głos woła prosząco.

- Hop, hop!

- Hop, hop! - odpowiada radośnie Bromba - już idę!

- Hop, hop! - rozlega się głos trochę bardziej w lewo.

- Hop, hop, nie odchodź! - nawołuje Bromba - zaraz ci pomogę!

- Hop, hop! - powtarza głos coraz bardziej z boku.

- Glusiu! hop, hop! - krzyczy Bromba - stój w miejscu!

- Glusiu! hop, hop! - odpowiada głos.

- Dlaczego Gluś woła „Glusiu!”? - dziwi się Bromba i pyta.

- Kto ty jesteś? hop, hop!

- Hop, hop! - odkrzykuje głos bardzo blisko.

Bromba zaniepokojona tą dziwną rozmową zastanawia się, czy aby nie cofnąć się do tyłu. Ale jest już za późno.

Z trzaskiem zarywa się pod nią ziemia. Bromba koziołkując leci do przepastnego dołu.

- A cóż to za dowcipy - chce zawołać z irytacją, ale owo wołanie zamienia się w żałosny pisk: - Aż... o za... i przy...!

Zaś bohaterka nasza ląduje na własnej torbie tak, że największy termometr pęka z chrzęstem pod ciężarem jej ciała. Spadając nie wypuściła jednak z łapki latarki. Teraz przy jej pomocy jak najszybciej usiłuje zorientować się w swoim położeniu.

Jama, do której wpadła, wygląda na dopiero co wykopaną, ale już na dnie zebrała się mała kałuża. Bromba nawet nie może marzyć o tym, aby wyjść z jamy o własnych siłach.

Snop światła wędruje do góry i nad krawędzią Bromba dostrzega parę złośliwych ślepiów otoczonych łuską i dwie jaszczurcze łapy zakończone pazurami.

„Aligator czy co? - zastanawia się Bromba wpatrując się w znieruchomiałe oczy, które nie wróżą nic dobrego. - Przecież ja tym Aligatorem tylko chciałam postraszyć Lalę... ale w rzeczywistości jego nie ma!”

Lecz wyraźnie widoczna w świetle upiorna paszcza jaszczura wcale nie wygląda na zmyśloną.

„Skończyły się żarty” - myśli Bromba, choć szczerze mówiąc, boi się teraz mniej niż na początku drogi.

* * *

Ulewa rozpoczęła się podczas szóstego filmu, jaki Tarapaty widziały w życiu. Dudniący po liściach grad utrudnił im nieco obejrzenie siódmego filmu.

Po ósmym rozogniony Gluś, który uwielbiał maratony filmowe, zorientował się, że coś jest nie w porządku. Odgarnął znad oczu

stale opadający kosmyk włosów i rzucił spojrzenie na swoją widownię.

Woda sięgała widzom do kolan.

- Szybko wchodźcie na półki - zakomenderował - zalało całą podłogę.

Małe Tarapaty wyglądały, jakby obudziły się z długiego snu; ojciec wykazał większą przytomność umysłu - chwycił stojącego najbliżej malca i podsadził go na prowizoryczną półkę, zmontowaną z patyków. Przy pomocy reżysera wszyscy usadowili się pół metra ponad niebezpiecznie bulgocącą, wdzierającą się do mieszkania powodzią. Patrząc z góry, mogli ocenić swoją sytuację.

- Norka posiada wykop gwarantujący odpływ wody - powiedział Tarapat. - Oczywiście, przeciętnych ilości wody - poprawił się. - Wykop planowałem tymczasowo, jak i całą norkę.

- Na razie poziom nie podnosi się zbyt szybko - dodał Gluś, szukając gruntu cienką gałązką - więc w zasadzie jesteśmy bezpieczni. O ile się nie przeziębimy...

Przerwało mu potężne kichnięcie najmniejszego Tarapata.

- Przeziębimy się - ponuro oświadczył średni. - Zawsze się przeziębiamy.

Ojciec usiłował dać mu znak, żeby milczał, ale syn tego nie dostrzegł i mówił dalej:

- Właściwie wciąż jesteśmy przeziębieni. U nas w buszu było o wiele cieplej, o wiele...

- Taki już nasz los - westchnął ojciec. - Nie nudźcie pana artysty narzekaniem... Lepiej poproście o jeszcze jeden film...

- Glusiu, jeszcze jeden! - ryknęły chórem Tarapaciątka.

Gluś machnął tylko z irytacją łapką, po czym zwrócił się do ojca:

- Myślę że najrozsądniejsze, co możemy zrobić, to natychmiast iść do mojej norki. Zapraszam was serdecznie. Jakoś przebrniemy przez las, a w domu zażyjemy aspirynę i okryjemy się kocami...

- To bardzo uprzejmie z pana... z twojej strony, Glusiu - mruknął niechętnie ojciec - ale my nie możemy wychodzić z

Lasu... Oczywiście, sam powinieneś iść natychmiast. Zostaw nas. Na pewno jakoś damy sobie radę.

Gluś wzruszył ramionami.

- Sądzę, że są to przyzwyczajenia z buszu - oświadczył. - Obawiacie się wrogów, a przecież wrogów nie zastaniecie w mojej norce.

- Nigdy nic nie wiadomo - z uporem odparł stary.

- Ale ja znam wszystkich mieszkańców tej okolicy - zachęcał Gluś. - Bywają czasem nieznośni. Pańcia potrafi zanudzać swoimi opowiadaniami, Fumica Lala awanturuje się o byle co, ale nikt nie waży się zrobić wam krzywdy...

- Tak, tak... - uprzejmie odparł Tarapat. - Bardzo miłe towarzystwo, bardzo miłe. Widziałem zza krzaków.

- No więc... - Gluś skinął głową. - W drogę!

- O tym nie może być nawet mowy - Tarapat schował się w kąt przed propozycją Glusia. - Proszę zostawić nas tutaj, a samemu wracać do domu...

- Jeżeli wyobrażacie sobie, że was tu zostawię i spokojnie pomaszeruję do norki, to nie znacie Glusia...

- Proszę... - Tarapat był wyraźnie zakłopotany. - Proszę pozostawić nas razem z naszym nieszczęściem...

Gluś, jak każdy reżyser, stawał się spostrzegawczy dopiero wtedy, gdy jego decyzje napotykały na zdecydowany opór. W tym momencie zauważył, że i synowie Tarapata nie mają ochoty na odwiedzenie jego norki, a to go zaskoczyło. Zaczął domyślać się, że Tarapatom na przeszkodzie stoi coś więcej niż wrodzona delikatność. Milczał więc przez chwilę, a potem zadał bardzo mądre pytanie:

- Czy obawiacie się, że ściągniecie na mnie jakieś niebezpieczeństwo?

Tarapat, zdumiony jego przenikliwością, nie wiedział, co odpowiedzieć. opatrzył na synów, jakby w ich oczach szukał przyzwolenia, po czym potwierdził podejrzenie Glusia.

- Przed... tobą trudno coś ukryć - chrząknął ze zdenerwowania. - Rzeczywiście jesteśmy prześladowani. Nasz prześladowca... - jego głos załamał się na moment - ...nasz prześladowca to ktoś znacznie niebezpieczniejszy od wszystkich znanych ci drapieżników. To ktoś... ktoś najniebezpieczniejszy! Do niedawna nikomu w buszu, ba, nikomu na świecie nie przyszłoby do głowy, że właśnie ktoś taki... będzie największym niebezpieczeństwem. Nie wydawało się to ani groźne, ani... Całe szczęście, że na razie zawziął się na nas i nie realizuje bardziej zbrodniczych planów. Bo gdyby zechciał... brr! - strach pomyśleć!

Gluś przyglądał się Tarapatowi ze współczuciem, ale i z niedowierzaniem. Kto to mógł tak nastraszyć biednego uciekiniera? Kto mógł go prześladować aż do krańców Południowej Strony Lasu? I jaki to był przeciwnik, że wygnaniec uważał go za groźbę dla całego świata?

- Czy nie próbowaliście jakoś z nim walczyć?

- Z nim? - Tarapat zaśmiał się ironicznie. - Z nim się nie walczy, przed nim się ucieka...

- Wszyscy? Wszyscy przed nim uciekają?

- O losie tych, którzy nie zdążyli uciec, lepiej nie wspominać.

- Czy on... - Gluś zawahał się - ...zabija?

- Gorzej.

- Torturuje?

- Gorzej!

- Nie rozumiem, co...

- Tak, tak... Nikt nie rozumiał, nikt się nie spodziewał... On nie zabija i nie torturuje. On się podszywa!!! Czy słyszałeś coś o... - uciekinier ściszył głos - ...coś o kameleonach?

„Kameleon to zwierz, który
często zmienia kolor skóry.
Czasem myślisz, że to nie on,
a to właśnie kameleon.”

- Gluś wyrecytował zapamiętany z jakiejś książki wiersz.

- A czy słyszałeś coś o... - szept Tarapata stał się przenikliwy i ledwo słyszalny - coś o Kameleonie Super!?

Gluś z przerażeniem uświadomił sobie groźbę ukrytą w słowach:

Czasem myślisz, że to nie on,
a to właśnie kameleon.

* * *

- Jak sądzisz, Makawity - zapytał Chrumps przyjaciela, gdy późnym wieczorem powrócili do siebie - dlaczego on wyemigrował z buszu?

- Zastanawiałem się nad tym - odparł kot - i zupełnie nie pojmuję motywów. Z trojgiem dzieci można uciekać tylko przed pożarem albo jakimś innym kataklizmem, ale Gluś o niczym takim nie wspominał...

- No właśnie!

- Można też uciekać w obawie przed karą, przed zemstą...

- Wtedy niechętnie wychodzi się z Lasu...

- Zwłaszcza gdy nie zaprzestano pościgu...

- A któż by mógł ścigać takie nieduże stworzenie aż tutaj?

- Chyba osobisty wróg!

- Chyba tak!

- Oznaczałoby to, że możemy się spodziewać jeszcze jednego gościa?

- Zachodzi duże prawdopodobieństwo.

- Gościa groźniejszego niż pierwszy?

- Bardzo możliwe...

- A zatem, czy nie popełniliśmy błędu?...

- Bromba zdawała sobie sprawę z ryzyka. Jeżeli Tarapat umiał uciekać przed owym prześladowcą aż tutaj, to ona także nie jest bez szans.

Makawity umilkł. Wiedział, że logika przyjaciela, choć żelazna, nie zgadza się z ich wspólnymi obawami. Obaj czuli intuicyjnie, że coś w tej historii jest odmiennego, podejrzanego. Kot pracował z Chrumpsem przy wielu sprawach, których pozorny mrok rozwiewało wspaniałe, błyskotliwe rozumowanie obu detektywów. Ale... w każdej z owych zagadek wszystkie elementy były znane - pozostawało tylko złożyć je, podobnie jak składa się kolorowe elementy łamigłówki. Tutaj niby rozwikłanie zagadki nastąpiło, wątpliwości wyjaśnione, a jednak... jednak obaj nie umieli wyzwolić się z obaw, ze złych przeczuć, że oto coś skrada się za ich plecami, czai się w cieniu za oknem, chichocze drwiąco wśród dmuchawców.

Zwykle, gdy któryś z nich popadał w zwątpienie, drugi dodawał mu sił, podnosił na duchu i wzmacniał nadzieję na sukces. Tak pomagając sobie nawzajem pilnowali się, by nigdy równocześnie nie przeżywać załamań, by zmieniać swoje samopoczucie

równomiernie: Makawity-smutny, Kajetan-pełen wiary w lepsze jutro; Kajetan-przygnębiony, Makawity-tryskający optymizmem i humorem.

Tym razem coś się w owym mechanizmie regulującym popsuło. Obaj bez wyraźnej przyczyny wpadli w rozdrażnienie i z trudem hamowali je podczas powrotnej drogi.

Dopóki walczyli z wichurą, mogli swą wściekłość obrócić przeciw pogodzie, ale teraz w ciepłej norce wizja samotnej Bromby błąkającej się po bezdrożach wróciła do nich z całym natężeniem.

- Partyjkę szachów? - burknął Kajetan patrząc w ziemię.

- Możemy - odpowiedział Makawity opryskliwie - i tak nie usnę.

Zamaszystym gestem wysypał figury na stolik, aż jedna z nich potoczyła się na dywan. Schylili się po nią równocześnie i zderzyli przy tym głowami.

- Uważaj! - krzyknął kot - nie właź mi pod łapę!

- Dobry sobie! - obruszył się Chrumps - chciałem ci tylko pomóc...

- Nie zawsze jesteś taki skory do pomocy - zjadliwie mruknął przyjaciel.

Kajetan nic nie powiedział, tylko zaczął ustawiać pionki na szachownicy.

- To byłby błąd - oświadczył, gdy już ustawił wszystkie na swoich polach.

- Jeszcze nie zaczęliśmy grać, a już robisz błędy? - zapytał kot.

- Wiesz, o czym mówię - ze zniecierpliwieniem odparł Wielki Detektyw.

- Z logicznego punktu widzenia popełnimy błąd wyruszając teraz na pomoc Brombie.

- Wiem, wiem - parsknął kot - i co z tego, że wiem?

- No właśnie, i co z tego? - zgodził się Chrumps. Nie upłynęło pięć minut, a dwie ciemne sylwetki oderwały się od norki numer 47 i ruszyły pędem w kierunku Południowej Strony Lasu.

* * *

- To wyjątkowo wyrafinowany zbrodniarz - ciągnął Tarapat zacierając zziębnięte łapki. - Urodził się w buszu, gdy ja byłem jeszcze młodym, dobrze zapowiadającym się Tarapatem. Jego rodzice, bardzo przyzwoici Kameleonostwo, zmieniali wprawdzie często swoje kolory, ale czynili to jedynie dla ochrony przed spodziewanym niebezpieczeństwem.

Ten zaś od dziecka płatał złośliwe i głupie figle, dokuczał i zaczepiał najszanowniejsze osoby.

Udawał gałąź drzewa tak długo, aż jakiś ptak siadał na nim, a wtedy załamywał się z trzaskiem, trzymając jednocześnie zwiedzionego za skrzydła. Albo upodabniał się do jakiegoś smacznego owocu i gdy ktoś sięgał po niego, podnosił krzyk i zgłaszał się do Sądu Koleżeńskiego Buszu ze skargą, że taki to a taki, podający się za jarosza, chciał zjeść biednego małego kameleonka. Busz nie jest miejscem, w którym łatwo żyć. Reguły postępowania w buszu są okrutne, jak okrutna jest otaczająca przyroda.

Ale najszlachetniejsi i najuczciwsi z nas od dawna zmierzali do wprowadzenia jakiegoś porządku, jakichś prób ochrony słabego przed silnym, roślinożernego przed drapieżnikiem. Sąd Koleżeński powstał właśnie w tym celu.

Ten mały potrafił przy pomocy swoich przewrotności i bezczelnych intryg skłócić całe szanowne Grono Sędziów. Tylko Marabut poznał się na nim... Ale pomińmy drobiazgi...

Kameleon-Super, zanim zyskał sobie przydomek Super, był mimo wszystko zwykłym, choć nieco podlejszym i złośliwszym, obywatelem buszu. Dopiero wojna go zdeprawowała.

W czasach mojej młodości wybuchła Wielka Wojna. Dużo by mówić o tym, kto i po co rozpętał tę niepotrzebną, tragiczną wojnę, dość że podzieliła ona całe społeczeństwo buszu na dwa wrogie i zwalczające się obozy. Nie była to jakaś walka między gatunkami czy też zwykła awantura o dostęp do wodopoju, tylko autentyczna Wielka Wojna. O ile dobrze pamiętam, jedna strona twierdziła, że „Zwierzę to brzmi dumnie", a druga, że „Dumnie to brzmi - Zwierzę", i żadna nie chciała ustąpić ze swego stanowiska. Historycy są zdania, że główną przyczyną wybuchu Wojny był wyjątkowy nieurodzaj oraz narastające konflikty między drapieżnikami - i pewnie mają rację.

W każdym razie chyba jednocześnie obie strony zorientowały się, że kameleony jak nikt nadają się do służby wywiadowczej. Rozpoczęto specjalne szkolenie i trening.

Ten drań przeszedł szkolenie po tej i po tamtej stronie! Nauczył się upodabniać do wszystkiego i do każdego. Wszyscy myśleli, że on pracuje dla nich, a on pracował wyłącznie dla siebie...

Ale może wpierw opowiem o sobie i o nim...

* * *

Upłynęło dwadzieścia minut od momentu, gdy Bromba dostrzegła nad sobą złośliwe ślepia i wykrzywioną w straszliwym uśmiechu paszczę.

Można by się spodziewać, że przez ten czas wydarzy się coś niesłychanego, że Bromba zostanie zjedzona lub rozszarpana albo co najmniej pobita przez potwora o pełnym nienawiści wzroku...

Ale nie!

Przybyło trochę wody na dnie dołu. Bromba ostrożnie (obawiając się, żeby wróg nie skoczył jej na plecy) zebrała rozsypaną zawartość torby i wcisnęła się w najodleglejszy kąt dołu.

A potwór siedzi i patrzy.

„Niedoczekanie twoje - myśli Bromba - żebym się miała odezwać pierwsza. Ostatecznie to ty się musisz tłumaczyć... Czego on ode mnie chce? Czy Glusia też złapał do takiego dołu? I kto to w ogóle jest? Na Tarapata nie wygląda...”

Potwór z zainteresowaniem obserwował każdy jej gest.

„Gapi się bardzo nieelegancko... powiedziałabym: Wpija się wzrokiem - stwierdziła w duchu Bromba. - Ale jeżeli ma apetyt, to czemu do stu tysięcy faszerowanych karaluchów nie skacze?!”

Jaszczur wyciągnął szyję i niespodziewanie ciepłym i miłym głosem, tym samym, którym wcześniej wołał: Hop! Hop!, powiedział:

- Odezwij się!

„Ciekawe, czemu mam się odzywać do kogoś, kto pode mną kopie dołki i nie przeprasza?” - myśli Bromba i nadal milczy.

Pazurzysta łapa strąca w dół grudkę ziemi.

- Zwierzu, odezwij się!

„Oho! Coś mu bardzo zależy na tej rozmowie. Tym bardziej nie będę się odzywała. Zobaczymy, o co mu chodzi” - postanawia Bromba i otrzepuje ziemię z ramion.

- No, zwierzu! Odezwij się! - i z góry leci kamyk.

Bromba omal nie syknęła z bólu, ale zuchwale spogląda w oczy swojemu przeciwnikowi. Jeżeli sądzi, że złamie ją torturami, to grubo się myli! Nagle widzi, że jaszczurcza łapa unosi w górę następny kamyk i mierzy w żółtą torbę...

- Ani się waż!!! - krzyczy Bromba. - To jest aparatura! - i własnym ciałem zasłania torbę.

- A co to znaczy „aparatura”? - uprzejmie pyta potworek.

- To są przyrządy miernicze do mierzenia i do ważenia - Bromba milknie zawstydzona tym, że się jednak odezwała... Lecz lęk o ukochaną aparaturę przeważa i Bromba tłumaczy, jak każdemu, kogo spotyka po raz pierwszy. - Przyrządy niezbędne wszystkim współczesnym stworzeniom. Ustala się nimi wagę, temperaturę, odległość w calach i centymetrach.

Jaszczur z taką uwagą pochłania podawane wiadomości, że aż bierze chęć udzielać mu dalszych informacji...

- Uszkodzenie przyrządów pociąga za sobą błędy w pomiarach...

Nagle w oddali trzaska gałązka. Bromba milknie. Potwór także nasłuchuje, po czym skacze do dołu z przeraźliwą szybkością. Wbija w Brombę jakiś ostry szpikulec trzymany w łapie. Bromba chce odeprzeć atak, ale przed oczami zaczynają jej wirować różnokolorowe koła...

„W tej szpileczce musiała być jakaś trucizna” - wnioskuje ostatkiem sił.

Przezwyciężając słabość chce jeszcze powstrzymać wroga od wydarcia sobie torby, lecz omdlewające łapki same się otwierają.

Ostrymi pazurami jaszczur zdziera z głowy bohaterki chusteczkę w kropki, szarpie płaszcz...

„Nie... Chyba mi się w głowie mąci... to jakiś straszny sen...! - Bromba z przerażeniem patrzy na swego prześladowcę. - Jeżeli on staje się mną, to kim staję się ja?!!”

A potem ma już tylko mgłę przed oczami i miękko opada w nicość.

Rozdział 6. Zdrada i fałsz.

- Nie wygląda na to, żeby szła po śladach - mruczy Makawity do Kajetana.

- Szła na chybił trafił - odpowiada Kajetan.

- Może zawołać?

- Zbyt wielkie ryzyko, że uprzedzimy kogoś o naszej obecności...

- Patrz!

Znieruchomieli. Naprzeciwko zabłysło światło latarki. Wielki cień szedł wprost na nich...

- Bromba!!! - krzyknął uradowany Makawity. - Bromba!!! - podskoczył do niej radośnie.

- Gdzie masz parasol? Pewnie gdzieś ci upadł? Wiesz, gdzie jest Gluś?

- Kto?

- Nie żartuj sobie! Pytam, co z Glusiem? I co z tymi Tarapatami?

- Ach! Z Tarapatami! Tarapaty są bardzo złe! Bardzo!

- Tarapaty? - Kajetan nieufnie spojrzał na Brombę. - Przecież Gluś mówił, ze są zupełnie niegroźne...

- Nie! One są złe! Zabrały Glusia. Nie mogłem ich dogonić!

- Nie mogłaś ich dogonić - poprawił ją Makawity. - Ale widziałaś ich...

- Tak, tak... Widziałam, jak Tarapaty odlatywały z Glusiem! Tam... - machnęła w stronę Pól i Wielkiego Miasta. - Trzeba zaraz iść za nimi. Wy dwaj musicie tam zaraz...

- To zrozumiałe - chrząknął Kajetan. - A czy ty nie chcesz iść z nami?

- Ona ma chyba gorączkę! - Makawity spojrzał w ślepia Bromby. - Strasznie jej się świecą oczy! Mierzyłaś temperaturę?

Usiłował dotknąć żółtej torby, ale spotkał się z bardzo gwałtowną reakcją:

- Ani się waż! To jest aparatura!

- Wiem, że to jest aparatura - uspokajał ją kot. - I uważam, że powinnaś zmierzyć gorączkę.

- Nie!

- Brombo moja kochana, ty się chyba naprawdę nie najlepiej czujesz. Powinnaś szybko wrócić do norki i położyć się spać. Makawity cię odprowadzi...

- Nie! Trzeba gonić Tarapaty! Obaj gońcie, a ja pójdę sama...

- Dobrze. W takim razie pokaż nam miejsce, skąd odlatywały Tarapaty.

Bromba bez słowa ruszyła przodem. Skręciła w lewo, potem w prawo, potem znów w lewo.

- Nie idziesz po własnych śladach - zauważył Kajetan.

- Tak krócej...

Szli za nią wciąż dalej i dalej... Wreszcie, gdy doszli do jakiejś polanki, zdecydowała:

- Stąd!

- Stąd? W jakim kierunku?

- Tam!

- Do Wielkiego Miasta?

- Tak!

- Będzie ciężko znaleźć. Ale ciekawe, czemu te Tarapaty porwały Glusia do Miasta? Podobno one nie pochodzą z Miasta?

- Tarapaty kłamią! Zawsze kłamią!

Kajetan spojrzał zdziwiony.

- Odkąd to tak łatwo osądzasz obcych?

- Tarapaty porwały Glusia!

- Tak... No cóż, sprawa nie jest prosta... Chyba rzeczywiście tu się pożegnamy. Weź koniecznie aspirynę. A my pójdziemy do Miasta. Będziemy szukać, aż znajdziemy. Przekaż wszystkim, żeby się nie niepokoili... Naprzód, Makawity!

- Naprzód, Kajetanie! Do zobaczenia, Brombo!

- Tak, tak!

Bromba odwróciła się na pięcie i znikła w krzakach. Makawity patrzył na nią ze współczuciem.

- Biedaczka! Musiała przeżyć straszny szok. Widziała, jak ci przestępcy odlatują z Glusiem...

Kajetan Chrumps westchnął ciężko.

- Popełnimy następny błąd, idąc do Miasta. Tego jestem pewien. Ale iść trzeba.

- Trzeba!

- Szkoda, że ona...

- Szkoda...

Żaden nie dokończył zdania, choć obaj myśleli to samo. Obu było przykro, że z niewiadomych powodów Bromba straciła równowagę psychiczną.

* * *

- Czy nikt z twoich znajomych nie wydał ci się ostatnio inny? - zapytał Tarapat Glusia. - Czy nikogo nie podejrzewasz, że mógłby to być zakamuflowany Kameleon-Super?

- U nas nad Strumieniem?

Wygnańcy siedzieli skuleni na trzeszczącej wiklinowej półeczce, rozważając możliwości przeniesienia się do norki

reżysera. Gluś podciągnął nogi, gdyż woda podniosła się bardzo wysoko.

- Jedyna osoba, której nie znam, to ciocia Malwinki, niejaka pani Molesta Zgrzypik. Przyjechała z. wizytą do Fikandra i Malwinki. Ale sądzę, że ona raczej nie jest Kameleonem. Zapowiedziała swoje odwiedziny bardzo dawno i - o ile dobrze słyszałem - zajmuje się głównie pouczaniem wszystkich dookoła. Jest osobą bardzo wiekową i chodzi z trudem...

- Pod kogoś takiego chybaby się nie podszył...

Tarapat wciąż nie mógł się zdecydować, wciąż obawiał się odwiedzić nowego przyjaciela.

Gluś schylił się i szepnął mu do ucha:

- Chcesz skrzywdzić własne dzieci? U mnie będziemy wśród przyjaciół, a jeden wróg...

Tarapat zaśmiał się złowieszczo.

- Jeden wróg? Tysiąc wrogów to nic w porównaniu z tym przestępcą!!!

Gluś stuknął się w czoło.

- Słyszałeś o Kajetanie Chrumpsie?

- Chrumpsie? Chyba tak. To jakiś wywiadowca, agent?

- To największy detektyw wszechczasów! Mieszka dosłownie dwa kroki od mojej norki!

- I przypuszczasz, że on?

- On z pewnością zajmie się waszą sprawą. A nie chciałbym być w skórze tego, kogo Kajetan uzna za przeciwnika...

Tarapat machnął z rezygnacją łapą.

- W gruncie rzeczy najbardziej niepokoję się o twoje osiedle. Jeżeli ty uważasz, ze mamy prawo ryzykować...

- W drogę!

Lecz wydobycie się z zalanej norki przedstawiało poważne trudności. Transport mógł się odbywać wyłącznie drogą powietrzną; na szczęście stary Tarapat umiał fruwać.

Dzielny wygnaniec wyniósł więc na skraj Lasu najpierw Glusia i jego projektor, a potem trójkę swoich dzieci. Lecąc z Glusiem dokładał wszelkich możliwych starań, by lot ten w niczym nie przypominał ich pierwszego wspólnego szybowania. Gluś, dla którego owa majestatyczna, podniebna jazda stanowiła dużą przyjemność, dyskretnie nie poruszał tego tematu. Gdy jednak delikatnie wylądowali w określonym przez Glusia miejscu, Tarapat chrząknął i powiedział:

- Chrm... chrm... nie miałem jakoś okazji spytać, czy lubisz podróżować w ten sposób... bo jeżeli nie, to bardzo mi przykro...

Gluś roześmiał się pogodnie i, odbierając z łapki Tarapata walizkę z projektorem, odparł beztrosko:

- Och, mam nieco doświadczenia w sterowaniu pasażerskim latawcem i nawet najbardziej karkołomne loty sprawiają mi raczej przyjemność.

- Bardzo się cieszę! - zawołał Tarapat wyraźnie uradowany. - W takim razie, jeśli tylko nadarzy się sposobność, jestem do twoich usług!

- Dziękuję, ale pędź, bo malcy czekają.

I Tarapat niczym kosmaty, szary meteor wystrzelił ponad Lasem, wtapiając się w nadchodzącą szarość poranka. Świtało.

* * *

Puciek-bibliotekarz zawsze był zdania, że wczesna codzienna gimnastyka znakomicie poprawia charakter.

Toteż, gdy tylko nastawiony na godzinę piątą budzik zaterkotał przeraźliwie, Puciek zrywał się z łóżka i rozpoczynał poszukiwanie go.

Była to, wypracowana przez niego, jego własna metoda szybkiego wstawania. Wieczorem chował swój wielki budzik o wyjątkowo irytującym brzmieniu bądź za któryś z regałów, bądź pod łóżko, bądź do lodówki. Gwarantowało mu to, że w pierwszym odruchu nie przyciśnie zegara poduszką i nie będzie spał dalej.

Tym razem brzęczenie rozlegało się z wnętrza wielkiego, kryształowego wazonu, więc Puciek zanurzył tam łapkę i triumfalnie unieruchomił dzwonek.

Otworzył szeroko drzwi balkonowe i objął wzrokiem płynący dołem Strumień oraz Pola, przez mgły których przedzierało się światło słoneczne.

Odetchnął świeżym, chłodnym powietrzem oczyszczonym całonocną burzą. Dzień zapowiadał się łagodny i ciepły.

Puciek chwycił ciężarki i zawirował z nimi. Wykonał kilka przysiadów, poboksował, spojrzał w dół na leniwie płynący pod balkonem Strumień i stanąwszy na poręczy balkonu, skoczył piękną strzałką wprost do wody.

Wypłynął, znów dał nurka, zniknął pod powierzchnią, by wynurzyć się o parę kroków dalej, powrócił pięknym stylem grzbietowym i wspiął się na górę po węzłach zwisającej z balkonu liny.

Wycierając się grubym ręcznikiem zaczął przypominać sobie pożegnanie z Brombą i chwilę, gdy śledził jej czarny parasol oddalający się w kierunku Lasu.

Ogarnął spojrzeniem Okolicę. Z piętra biblioteki, gdzie Puciek miał sypialnię, roztaczał się widok na Łąki i Las, na mostek oraz na większość norek położonych po obu stronach Strumienia.

Puciek dziś nie miał ochoty przygotowywać sobie śniadania, porządkować zbioru czy pisać zaczętego artykułu o książkach do „Sztandaru Amatora”.

Z nadzieją wpatrywał się w opary nad ścieżką między łąkami, tam gdzie powinna ukazać się powracająca Bromba.

Zamiast tego zobaczył najpierw Starego Wróbla zamiatającego chodnik przed swoim domkiem, a potem Glusia maszerującego na czele czwórki szarych i kosmatych postaci.

Gdyby Gluś szedł sam, Puciek nie wahałby się ani chwili i popędził na jego spotkanie z pytaniem o losy Bromby.

Pamiętał jednak dokładnie o tym, co reżyser mówił o nieucywilizowaniu Tarapatów, i pomyślał, że może lepiej nie niepokoić na razie przybyszów z buszu swoją obecnością.

Pamiętał, jak Gluś przed odejściem prosił wszystkich o subtelne postępowanie wobec jego nowych znajomych.

Puciek postanowił więc poczekać do czasu, gdy Gluś pojawi się gdzieś sam - bez Tarapatów.

Obserwował tylko z zadowoleniem, jak niedawni porywacze szli pokornie za Glusiem przeskakując kałuże.

- Talent, ot co - powiedział do siebie półgłosem. - Gluś umie oddziaływać wychowawczo, szkoda gadać!

I już zamierzał cofnąć się do pokoju, gdy uwagę jego przykuła dziwnie falująca dziewanna. Mimo że wiał tylko lekki wiaterek, łodyga kwiatu gięła się na różne strony w sposób bardzo nienaturalny.

Nagle idący na końcu Tarapat kichnął potężnie. Łodyga znieruchomiała, prawie całkowicie przygięta do ziemi.

Zaintrygowany tym faktem Puciek doszedł do wniosku, że ktoś ukryty za dziewanną śledzi Glusia.

I rzeczywiście!

Gdy tamci minęli mostek, jakaś postać w nieprzemakalnym płaszczu oderwała się od dziewanny i podbiegła do dużej kępy dmuchawców. Unoszące się nad kałużami mgły utrudniały widoczność. Postać przemykała się jak jaszczurka od jednej rośliny do drugiej i Puciek, mimo najszczerszych chęci, nic nie widział. Wreszcie jednak postać znalazła się bardzo blisko. Puciek nie wierzył własnym oczom!

Nigdy, przenigdy nie przypuszczałby, że to Bromba z taką szybkością i wpółzgiętej pozycji kluczy wokół ścieżki!!!

Rozpoznawał płaszcz, który włożyła wczorajszej nocy przed wyjściem; ale w ruchach, w gestach było jednak coś tak nie brombiastego!...

Puciek starał się sobie jakoś wytłumaczyć ową odmianę zachowania.

- Przypuszczalnie nie chciała wtrącać się Glusiowi do pracy, tak jak i ja - pomyślał.

Ale to wyjaśnienie wcale nie zmniejszyło jego niepokoju. Bromba śledząca, podsłuchująca, ukrywająca się - nie, to było coś nieprawdopodobnego!

- Może... - zastanowił się Puciek - ...może w gruncie rzeczy wcale jej nie znam? Często pewien złośliwy Fum opowiadał mi o Brombie fantastyczne plotki, że gdzieś na drugim krańcu Lasu widziano ją awanturującą się lub że w Wielkim Mieście grywała nałogowo na loterii...

Puciek śmiał się z tych plotek, ale teraz, kiedy zobaczył ją w tak dziwnej sytuacji, przypomniały mu się te głupie opowieści, ożyły w wyobraźni...

Zganił się natychmiast w myślach za to, że daje do siebie dostęp owym bzdurom.

- Pobiegnę naprzeciwko - postanowił.

Zbiegł po schodach i, wymachując łapkami, ruszył na spotkanie Bromby. Ta dostrzegła go i zatrzymała się niezdecydowanie.

- Brombo! - wołał Puciek - Brombo, wróciłaś?!

- Wróciłam!

- Skoro odnalazłaś Glusia, czemu nie poszłaś do domu?

- Bo z nim są Tarapaty!

- Sądzisz, że trzeba ich pilnować?

- Tak, tak! Tarapaty złe, bardzo złe! Mam poufne wiadomości! Tarapaty wyjątkowo złe.

Puciek zrozumiał, że Bromba jak zwykle postąpiła słusznie. Skoro Tarapaty są niebezpieczne - trzeba je śledzić!

- Chodźmy do mnie! - powiedział. - Widziałem, jak weszli do norki Glusia. Z mojego balkonu będziemy mogli obserwować, co się dzieje.

- Dobrze.

Ruszyli. Puciek przodem, Bromba za nim. Trochę go zdziwiło, że Bromba chce wchodzić na górę w płaszczu i w kaloszach.

- Może zdejmiesz płaszcz? - zapytał.

- Dobrze - zgodziła się.

Odwieszając płaszcz zauważył, że wielki termometr nie wystaje z torby.

- Termometr się stłukł? - zapytał z troską.

- Kto się stłukł?

- Pytam, co się stało z tym dużym termometrem, który miałaś w torbie?

- Tak. Tak. Stłukł!

- Jaka szkoda!

- Tak. Tak.

Bromba nie wyglądała na zadowoloną. Puciek postanowił się nie odzywać i nie wypytywać. Kogoś, kto całą noc wędrował samotnie po lesie, można usprawiedliwić z wielu dziwnych zachowań. Lecz czy także z tego, że czerwony kalosz ma na lewej, a żółty na prawej nodze - całkiem odwrotnie niż wczoraj?

Puckowi nie wypadało wypytywać. Wprowadził Brombę na balkon i przyniósł dwa krzesełka. Usiedli. Rozpoczęli obserwację. Bromba milczała.

* * *

Gluś rozlokował swoich gości wewnątrz norki w ten sposób, że trzech synów ułożył na wielkim tapczanie, a starego Tarapata otulił ciepłym kocem i posadził w głębokim fotelu. Wyjął z apteczki aspirynę, postawił czajnik z wodą na maszynce elektrycznej i wtedy przypomniał sobie, że nie ma w domu syropu malinowego. Zatelefonował więc do Fikandra, gdyż miał nadzieję, że Malwinka znajdzie w spiżarni butelkę tego tak użytecznego przy przeziębieniach płynu. W słuchawce odezwał się głos ciotki:

- Halo! Molesta Zgrzypik przy aparacie!

- Dzień dobry pani! Mówi Gluś!

- Ten porwany? Bardzo mi przyjemnie, że się pan odnalazł!

- Mnie też. Chciałbym zapytać Malwinkę, czy nie ma przypadkiem syropu malinowego.

- Ja mam syrop malinowy! A do czego panu potrzebny syrop, młodzieńcze?

- Opiekuję się trójką przeziębionych dzieci...

- Czy norka pańska to ten miły zielony budynek niedaleko mostu?

- Owszem, ten... i chciałbym...

- Będę tam za piętnaście minut z lekarstwami!

Rzeczywiście! Nawet piętnaście minut nie upłynęło, gdy na podwórko wtoczył się ciągnięty przez Fikandra wózek, za którym dostojnie kroczyła ciotka podtrzymywana przez Malwinkę.

- Gdzież są przeziębieni?

- Tutaj - Gluś wprowadził ciotkę do pokoju i powiedział: - Pozwoli pani, że przedstawię: pan Tarapat wraz z dziećmi. Pani Molesta Zgrzypik.

Ciotka ogarnęła spojrzeniem zarówno groźnie wyglądającego ojca, jak i tulących się do siebie na łóżku synów i oświadczyła:

- Wyjątkowo niehigieniczne rozwiązanie. Musimy zacząć od podstaw. Pan, panie Tarapacie, pomoże mi - jak tuszę - w higienicznym rozwiązaniu.

Tarapat niepewnie skinął głową.

- A więc tak! - oświadczyła ciotka. - Ty młodzieńcze - zwróciła się do Glusia - i Fikander, i Malwinka moglibyście tylko ulec zarażeniu... w związku z tym udacie się na długi zdrowotny spacer! Ja natomiast, wraz z panem Tarapatem, umyjemy w łazience chorych!

- Nie lubię się myć! - zakwilił żałośnie najmniejszy Tarapat.

- Chcesz być brudny i chory czy czysty i zdrowy?

Malec zastanowił się nad pytaniem zadanym przez ciotkę, po czym odparł:

- Czysty i zdrowy! Gluś pokazywał nam tylko film...

- No to bez gadania! Ja w tym czasie zaparzę kwiat lipy i dodam syropu malinowego. Już ruszajcie się, raz-dwa!

Stanowczość i energia cioci, wyzwolone nagle wiadomością o chorobie, zaskakiwały i wprost zniewalały do działania. Gluś, Fikander i Malwinka, stojąc pod oknem, podpatrywali jakiś czas, jak krzątała się wokół malców, fachowo zaparzając zioła i kontrolując czystość pazurków, aż wreszcie uznali, że nic tam po nich.

* * *

- Kto idzie z Glusiem? - spytał Kameleon-Super. On to bowiem, przybrawszy postać Bromby, usadowił się obok Pućka na balkonie.

- Fikander i Malwinka - grzecznie odparł bibliotekarz. W ciągu ostatniej godziny poinformował on Kameleona-Super o wszystkim, co się działo w osiedlu.

Podszywający się pod Brombę intruz bardzo chytrze i podstępnie wypytywał Pućka o najdrobniejsze szczegóły z życia mieszkańców Naszej Okolicy.

Szczęściem dla zbrodniarza niedawna długa nieobecność naszej bohaterki usprawiedliwiała w oczach Pućka ów nagły głód informacji.

Wszak Bromba miała prawo dowiedzieć się, że Fikander nadal nie potrafi odstąpić Malwinki na krok, że Gluś przygotowuje właśnie nową premierę, że Fumy wciąż awanturują się o byle co, że Stary Wróbel zmajstrował małemu Asiakowi pióropusz indiański, słowem - tych wszystkich mało ważnych spraw, które zupełnie bez powodu interesują wspólnych znajomych.

Kameleon-Super bacznie mierzył bibliotekarza wzrokiem, zadawał ostrożne pytania i czujnie śledził toczące się życie osiedla.

Ponieważ słońce ponownie przygrzało, Fumy ciągnęły na plażę pohukując nawołując się głośno. Gromadka Esiaków wznosiła maszt niewielkiej łodzi żaglowej, dwie wrony - Apolonia i Eufemia - czytały wspólnie gazetę, zaś mały Asiak z zapałem pomagał Staremu Wróblowi w malowaniu płotu.

Puciek, zaniepokojony milczeniem swej rozmówczyni, chciał się koniecznie dowiedzieć, jaka to wina spoczywa na Tarapatach.

- Przypuszczałem, że coś nie jest w porządku z tymi Tarapatami - mówił - ale kiedy Gluś zaproponował swój eksperyment, zgodziłem się. Może rzeczywiście należało ich wygnać....

- Wygnać? Ach tak! Tak, koniecznie wygnać! Musisz ich wygnać!

- Ja? - rzekł zaskoczony bibliotekarz. - W jaki sposób! Chodźmy lepiej do Kajetana i Makawitego. Powiesz im, co masz do powiedzenia, a co, jak widzę, jest tajemnicą, i niech oni decydują...

- Tak trzeba?

- Oczywiście, że tak!

Puciek był zdumiony. Bromba mająca takie wątpliwości! Musiało się stać coś niedobrego!

- Hop! Hop! - zawołał do trójki przyjaciół. - Chodźcie do nas!

- Hop! Hop! - krzyknął Fikander. - Witajcie! Ach, więc wróciłaś, Brombo! Wiesz już, że Gluś sam się znalazł?! Trochę przykro, że niepotrzebnie podejmowałaś tę ryzykowną wyprawę...

- Przykro - bezbarwnym głosem odparł Kameleon-Super.

* * *

Bromba leżała na dnie dołu, przysypana darnią i piachem. Zbrodniarz miał mało czasu, gdyż spłoszyli go nadchodzący detektywi. Gdyby nie poszli za głosem uczucia i nie wyruszyli w tę upiorną noc za Bromba, prawdopodobnie udusiłaby się biedaczka pod zwaloną ziemią. Szczęściem niedokładnie zamaskowany dół zwrócił uwagę Psztymucla Nulka, który po śniadaniu rozpoczął trening lekkoatletyczny.

Nulek, choć należał do rodziny Psztymucli samochodowych (tych Psztymucli, dla których nie ma nic bardziej interesującego od aut), na przekór rodzinie został wodniakiem. Dawno temu rzucił samochód, osiedlił się nad brzegiem jeziora, zbudował tratwę i pływał na niej w zupełnej ciszy tam i z powrotem. Był bardzo małomówny, kochał las, niezwykle rzadko opuszczał swój

niewielki dom, zbudowany na tratwie, by odwiedzić znajomych w osiedlu.

Nulek z zapałem uprawiał tak zwany „Bieg po zdrowie” i właściwie tylko wtedy schodził ze swej ulubionej tratwy. Poza tym całe dnie spędzał na jeziorze i przewoził chętnie każdego na drugą stronę, o ile, oczywiście, ktoś wyraził takie życzenie i nie miał przy sobie niczego, co warczy.

Ponieważ brzegi jeziora były porośnięte szuwarami, a głębia odstraszała - nic nie mąciło tak upragnionego przez Nulka spokoju.

Dzięki tym dwom zbiegom okoliczności Bromba została uratowana od niechybnej zagłady. Nulek zauważył wystającą spod połamanych gałęzi łapkę i przystanął zdziwiony.

„Pierwszy raz w życiu widzę różową gąsienicę tej wielkości” - pomyślał i zsunął się na dno wykopu.

Drgnął jak porażony prądem.

„To ona! Nie ulega wątpliwości, że to ona! Szlachetna wędrowniczka, bohaterka opowieści i legend, odważna i bezinteresowna...”

Ogarnęła go panika. Co się stało?!! Drapieżnik w Lesie?!! Rozejrzał się dookoła. Wysmukłe drzewa kołysały się w leciutkich podmuchach wiatru, lecz dookoła panował nie zmącony niczym spokój.

„Co robić? Czy ona nie żyje? Jeżeli tak, to czy zostawić wszystko nie tknięte i pobiec do Chrumpsa?”

Stanął niezdecydowany. Chwycił wystającą spod igliwia łapkę. Wyczuł puls!

- Żyje!!!

Jak szalony zaczął rozgarniać ziemię, rozrzucać gałęzie... Puszystym, różowym futerkiem Bromby wstrząsnął dreszcz.

Psztymucel chwycił ją za ramiona i podciągnął nieco w górę, tak że znalazła się w pozycji siedzącej. Siedziała sztywna, zgięta jak scyzoryk, oczy miała zamknięte.

Spryskał ją resztką wody zebranej w dole. Podniosła jedną powiekę i głuchym głosem powiedziała:

- To nie ja, to on... Ja to ja, a on to on. Litości! - i z powrotem bezwładnie osunęła się na dno.

Postanowił ją wyciągnąć. Pozbawione woli, sparaliżowane ciało ciążyło niewielkiemu Psztymuclowi, lecz, dzięki kondycji osiągniętej długimi biegami, wreszcie dokonał swego. Chlusnął na swą podopieczną przyniesioną w obu łapkach wodą. Spojrzała nieprzytomnie i rzekła:

- Być albo nie być - oto jest pytanie! Jestem czy nie jestem? Ja czy nie Ja? On czy Ja? Ja czy On? Ja jestem Nim? Ratunku!!! - i znowu głowa opadła jej na bok.

Dzielny Nulek zawahał się, co robić dalej. Pierwszy raz żałował, że na swej tratwie nie ma telefonu. Przyjrzał się Brombie i zobaczył niewielką ranę z boku. Nie ulegało wątpliwości - Bromba padła ofiarą zbrodniczego zamachu. Przyszło mu do głowy, że być może, napastnika skusiła zawartość żółtej torby, której Nulek nie znalazł w dole. Bez namysłu postanowił zanieść sparaliżowaną Brombę do siebie na tratwę.

* * *

Gdy grypa - kwiat lipy i syrop z malinką.
Dokładnie otulić pacjenta pierzynką
i czekać, aż minie czas zwany chorobą.
Najzdrowiej być zdrowym, a chorym - niezdrowo!

- Jaki śliczny wierszyk! - zachwycił się najmłodszy Tarapat. - Kto go ułożył?

Zamiast odpowiedzi ciotka zadeklamowała:

Gdy kaszel - miód z mlekiem i szalik na szyję,
niech pacjent ów napój cieplutki wypije.
Codziennie trzy razy - by skończyć z chorobą.
Najzdrowiej być zdrowym,
a chorym - niezdrowo!

- Czy ty sama, ciociu, tworzysz tę poezję? - chciał się koniecznie dowiedzieć najmniejszy Tarapat.

- To nie jest poezja. Poezję pisuje pan Fikander, a ja układam tylko takie rymowane przepisy, żeby lepiej pamiętać różne domowe lekarstwa...

- Nasz tatuś też wymyśla śliczne piosenki - z dumą oświadczył najstarszy.

Ojciec żachnął się tylko, ale ciotka z ciekawością powiedziała:

- Proszę, proszę - nie ma się czego wstydzić!

- Takie tam wierszyki dla dzieci. Dla zabawy...

- Oczywiście, że dla dzieci - odparła ciotka - wszyscy wymyślamy wierszyki dla dzieci i dla zabawy...

Trzej synowie, choć w pozycji półleżącej i otuleni kołdrą, już śpiewali:

I cóż nam więcej trzeba.
Gdy nikt nie goni nas,
A wokół drogi drzewa

I cicho szumi las.
Trzech synów, jeden tata -
Umba, umba, umba!
Na koniec zajdą świata -
Umba, umba, umba!
Cokolwiek chętnie zjedzą -
Umba, umba, umba!
Wrogowie nie wyśledzą -
Umba, umba, umba!
I cóż nam więcej trzeba -
Z tatusiem synów trzech.
Po chaszczach i po krzewach
Cichutki słychać śmiech...
Niech lepiej wróg nie słyszy -
Umba, umba, umba!
Stąpajmy jak najciszej -
Umba, umba, umba!
Dojdziemy wreszcie w miejsce -
Umba, umba, umba!
Gdzie nas nie skrzywdzą więcej -
Umba, umba, umba!

Ciotka ukradkiem przetarła oczy i powiedziała z uznaniem:

- Znakomite wasz tata układa piosenki! Znakomite... Może mi pan wierzyć...- dodała - ...że dawno nie słyszałam równie miłego utworu. Ale może byśmy tak coś przegryźli?! Przywiozłam ze sobą pyszne przetwory owocowe, a nasz gospodarz ma chyba chleb?!

Synowie Tarapata zdradzili jej swą piosenką więcej, niż gdyby długimi godzinami opowiadali historię swoich ucieczek. Widziała te sympatyczne istoty maszerujące bezdrożami, szepczące do siebie z lęku przed napaścią, uciekające przed jakimiś prześladowcami, broniące się śpiewem i starannie skrywaną pogodą ducha.

A i ojciec, choć z początku wydał jej się dużym, niecywilizowanym stworzeniem, teraz wyraźnie zyskiwał sobie sympatię ciotki. Opiekowanie się taką trójką podczas długiej ucieczki to zupełnie coś innego niż spacer po parku lub ogrodzie.

I można przypuszczać, że to właśnie trudy wyprawy i lęk o bezpieczeństwo dzieci pozbawiły go dobrych manier oraz przesadnej uprzejmości.

* * *

- Trzeba wygnać Tarapaty! - z uporem powtórzył Kameleon-Super.

Gluś był przerażony. Po raz pierwszy nie rozumiał intencji Bromby. Opowiedział o swojej całonocnej pracy wychowawczej, o tym, że uciekinierzy nie są groźni, a - wręcz przeciwnie - sami czują się zagrożeni. Nie wspomniał jedynie, przed kim drżą wygnańcy, gdyż obiecał Tarapatowi milczenie w tej sprawie. Na wszystkie argumenty Bromba odpowiadała:

- Widziałam cię z nimi w lesie. One są bardzo złe. Śmiały się z ciebie za piecami...

Ach, to zabolało Glusia najbardziej! O ile mógł wybaczyć kłamstwo lub nawet kradzież, o tyle wyśmiewanie się za plecami (zwłaszcza za plecami tworzącego artysty) uważał za wyjątkowo brzydki postępek. Jeżeli rzeczywiście było tak, jak mówiła Bromba, to on rezygnuje z wychowawczego oddziaływania.

Skoro rzeczywiście teraz są chorzy, to niech na razie odpoczną i podleczą się, a potem mogą sobie robić, co chcą...

I Gluś z zaczerwienionymi uszami zapytał Pućka, czy może wejść do biblioteki poczytać tygodniki...

Kameleon-Super rzucił na niego triumfalne spojrzenie, po czym uważnie przyjrzał się Fikandrowi i Malwince. Siedzieli blisko siebie trzymając się za łapki i z niedowierzaniem słuchali jego wyjaśnień. Mściwy blask zapalił się w jego źrenicach. Każde dobre uczucie budziło jego niechęć.

- Czy tam na plaży są wszystkie Fumy? - zapytał Pućka.

- Chyba tak - odparł Puciek. - Żaden Fum turystyczny nie daruje sobie plażowania takiego dnia, jak ten.

- Pójdę do nich! - postanowił Kameleon.

- Czy możemy pójść z tobą? - spytała Malwinka.

- Lepiej pójdę sama - bezczelnie odparł jaszczur i ruszył po schodach.

Rozdział 7. Oblężenie.

Śpioch i Tłuścioch siedzieli wraz z Lalą na wspólnym kocu i grali w Czarnego Piotrusia.

- Dotknąłeś! Dotknąłeś! - darł się Tłuścioch, usiłując wcisnąć kartę partnerowi.

- Wcale nie! Zastanawiałem się, czy brać tę pierwszą, czy tę drugą, a ty specjalnie tak nachyliłeś łapę...

- Oszukaniec! Nie nachylałem!

- Nachylałeś!

- Nie nachylałem!

- Niech Lala powie, czy nachylałeś!

Równocześnie zwrócili się do Lali, aby rozsądziła spór. Lala chcąc pogodzić skłóconych graczy powiedziała:

- Obaj przegraliście. Ja wygrałam, bo ja na pewno nie mam tej karty...

Fumy znieruchomiały.

- To znaczy... Chcesz powiedzieć, że jesteś lepsza od nas? - zjadliwie zagadnął Tłuścioch.

- I że lepiej grasz w Czarnego Piotrusia? - dodał Śpioch.

- A jakże! - parsknęła Lala. - Wy nie umiecie grać, bo gracie nie-kul-tu-ral-nie!!!

- My nie umiemy?!! - wściekle wrzasnęli niedawni przeciwnicy.

- Wy! Wy! - zachichotała Fumica. - Niewychowani gracze, ot co!

Obaj sapnęli dziko i poderwali się z koca. Brakło im słów, by dać Lali właściwą nauczkę.

A Lala, jak gdyby nigdy nic, odwróciła się do nich tyłem i zawołała: „Dzień dobry, pani Brombo! Czy nie za ciepło w kaloszach?”

Podszywający się pod Brombę jaszczur podszedł do obozowiska Fumów i oświadczył:

- Dzień dobry! U Glusia w norce bardzo złe Tarapaty!

- Kto to są Tarapaty? - zapytał Tłuścioch, który, tak jak i jego kolega, na widok nadchodzącej osoby zapomniał o niedawnym oburzeniu.

- Tarapaty złe, bardzo złe. Przyszły z daleka, z buszu. Trzeba je wygnać.

- A skąd się te... Tarapaty wzięły w norce Glusia? - zdziwiła się Lala.

- One są chore!

- Na pewno jakaś tropikalna choroba! - krzyknęła przerażona Fumica. - Dżuma albo cholera...

- Tak! Tak! - ucieszył się jaszczur. - Dżuma!

- I pani to mówi tak spokojnie! - oburzyła się Lala. - Ależ to niebezpieczeństwo dla całej Okolicy! Konieczny natychmiastowy alarm!

- Tak, tak! Alarm!

Śpiochowi i Tłuściochowi nie trzeba było tego powtarzać dwa razy. Oto znów mieli okazję do wykazania się talentami organizacyjnymi, do czynnego rywalizowania o względy Lali. Biegli po piaszczystej plaży nad Strumieniem drąc się wniebogłosy:

- Alarm! Alarm! Zbiórka! Bromba wzywa na pomoc!

- Dżuma w domu Glusia!

I znów, jak przed dwoma dniami, wielki pochód składający się z wszystkich plażowiczów ruszył do osiedla. Ale teraz brakowało

tam dwóch obrońców prawa: Kajetana i Makawitego, którzy dobrze wiedzieli, że popełniają błąd opuszczając Naszą Okolicę. Konflikt między uczuciem a obowiązkiem, który ich dręczył przed wyruszeniem do lasu, był w pełni uzasadniony.

Wprowadzeni w błąd i buntowniczo nastawieni przez Kameleona obywatele uznali, że trzeba dopomóc reżyserowi, w którego norce bezprawnie zagnieździli się jacyś obcy przybysze, zarażeni w dodatku tropikalną dżumą.

Obok Kameleona podążał Stary Wróbel, usiłując przekrzyczeć bałagan i zorientować się w sytuacji. Jaszczur milczał lub odpowiadał zdawkowo.

- Tak, tak! Tarapaty złe! Zadżumione.

W ten sposób tłum, depcąc rabatki, przeszedł przez ogród i zatrzymał się pod oknem norki reżysera. Nikt nie miał odwagi wejść do środka.

Przez okno widać było jakieś kosmate stworzenie oraz krzątającą się przy kuchni osobę, którą część zgromadzonych znała jako ciotkę Malwinki.

Przyglądali się więc w milczeniu, gdy nagle kosmaty stwór dostrzegł zbiegowisko i z przerażeniem skrył się za wysoką poręcz łóżka.

- Boi się! - ryknął Śpioch. - Widać ma coś na sumieniu!

Gniewny pomruk tłumu potwierdził jego zdanie.

- Niekoniecznie! - zapiszczał mały Asiak. - Niekoniecznie musi mieć coś na sumieniu. Jakby tyle oczu na mnie patrzyło, to też bym się schował!

- Nie broń przestępcy! - ofuknął go Śpioch.

- Ja tylko...

- Ty tylko zawsze byś trzymał z łobuzami - przedrzeźniała go Lala.

Wtem na progu stanęła ciotka Molesta Zgrzypik.

- Witam państwa serdecznie! - powiedziała. - I przepraszam w imieniu reżysera Glusia, że dziś nie będzie żadnego filmu. Niestety, jego goście trochę się rozchorowali i musiał przełożyć widowisko na następne dni. Sądzę, że innym razem zaszczycicie ów spektakl równie licznym przybyciem co dziś.

Wystąpienie to zaskoczyło nieco zebranych, zwłaszcza że Stary Wróbel podszedł z elegancją do ciotki, przywitał się i dodał:

- I nie podepczecie, nie wiadomo który raz z kolei, trawnika wokół norki!

Ale Kameleon, widząc, że tłum gotów się rozejść, powiedział ponuro:

- Tam są Tarapaty! Złe Tarapaty! Zadżumione!!!

- Właśnie! - krzyknął Tłuścioch. - Chcecie nas wszystkich zadżumić!

- Bzdura! - wzruszyła ramionami ciotka. - To tylko lekkie przeziębienie.

- Pani Bromba zna się lepiej! - pisnęła Fumica. - Ona ma termometr!

- Pewnie! Pewnie! - poparli ją inni gniewnym pomrukiem.

- Jeżeli to takie lekkie przeziębienie, to niech sobie idą chorować gdzie indziej - podsunął Śpioch.

- Tak, tak! - poparł go jaszczur. - Niech sobie idą.

Gluś, Fikander, Puciek i Malwinka wpadli zdyszani na podwórko.

- Co tu się dzieje? - zapytał Gluś.

- Precz z Glusiem! - pisnął ktoś z tłumu.

- To pan, panie reżyserze, powinien wyjaśnić, co tu się dzieje! - natarła na niego Lala. - Sprowadza pan podejrzanych osobników, w dodatku zarażonych tropikalnymi zarazkami i jeszcze się pyta!

- Ależ to pomyłka! Nikt nie jest zarażony.

- Pani Bromba sama to stwierdziła!

Gluś spojrzał pytająco na Brombę.

- Tak! Tak!

Zatrzymał się niezdecydowany.

- Pozwólcie mi wejść do norki. Zaraz się dowiem.

Tłum, falując gniewnie, rozstąpił się przed czwórką przyjaciół.

* * *

- A nie mówiłem! - powiedział gorzko Tarapat. - Prześladowca działa.

- Sądzisz, że to robota twojego wroga? - zapytał Gluś.

- Znam to zbyt dobrze. Tyle razy przeżywałem podobne chwile...

- Pod kogo mógł się podszyć? - zastanowił się Gluś. - Wygląda na to, że pod... pod...

- Chyba masz rację - niespodziewanie zgodził się z nim Puciek.

- Wyjaśnijcie nam wreszcie, o co chodzi - żachnęła się Malwinka. - Nic nie wiemy.

- Tarapata ściga wróg, który rozsiewa o nim fałszywe pogłoski, podburza...

- To zdołałam zauważyć - powiedziała ciotka.

- Nazywa się on...

Tarapat położył palec na ustach.

- On nie ma imienia. Jest wszędzie i jest nieuchwytny. Nie siejmy paniki. Trzeba się stąd zabierać. Gdy tylko my się stąd zabierzemy, w osiedlu zapanuje spokój. Chodźmy, chłopcy!

Malcy czujnie wysunęli się spod kołdry i stanęli gotowi do podróży.

Glusia ogarnęła wściekłość.

- To mnie jeszcze nie znasz! - powiedział.

Otworzył szeroko okno i zawołał do zebranych:

- Tarapaty nigdzie stąd nie pójdą! Są moimi gośćmi! Wszelkie pogłoski o ich chorobie są fałszywe! Każdy, kto ma zamiar odwiedzać moje kino, proszony jest o przybycie w porach wyznaczonych na seanse. Na podstawie poufnych danych wiem, że to prawdopodobnie Bromba...

Spojrzał niepewnie. Bromba wyglądała jak Bromba. Nawet jeśli zachowuje się dziwnie, nie powinien jej pochopnie oskarżać.

- ...że to prawdopodobnie Bromba ma niepełne informacje. Przepraszam. Żegnam.

Ciotka aż klasnęła z zadowolenia.

- Doskonale im pan powiedział, młodzieńcze. Tak trzeba!

Tarapat jednak pokręcił smutno głową.

- Ten ktoś ich na pewno dobrze podburzy. On łatwo nie rezygnuje.

Jakby na potwierdzenie jego słów o szyby brzęknął kamień.

Gluś znowu otworzył okno.

- Precz z Glusiem! - darł się Śpioch. - Precz z tym awanturnikiem!

- Nie muszę chodzić na jakieś marne filmy - piszczała Lala. - Dość tych głupich rozrywek! Zdrowie ważniejsze!

- Zastosujemy oblężenie - wrzeszczał Tłuścioch.

Kolejny kamień uderzył Glusia w ramię. Przerażony zatrzasnął okiennice. Zgodnie z tym, co mówiły Tarapaty, zdrada wkradła się najmniej spodziewaną szczeliną.

* * *

Psztymucel Nulek nie mógł docucić Bromby. Leżała na jego niewielkim posłaniu i powtarzała w gorączce:

- Ja jestem tam, gdzie jestem, nie ma mnie tam, gdzie nie ma. Pomocy!

Nadchodziło popołudnie, a maligna nie ustępowała. Wreszcie biedna ofiara zapadła w nerwowy, przerywany drgawkami sen.

Nulek postanowił szybko iść do Kajetana opowiedzieć mu o nieszczęśliwym wypadku. Miał nadzieję, że Kajetan i Makawity dopomogą mu i doradzą.

Szedł więc spiesznie, rezygnując z utartych szlaków - po prostu wzdłuż Strumienia.

Pociągnął za taśmę dzwonka. Raz, drugi. Mimo że dzwonienie rozlegało się w całym domu, nikt nie otwierał. Gdy pociągnął po raz trzeci, szczęknęło coś nad drzwiami i zabrzmiał głos Makawitego:

- Wychodzimy wieczorem do Lasu szukać śladów Bromby i Glusia. Nie wiemy, kiedy wrócimy. To, co słyszysz, szanowny gościu, to nagranie magnetofonowe. Bądź łaskaw odwiedzić nas nieco później.

- Łatwo powiedzieć - „nieco później".

Psztymucel zorientował się, że coś poważnie zagraża bezpieczeństwu osady. Zaginął Gluś, Bromba nieprzytomna, detektywi w akcji. Z tych, których obdarzał pełnym zaufaniem, pozostali więc tylko Puciek - bibliotekarz, Fikander i Malwinka.

Ruszył do biblioteki. Załomotał. Pusto. Popędził do mieszkania Fikandra i Malwinki. Na werandzie nikogo. Zapukał jeszcze raz i jeszcze. Nic. Głucha cisza.

Przerażony zawrócił nad jezioro - miotany obawami o samopoczucie Bromby.

Gdyby, miast poruszać się cały czas korytem Strumienia, wszedł na którąś z wyższych roślin, zobaczyłby, że całe osiedle jest równie wyludnione, tylko wokół domu Glusia kłębi się tłum kopiący rowy, znoszący kamienie, pokrzykujący. A wśród tego tłumu dostrzegłby może drugą Brombę, identyczną jak ta, która bredziła u niego na tratwie, a może nawet podobniejszą, bo w chusteczce i z torbą.

Słońce zachodziło krwawo.

* * *

- Wypuśćcie na razie Fikandra i Malwinkę - prosił Gluś zza ledwo uchylonej okiennicy. - Co ich obchodzą nasze spory?

- Wszyscy dobrzyście! - wołała Lala. - A Malwinka też dobra sprężynka!

- Zwariowali, zwariowali - powtarzał Stary Wróbel z rozpaczą spoglądając na zniszczenia. - Co wy wyprawiacie?

- Dlaczego sprężynka, a nie zegarynka? - zdziwił się mały Asiak.

- Nie siejcie mi tu zamieszania - zwymyślał obu Tłuścioch. - Lepiej włączcie się do walki z dżumą i z nieodpowiedzialnymi wystąpieniami Glusia.

- Zwariowali. Zwariowali zupełnie! - jęczał Stary Wróbel na widok pięciu Paćków i trzech Esiaków ciągnących przez klomby zdezelowaną, zardzewiałą pompę.

- Brombo, opamiętaj się! Po co te barykady?

Bromba odpowiedziała mechanicznie:

- Tarapaty złe, bardzo złe. Dżuma.

- Ale na co barykady? I czy nie można wypuścić Fikandra i Malwinki?

Kameleon chytrze przechylił głowę.

- Można, ale nie razem, po kolei.

- Wychodźcie, wy tam! - krzyknął Śpioch. - Najpierw Malwinka!

Wewnątrz norki zapanowało zamieszanie. Malwinka nie chciała iść bez Fikandra, oboje nie chcieli opuścić przyjaciół, a Tarapaty powtarzały wciąż, że sobie pójdą i w ten sposób zakończą ich kłopoty. Wreszcie Gluś zdecydował:

- Malwinka i Fikander muszą iść. Może sprowadzą pomoc. Dowiedzą się, czemu telefon u Chrumpsa i kota nie odpowiada. A dzięki temu nam starczy pożywienia na dłużej...

Fikander przyznał mu słuszność. Zamachał białą chustką i krzyknął:

- Malwinka wychodzi!

Malwinka wysunęła się przez drzwi, zbiegła po schodkach. Pokiwała uwięzionym łapką.

Fikander widział, jak zmierza wraz z Brombą w kierunku Łąk. Po chwili Bromba wróciła, a oblegający wypuścili Poetę.

- Zaprowadzę cię do Malwinki - rzekła Bromba-Kameleon. - Chodź!

Poprowadziła go w łopiany i powiedziała:

- Poczekaj!

Usiadł na kamieniu z niepokojem wypatrując powrotu Malwinki. Przybiegła sama, bez Bromby. Uradowany skoczył naprzeciw, złapał za łapkę.

- Czemu masz takie zimne łapki, Malwinko? - zdziwił się. - Grunt to spokój, wszystko będzie dobrze.

Wyrwała łapkę.

- Gniewasz się na mnie? - spytał zdziwiony.

- Tak.

- Dlaczego? Czy postąpiłem niewłaściwie?

- Nie.

- Więc czemu?

Malwinka milczała.

Straszne przeczucie rozdarło umysł Fikandra. Spojrzał w panice w jej chłodne, niebieskie oczy. Patrzyły beznamiętnie, obco. Zadrżał.

- Malwinko, a może ty już mnie nie kochasz?

- Nie kocham.

Ziemia zakołysała się Poecie pod nogami. Czy to sen? Czy to jego Malwinka? Jedyna, ubóstwiana, umiłowana? Oczy, łapki, wszystko takie samo jak zawsze, ale, ale...

- Idź sobie!

Och! Teraz przejrzał. Okrutna! Igrała z jego uczuciem, drwiła sobie z niego, żartowała. Wszystko, wszystko było na niby... on pisał wiersze... pracował, a ona... ona traktowała go jak zabawkę, którą można porzucić zawsze, choćby teraz, w najmniej spodziewanym momencie... Chciał jej coś powiedzieć, coś, co by obraziło, rozzłościło, coś, co by ją przebłagało...

Zimne, okrutne, stalowe spojrzenie, ani cienia współczucia, ani odrobiny zainteresowania... och podła... podła...

Łamiącym się głosem powiedział:

- Gdzie mam iść?

- Gdzie chcesz.

Oczywiście. Nic ją nie obchodzi, gdzie on pójdzie. Nic. On ją w ogóle nie obchodzi. On się nie liczy. Jest tylu pięknych, odważnych, szlachetnych - choćby Kubrik albo któryś z Fumów...

Usiadł ponownie na kamieniu, ale zaraz wstał.

- Dobrze. Pójdę.

I zataczając się jak pijany ruszył przed siebie w łopiany. Nie pobiegła za nim, nie zawołała. Wszystko skończone.

* * *

O dwadzieścia metrów dalej prawdziwa Malwinka z drżeniem serca oczekiwała nadejścia Fikandra. Przyszedł wreszcie, ale zamiast jak zwykle podbiec i powiedzieć coś miłego, stanął nieruchomo w odległości czterech kroków.

- Jakże się cieszę, że cię już wypuścili ci szaleńcy - powiedziała, ruszając na spotkanie. - Czemu masz taką zgnębioną minę? Nie zrobili ci krzywdy?

- Nie.

- No to głowa do góry! Pójdziemy poszukać Kajetana i Makawitego. Chodźmy! - wyciągnęła łapkę, ale Fikander nie podał swojej. Łapka Malwinki zawisła chwilę w powietrzu, a potem opadła.

- Masz do mnie żal, że wyszłam pierwsza?

- Mam.

- Ale przecież sam tego chciałeś?

- Tak.

- Jesteś niesprawiedliwy, Fikandrze!

- Jestem.

Malwinka pomyślała, że Fikander znów dostał tak charakterystycznej dla siebie melancholii. Poeta czasem miewał takie, dobrze znane Malwince, napady smutku, które tylko ona potrafiła rozwiewać.

- Ułożyłam sobie, siedząc tutaj, taki żarcik. Posłuchaj:

Gdy się język plącze,
trudno rzec Malwinie,
czy to chrząszcz brzmi w trzcinie,
czy też brząszcz trzmi w chrzcinie!

Fikander milczał. Jego smutek musiał być ogromny, skoro on, poeta, nie wyraził swego zdania, nie pochwalił, nie doradził. Malwinka postanowiła zastosować kurację uderzeniową.

Zmarszczyła nosek, przyłożyła obie łapki z boków i zatrzepotała radośnie. To go zawsze rozśmieszało. Teraz nawet nie mrugnął.

Malwinka milczała jakiś czas, a potem powiedziała:

- Przepraszam cię, jeśli postąpiłam niewłaściwie, przepraszam, ale przestań już się boczyć...

- Idź sobie.

W pierwszej chwili nie zrozumiała.

- Co mam zrobić?

- Iść sobie!

Tego było za wiele! Fikander ją wyrzucał! Jej Fikander, jej dobry, wyrozumiały Fikander! Widocznie niechcący zrobiła coś strasznego!

- Fikandrze - powiedziała szybko. - Postaram się naprawić swoje postępowanie, ale wyjaśnij mi, co się stało?

- Nic. Idź sobie.

Malwinkę zalała fala gniewu. Kocha go, to prawda. Ale nie może mu wybaczyć takiego traktowania! Powinien wyjaśnić, o co ma pretensję. Nigdy taki nie był, nigdy... Nagła wątpliwość zrodziła się jej w głowie.

- Czy ty mnie jeszcze kochasz? - spytała cichutko, najciszej.

- Nie.

„Nie” zadźwięczało jej w głowie tysiącem ech: Nie, nie, nie...

Cóż mogła powiedzieć? Odwróciła się i pobiegła przed siebie - jak najdalej, jak najdalej od tamtego miejsca...

* * *

Zaś zadowolony Kameleon-Super, który podszył się raz pod jedno, raz pod drugie, wraca już jako Bromba do oblegających norkę mieszkańców.

- Puścili także Pućka! - krzyczy na powitanie Stary Wróbel. - Przecież nie można dopuścić do tego, żeby jego biblioteka była nieczynna!

Kameleon rozważa tę wiadomość. Wydostanie się Pućka może być groźne, ale można je także wykorzystać...

Rozdział 8. Bezradność.

Detektywi zmarnowali cały dzień na poszukiwanie w Mieście porywaczy Glusia. Wypytywali gołębie, przesłuchiwali koty i innych znajomych Makawitego, poprosili Pciucha o przejrzenie przesyłek pocztowych... Wszystko na próżno!

Pod wieczór byli już pewni, że albo Bromba się pomyliła, albo wywiodła ich w pole. Obie możliwości były tak przygnębiające, że postanowili czym prędzej wrócić do osady.

Właśnie skręcali z asfaltowej szosy na Ścieżkę Zasłużonego Zbieracza Jagód, gdy naprzeciwko zamajaczyła jakaś postać. Przez ramię miała przewieszony węzełek, a o jej zbliżaniu uprzedzało żałosne pochlipywanie.

- Hej! - mruknął Kajetan. - Czyżby to była Malwinka?

- Malwinka - potwierdził kot. - Miałeś rację mówiąc, że popełniliśmy błąd... Malwinkol Malwinko! - zawołał. - Dokąd to o tej porze?

Malwinka dygnęła grzecznie i powiedziała:

- Odchodzę do Miasta. Zabrałam tylko najpotrzebniejsze rzeczy... Powiedzcie mu... Nie, nie, nic nie mówcie!

- A cóż ty chcesz robić w Mieście, moja złota? - Makawity ze zdumienia złapał się za wąsy. - I gdzie jest Fikander?

Na dźwięk tych pytań Malwinka rozpłakała się natychmiast i zawstydzona odwróciła się, by oprzeć główkę o najbliższe drzewo.

- Tak też sądziłem! - mruknął Kajetan. - O co się posprzeczaliście?

- O nic! O nic! - dumnie odparła Malwinka. - Po prostu postanowiłam zamieszkać w Mieście, w dużym mieście, gdzie nikt nigdy nie...

Makawity pogłaskał ją po główce i łagodnie uspokajał.

- Na pewno wszystko się wyjaśni. To jakieś straszne nieporozumienie. Postaramy się ci pomóc...

- Mnie nikt nie może pomóc! - z rozpaczą odparła nieszczęsna. - Nikt. Nawet największy detektyw świata.

- Nie doceniasz możliwości Kajetana - miękko powiedział Makawity. - Lepiej opowiedz nam, co się stało.

Malwinka uświadomiła sobie, że Gluś prosił o odszukanie dwójki przyjaciół, ale ona, przybita rozmową z Fikandrem, zupełnie o tym zapomniała. Wzięła oddech i powiedziała szybko:

- Tam jest straszna awantura! Gluś sprowadził swoich gości, te Tarapaty, a Bromba twierdzi, że oni mają dżumę, a Fumy, Esiaki i Packi otoczyły norkę Glusia i chcą ich wygnać, a Fikander...

Zabrakło jej tchu i znów zasłoniła się rękawem.

- ...A Fikander powiedział ci coś nieprzyjemnego, a tyś się obraziła i zostawiłaś go samego - dokończył Chrumps.

- Powiedział tylko to, co myślał - odrzekła. - I lepiej, że powiedział... To nawet szlachetnie z jego strony...

- Malwinko kochana, sama widzisz, ile mamy obowiązków. Musimy czym prędzej wracać i lepiej, żebyś i ty wróciła z nami - poprosił Kajetan.

- Nie, nie! Nie ma mowy! Idę do Miasta.

- Teraz, wieczorem?!

- Nie mogę tam wrócić, nie chcę!

Makawity bezradnie rozłożył łapki.

- Ciężki orzech do zgryzienia!

Nagle wpadł mu do głowy pomysł.

- A gdybyś tak zatrzymała się u Nulka? Jeżeli rano będziesz się upierać przy wyjeździe, to proszę bardzo...

- Świetna rada - pochwalił go przyjaciel - i my nie stracimy czasu. A zapewniam cię, że jest on obecnie bardzo drogi. Liczy się w minutach.

Zrozumiała, że swoją własną tragiczną decyzję musi zmienić ze względu na powagę chwili. Teraz, gdy ochłonęła, zbyt dobrze pamiętała Glusia uderzonego kamieniem, przerażone spojrzenia małych Tarapaciątek...

Słabym kiwnięciem wyraziła zgodę na propozycję kota.

- Naprzód, naprzód! - popędził ich Kajetan. - Czuję, że sprawy zaszły za daleko...

* * *

Fikander stał na skarpie spoglądając w głębię jeziora, która ciemniała wraz ze zbliżaniem się nocy.

„Nigdy już nie napiszę wiersza - myślał. - Nie wyrecytuję go w gronie przyjaciół, nie zbiorę oklasków. Gluś będzie musiał radzić się kogoś innego... Małe Esiaki nie będą dawać mi kwiatów na spotkaniach autorskich... Jeżeli ktoś o mnie wspomni, to tylko szeptem: Ach, to ten, którego zgubiła nieszczęśliwa miłość. Cóż, romantyk!”

Otrząsnął się, aż uszy załopotały. Sina tafla wody wyglądała złowieszczo.

Napisał patykiem na dochodzącej do skarpy ścieżce: „Ona niczemu nie jest winna”.

Start napis szybko. „Wybaczam ci, Malwino”. Ale i to zdanie wydało mu się niewłaściwe.

„Żegnaj i zapomnij”. Pisząc zbliżył się niebezpiecznie do krawędzi...

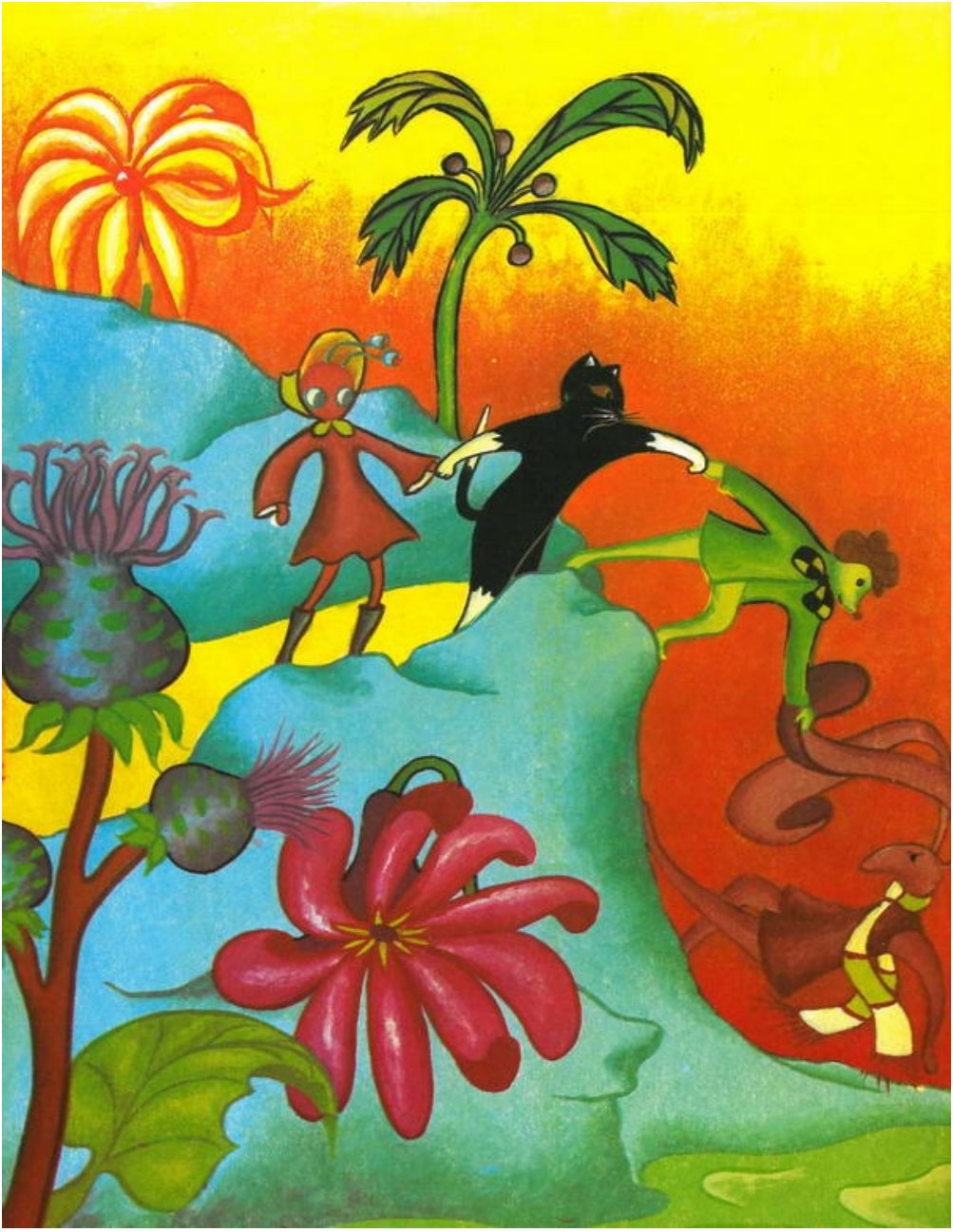

- Co ty wyprawiasz? - usłyszał nad sobą głos Chrumpsa. - Żebym jeszcze i z wami musiał mieć kłopoty!

Poeta wyprostował się zaskoczony i zaczął zjeżdżać w dół po mulistej skarpie wprost do jeziora! Kajetan błyskawicznie chwycił go za ucho.

- Pomóżcie mi! - krzyknął do zbliżających się Makawitego i Malwinki. - Pomóżcie, bo się utopimy!

Makawity skoczył jak z procy, wyciągnął łapę; Malwinie nie pozostawało nic innego, jak ruszyć za nim... Ale podmokły, zdradliwy grunt osuwał się niebezpiecznie, glina ślizgała się pod nogami...

Zanim wreszcie wydostali się z powrotem na ścieżkę, tylko Malwinka wyglądała jako tako. Kot miał pozlepiane futerko, Kajetanowi muł wypełnił nawet kieszenie, a Poeta przypominał bardziej własny gliniany pomnik niż żywe stworzenie.

- Całe szczęście, że stąd już widać tratwę Psztymucla - sapnął ocierając pot z czoła Kajetan. - Naprzód!

Fikander i Malwinka stali niezdecydowani.

- To rozkaz - zakomenderował Chrumps - ogłaszam stan wyjątkowy. Słuchać rozkazów!

Ruszyli.

* * *

- Te Fumy zupełnie dały się ogłupić! - stwierdził Gluś, patrząc przez szparkę w oknie na straszliwe zniszczenia dokonane przez oblegających.

- I właściwie nie wiadomo, czego chcą. Skoro nas otaczają, to nie uciekniemy, a podobno właśnie chodzi o to, żeby nas wypędzić.

- Bardzo się cieszę, że na stare lata zobaczyłam kogoś tak otumanionego - oświadczyła ciotka Molesta Zgrzypik - bo to rzadki wypadek.

- Trzeba mieć nadzieję, że w nocy ochłoną - powiedział Gluś. - Większość z nich nienawidzi pracować, a czuwanie nocą to przecież praca...

Jakby w odpowiedzi wokół domu zapłonęły ogniska, zaś kilka małych Fumic rozpoczęło wędzenie kiełbasek.

- No tak! - gorzko rzekł Gluś. - Wokół mojej norki, norki, która zawsze była ostoją kultury, norki, gdzie mieści się prawdziwe eksperymentalne kino dyskusyjne, ci barbarzyńcy urządzą sobie hulankę. A ja wyświetlałem im tyle filmów umoralniających... Jak to właściwie jest z tym wpływem sztuki na życie? Gdyby moje filmy zostawiły na nich jakiś ślad... Gdzie tam! - machnął z rezygnacją łapką.

- Na nas zostawiły! - gorąco zapewniał najstarszy Tarapat i, żeby udowodnić ów wpływ, zaczął myć zęby dopiero co otrzymaną szczoteczką. Dwaj pozostali uczynili to samo.

Ich ojciec siedział w kącie bardziej szary niż zwykle. Gluś wciąż zapewniał go, że byle tylko utrzymać się do powrotu Kajetana i Makawitego, a sprawy wezmą inny obrót.

Przed godziną mały Asiak wrzucił im karteczkę od Pućka, w której dzielny bibliotekarz donosił, że w domu detektywów nie ma nikogo, urządzenie magnetofonowe odpowiada, że poszli szukać Bromby, a on sam, Puciek - jest bezsilny. Szczerze mówiąc,

podejrzewa Brombę, że coś z nią nie jest w porządku. Przekonał o tym dwóch oblegających, ale z ostrożności nie wymienia ich imion. Fikander i Malwinka przepadli. Puciek zamierza udać się na poszukiwania.

List nie dodawał wprawdzie zbyt wiele otuchy, ale dla Tarapata przyzwyczajonego do faktu, że dzięki zabiegom Kameleona-Super wszyscy, dosłownie wszyscy występują przeciw niemu, ta karteczka, życzliwość Glusia, humor Ciotki stanowiły małe promyczki nadziei.

Momentami tylko w przypływie rozpaczy chciał zabierać dzieci i uciekać z norki, ale Molesta Zgrzypik paraliżowała jego wystąpienia gderliwym strofowaniem:

- Wyrodny ojciec. Po prostu wyrodny ojciec. Gdzie pan chce lecieć, panie Tarapat? Źle panu? Należy przestrzegać higieny i gwizdać na Fumy!

- A mówiłaś, Ciociu, że to nieładnie gwizdać - wtrącił się średni synek. Malcy wyjątkowo szybko przywiązali się do nowej Cioci i wypytywali ją o różne rzeczy, gdy tylko nadarzyła się okazja.

- Oczywiście, że nieładnie - poprawiła się pani Zgrzypik - ale chciałam pocieszyć waszego Tatusia.

- To na pocieszenie można gwizdać? - nie ustępował malec.

- Hm... hm... jak się jest dorosłym, to można!

- A kiedy my będziemy dorośli?

- Jak nauczycie się fruwać - niespodziewanie wtrącił ojciec. - I dosyć tych pytań!

- Ja już trochę umiem - zawołał najstarszy, wzbił się prawie pod sufit i gwizdał przeraźliwie.

Z podwórka doleciał ich podobny gwizd. To mały Asiak dawał znać, że jest z nimi.

* * *

- Wyjaśnijmy po kolei - powiedział Kajetan. - Malwinka i Fikander utrzymują, że Bromba cały dzień chodziła po okolicy, natomiast Nulek twierdzi, że znalazł rano nieprzytomną. Zgadza się?

- Zgadza!

- A zatem pojawia się pytanie: czy mogą być dwie Bromby?!

Na te głośno wypowiedziane słowa Bromba podniosła się na łapkach i nieprzytomnym głosem zajęczała:

- Bromba jedna, jedna - to ja. On to nie ja, nie!

Makawity, już wymyty i elegancki, usiadł przy wciąż nieprzytomnej bohaterce znów usiłował ją cucić.

- Okrutny jad, trzeba by zastosować odtrutkę - zwrócił się do Psztymucla - masz zsiadłe mleko?

Nulek miał na szczęście cały garnuszek zsiadłego mleka.

Powoli przez pustą trzcinę i lejek zaczęli skomplikowaną operację wprowadzenia zsiadłego mleka do Bromby. Gdy skończyli, ponownie wypowiedział Chrumps:

- Myślę, że kiedy się ocknie, potwierdzi nasze podejrzenia. Ktoś bardzo podobny do niej, może jakaś daleka kuzynka, zajął jej miejsce i w przebraniu podburzył mieszkańców.

- Ale czemu akurat przeciw Glusiowi i Tarapatom? - zastanawiał się głośno Makawity. - Może jest w zmowie z jakimś wrogiem Tarapatów albo sama jest wrogiem? Idziemy do Osiedla?

Chrumps zawahał się. Zbyt szybkie ujawnienie zorganizowanej akcji może przeciwnika. Ktoś inny zadowoliłby się może tym rozwiązaniem, ale nie on, szermierz prawdziwej sprawiedliwości! Zawsze drażniła go bajka o trzech świnkach i o wilku. W bajce tej

najmądrzejsza świnka ochroniła pozostałe przed złym wilkiem, który odchodził do innego lasu.

- Bardzo niedobra bajka - mawiał Kajetan - wilk poszedł gdzie indziej i zjadał inne świnki. To nie jest rozwiązanie, tylko odsunięcie problemu!

Kajetan uważał, że trzeba przestępców albo poprawiać, albo przykładnie karać. Taki już był.

- Lepiej byłoby tutaj sprowadzić Tarapatów wraz z Glusiem - zawyrokował.

- Tak, żeby nikt nie zauważył - dodał Makawity.

Zamyślili się obydwaj.

Nagle podskoczyli olśnieni.

- Jeśli już raz... - zaczął Kajetan.

- A potem zapewne drugi - uzupełnił kot.

- To w takim razie powinien trzeci - zakończył Chrumps.

- O czym wy mówicie? - zdziwił się zaciekawiony Psztymucel.

- O tym, że nadeszła noc i że Tarapat umie fruwać z Glusiem w pazurach - wyjaśnił Makawity.

- Prawdopodobnie przez komin - zaśmiał się Chrumps. - Prawdopodobnie.

* * *

Stary Wróbel z poważną miną zaciągnął Asiaka za dmuchawce.

- Czy mama pozwoliła ci biegać nocą? Dlaczego nie śpisz?

- Jeszcze za wcześnie na spanie, przecież są wakacje - usprawiedliwiał się mały Asiak.

- Dwunasta godzina w nocy to za wcześnie?

- Już dwunasta? Wujku, wujku, powiedz mamie, że ja myślałem, że na twoim zegarku jest ósma, i że mi się pokręciło... proszę cię...

- No dobrze już, dobrze. A teraz słuchaj, mały! Kajetan ogłosił stan wyjątkowy!

- Wrócili! - Asiak podskoczył z radości.

- Siedź cicho i słuchaj. To, że oni wrócili, to tajemnica, rozumiesz?

- Rozumiem, wujku!

- Czy możesz rzucić jeszcze jeden kamień do norki?

- Kiedy ja wcale...

- Wiem. Masz tu kartkę. Ja nie mogę rzucać kamieniami, gdyż wyglądałbym podejrzanie...

Tego nie trzeba było Asiakowi powtarzać. Złożył kartkę w kostkę, pobiegł, gwizdnął przeraźliwie i cisnął z rozmachem, celując w samo serduszko okiennicy.

Brzęknęła szyba. Śpioch, który drzemał otulony kocem, przebudził się i pochwalił:

- Brawo, mały! Jutro na pewno ich wykurzymy! Prawda, Brombo?

Ale Bromby nigdzie nie było. Fum pomyślał, że zapewne poszła odwiedzić bibliotekę, gdyż na piętrze u Pućka zapaliło się światło.

Tymczasem Gluś radosnym szeptem czytał oblężonym.

„Gluś z Tarapatem powinni przybyć tej nocy na tratwę Nulka drogą, którą raz już odbyli. K. i M.”

- „Drogą, którą raz już odbyli...” - zastanowił się Gluś. - Jaką drogą?

- Sądzę - podsunął nieśmiało Tarapat - że chodzi o... komin...

- Rzeczywiście!!! - reżyser stuknął się w czoło. - Ci dwaj mają świetne pomysły!

- To nasz Tatuś miał ten pomysł! - dumnie sprostował najstarszy syn.

Rozdział 9. Przestępca jest wśród nas.

Puciek i Stary Wróbel, którzy dołączyli do uczestników narady na tratwie, potwierdzili zeznania Malwinki i Fikandra. Niby-Bromba rozpętała skandaliczną aferę, oskarża Glusia o najgorsze czyny, dąży do wypędzenia i skrzywdzenia jego gości. Wykorzystując autorytet prawdziwej Bromby, zorganizowała większość mieszkańców przeciwko wyimaginowanej dżumie... a przy tym jest bardziej podobna od tej tu majaczącej w chorobie!

Tymczasem chora powoli odzyskiwała przytomność. Otworzyła oczy. Słabym jeszcze głosikiem zapytała:

- Kajetanie! Jesteś tutaj?

- Jestem, Brombo, jestem!

- Zdarzyło mi się coś niezwykłego. A może to był sen? Nastraszyłam Lalę aligatorem i pojawił mi się we śnie aligator. Brrr...! - otrząsnęła się z przerażenia. - On był mną!

Popatrzyli na siebie z niedowierzaniem. „Aligator?” Rozległo się pukanie do drzwi. Gluś i Tarapat stawili się na wezwanie.

- Na wszelki wypadek odbijmy od brzegu - zaproponował Makawity.

Psztymucel wyszedł na pokład, podciągnął kotwicę i długą żerdzią odepchnął swe mieszkanie od lądu. „Muszę pilnować, abyśmy nie podpłynęli blisko zapory - pomyślał. - Bo jak się zagadamy...” Tarapat bacznie spoglądał na zebranych. Dawno, bardzo dawno nie uczestniczył w tak licznym zgromadzeniu...

- Nie obawiaj się, przyjacielu - uspokajał go Gluś. - To wszystko są moi najlepsi, najwierniejsi koledzy.

- Bromba... - Tarapat cofnął się przerażony, a potem błysk zrozumienia przebiegł mu przez oblicze. Z troską obejrzał ranę witającej go bohaterki.

- Proszę mi wybaczyć - wyszeptał. - Jestem bezpośrednią przyczyną pani nieszczęścia.

Uśmiechnęła się słabo i odparła:

- Cieszę się, że pana poznałam. Ale to nie pan mnie napadł...

- Malwinka i Fikander...

Oboje skłonili się elegancko, choć każde siedziało w innym rogu i starało się nie mieć nic wspólnego z drugim. Tych dwoje zresztą, jak i dwóch następnych - Pućka oraz Starego Wróbla, Tarapat znał już z widzenia.

- A to nasi detektywi: Kajetan Chrumps i kot Makawity...

- W panach cała nadzieja - jęknął nieszczęśliwy ojciec.

- Zrobimy, co w naszej mocy - skromnie zapewnił Kajetan.

- I wreszcie przemiły gospodarz Nulek - zakończył prezentację Gluś.

Nulek przywitał się i rzekł:

- Chciałbym, abyście się dobrze czuli w moich progach... a właściwie w barierach - zażartował wskazując balustradkę, którą dla bezpieczeństwa otoczył cały statek. - Dla mnie to wielki zaszczyt. Tylu znakomitych gości...

- Do pracy, do pracy - popędzał kot - niebezpieczeństwo tuż, tuż, nic nie wiadomo - nie czas na komplementy.

Tarapat chrząknął i zaczął mówić:

- Gluś przekonał mnie, że muszę powierzyć państwu swoją tajemnicę. Otóż jestem ścigany przez zbrodniarza zwanego w buszu Kameleonem-Super. Jego podstawową cechą jest zdolność upodabniania się do każdego. Trenował tę zdolność wiele, wiele lat, aż doszedł do takiej wprawy, że kręcąc kalejdoskopem zmieniał barwy razem z nim w tym samym tempie. Nauczył się zmieniać rozmiary, kształty... słowem... może być każdym z was!

- Uff! - sapnęła Bromba - kamień mi spadł z serca. Już stał się mną! Na własne oczy widziałam, jak się stawał, i myślałam, że ulegam halucynacji... Powiadam wam - przeraźliwe uczucie...

- Nie ma na niego sposobu - ciągnął Tarapat - gdyż przemienia się w ciągu sekundy. Nawet najbliższa rodzina nie jest w stanie go wtedy odróżnić. Moja własna żona... - z rozpaczą machnął skrzydłem i opowiadał dalej: - Postawił sobie za cel zmuszenie mnie do zniszczenia lub przekazania mu informacji, którą otrzymałem od Dostojnego Marabuta tuż przed jego śmiercią, a która podobno pozwala odróżnić Kameleona-Super od innych...

- Jak to „podobno”? - zdziwił się Makawity.

- Podobno, bo, szczerze mówiąc, wskazówka Marabuta jest dla mnie niezrozumiała. Wiele godzin spędziłem na rozwiązywaniu tej zagadki. Wiem, że klucz do niej spoczywa w moim papirusie, dlatego Kameleon ściga mnie z taką zajadłością. Ale cóż! Nie potrafię przeniknąć sensu tej wskazówki.

- Ma pan ją przy sobie? - spytał Kajetan.

- Być może mam - ostrożnie odparł Tarapat - ale najpierw sprawdźmy, czy nikt nie podsłuchuje.

- Tak, tak!... - powiedział Puciek - sprawdźmy!

- Jesteśmy na środku jeziora - uspokajał Nulek.

- Sprawdźmy! - z uporem powtórzył Tarapat.

Wyszli więc na chłodny, osnuty mgłami pokład tratwy. Dzięki stałej rozbudowie tratwa Psztymucla przypominała mały, drewniany zameczek z salonem, jadalnią, kuchnią. Ponieważ jednak Nulek budował według fantazji i potrzeb, trudno było w nocnych oparach kontrolować wszystkie zakamarki.

Makawity wrócił po latarkę, a reszta towarzystwa rozeszła się trochę bez planu po pokładzie. Nagle ktoś krzyknął przeraźliwie:

- Ratunku! Ratunku!

- Światło - huknął Kajetan. - Światło!

Szczęściem kot wracał z latarką. Silny snop światła błyskawicznie powędrował w kierunku głosu. Trzymając się kurczowo balustrady stał Tarapat, drżący i mokry.

- Ktoś chciał mnie zepchnąć do wody! - powiedział. - Ktoś z was!

- Wszyscy natychmiast z powrotem do środka!!! - zakomenderował Chrumps. Kameleon był wśród nich.

* * *

- Nikt nie opuści salonu - rozkazał Kajetan - dopóki nie zakończymy śledztwa. Musimy ustalić, kto chciał zepchnąć Tarapata.

Zebrani patrzyli na siebie z lękiem. Nie ulegało wątpliwości, że pomiędzy nich wśliznął się jakiś straszliwy przestępca, który nie wahał się atakować Bromby, pragnął zniszczyć rodzinę Tarapatów, drwił sobie ze sławy i przenikliwości obu detektywów.

„Najstraszniejsze było jednak to, że prawdopodobnie podszył się pod jednego z obecnych, że równie dobrze mógł być Malwinką, jak i Starym Wróblem, Brombą lub Tarapatem, Nulkiem jak i Makawitym, Puckiem, Fikandrem, Glusiem, ba - może nawet Kajetanem!

Podejrzliwość zatruła ich spojrzenia.

W chłodzie nadchodzącego świtu, na samotnie dryfującej przez mgły tratwie, między wodą a niebem, z obawą spoglądali na tych, którym niedawno ufali bezgranicznie, na tych, w których szlachetność i życzliwość nigdy dotąd nie wątpili. Oto, do czego doprowadził Kameleon-Super!!!

Rację, po stokroć miał rację Tarapat mówiąc, że nie ma gorszej krzywdy niż posiać zdradę wśród przyjaciół!

- A więc - rzekł Kajetan - mamy poważne poszlaki, aby przypuszczać, że opisany przez pana Tarapata osobnik, osobnik o niesłychanych umiejętnościach, wkradł się pod postacią któregoś z nas na tę naradę. Tym samym - przyznajmy - mistrzowsko uprzedził on próby wytropienia go jako Bromby

Wszyscy spojrzeli na leżącą. Wstyd przyznać, ale niektórym wydała się podejrzana. A jeśli to pod nią znów podszył się ów dziwaczny przeciwnik?

Wyglądała jak Bromba, lecz Gluś pamiętał tamtą, identyczną. Nachylił się do Pućka i szepnął:

- Pod Brombę umie się podszyć. Wcale nie wiemy, czy pod innych też...

- Tak. Tak - zgodził się Puciek.

Bromba dostrzegła zachowanie reżysera i rzekła z żalem:

- Żebyś ty, Glusiu, nie mógł odróżnić starej znajomej od jakiejś jaszczurki!!!

Mały zaczerwienił się jak zwykle i powiedział przepraszająco:

- Nie gniewaj się, ale ta jaszczurka wspaniale cię podrobiła...

- Ja bym tam odróżniła tę podrobioną ode mnie nie sfałszowanej - mruknęła Bromba.

- Tylko po czym? - z rozpaczą zawołał Tarapat. - Po czym?!!!

- Miał pan właśnie zdradzić sekret Dostojnego Marabuta - przypomniał Makawity. - Sekret rozpoznawania tego Super-Podszywacza.

Tarapat żachnął się na wspomnienie sekretu.

- Jeśli Kameleon jest wśród nas, to niechże się dowie. Zbrzydła mi już bezustanna ucieczka. A może ktoś z państwa zrozumie sens tego rebusu?

Tarapat sięgnął do przywiązanego pod skrzydłem zawiniątka i rzucił na stół mały zwitek błonowatej materii.

- Papirus - wyjaśnił.

- Można? - Makawity delikatnie rozłożył papirus.

Na obrazie narysowana była schematycznie duża jaszczurka, trzymająca w przednich łapach przechylony dzban. Dzban był pusty.

- Nic więcej? - zdziwił się Fikander.

- Nic.

- Cóż to może oznaczać? - zdziwił się Stary Wróbel. - Że jak się włoży mu do łapy dzbanek, to się zmieni z powrotem w jaszczurkę? Bzdura!!!

- Bzdura - przyznał Puciek.

- Chyba tak - przyświadczył Nulek - ten Marabut musiał być bardzo stary i coś pokręcił.

- Stary był - przyznał Tarapat - ale wyjątkowo mądry.

- A może coś jest widoczne pod światło? - Makawity podniósł papirus do lampy. - Nic.

- Jak nic, to nic - zdecydował Kajetan. - Trzeba zrezygnować.

Kot chciał coś powiedzieć, ale, zajrzawszy w oczy swojego towarzysza, szybko zwinął rysunek i zwrócił Tarapatowi. Tarapat z rozpaczą pokręcił głową.

- A więc i ta nadzieja zawiodła - westchnął. - Czy zdajecie sobie sprawę z tego, że w takim razie on jest właściwie bezkarny?

- Taaaak... - Chrumps wyglądał na zakłopotanego. - W takim razie trzeba chyba zrezygnować z prowadzenia śledztwa.

- Jak to? - zawołała Malwinka. - I mieć świadomość, że w każdej chwili ten potwór może udawać?!!! Udawać mnie, ciebie, jego... - umilkła, bo to, co powiedziała, nasunęło jej przerażające

podejrzenie, że ten Fikander tutaj i tamten w łopianach to właśnie nie Fikander, a...

- No z tym też można żyć - pojednawczo rzekł Kajetan. - Ostatecznie jeżeli ten Kameleon obejmie władzę...

- Władzę? - przerwał zdumiony Psztymucel. - Mówisz serio: władzę? Chcesz powiedzieć, że będzie mógł kazać mi pływać tam, gdzie zapragnie, a Puckowi spalić wszystkie książki?

- Obawiam się, że tak - rzeczowo odparł Chrumps. - Obawiam się, że może rządzić nami, jak chce. Widzicie, ma niesłychane możliwości. Może nas idealnie kontrolować, zbierać o nas informacje...

- No to ja żegnam! - oświadczył Stary Wróbel. - Uciekam, gdzie pieprz rośnie.

- Przed takim nie uciekniesz - gorzko zaśmiał się Tarapat.

- Poczekajcie! - powstrzymała rozmawiających Malwinka. Podeszła do Fikandra, wskazała go palcem i oznajmiła:

- Kameleon to on!

- Ależ, Malwinko! - boleśnie jęknął Poeta.

- Prawdziwy Fikander - krzyknęła Malwinka - nigdy by nie powiedział do mnie „Idź sobie!”

- Ja tego nie powiedziałem! - zaprotestował nieśmiało. - To ty tak powiedziałaś!

- Ja?

- Tak, ty i jeszcze tupnęłaś i...

- Ja nigdy nic takiego nie mówiłam!

- Ja też...

- Fikandrze!

- Malwinko!

Od gwałtownego ruchu zakołysała się cała tratwa... Oboje padli sobie w ramiona.

- Z okazji przeprosin... - podsunął Chrumps - ...mógłbyś coś, Fikandrze, zaimprowizować!

Fikander przyłożył łapkę do serca i powiedział:

Trwoga ścisnęła bólem myśli moje,
lecz oto znowu radosny tu stoję,
bo to pomyłki zdradliwy cios
zgotował los.
Zbój pod Malwinkę podszył się perfidnie
oraz pode mnie podszył się ohydnie.
Już naszych uczuć nie pokona
przewrotność Kameleona!

Malwinka rozpromieniona odparła:

Raz się tylko tak zwieść dałam,
że poety nie poznałam.
Odtąd pozna go Malwina nie przez wygląd,
lecz po czynach!

Gluś zawołał:

- Wiecie, to jest wspaniały temat do filmu!!! Hm... hm... hm... Wytwórnia Filmowa nad Strumieniem przedstawia film pod tytułem: „Tragiczne podszycia albo dwa oblicza Bromby”.

- Oj, dzieciaki! - oburzyła się Bromba. - Tu aż duszno od podejrzeń, a wy się bawicie...

- Niech się bawią! - zaprotestował Kajetan. - Sama zawsze mówiłaś, że piosenka rozwiewa troski. Ułożyłaś może jakąś nową?

Bromba uniosła się nad posłaniem i choć wiedziała, że to nie jest odpowiednia pora, zanuciła:

Niejeden mówi: Bromba? Skąd?!
Nie wierzę w takie zwierzę!
A Ja mu na to: No to co?
Grunt, że Ja w siebie wierzę!!!

Zasępiony Tarapat patrzył w podłogę. Zupełnie nie rozumiał, dlaczego ci nieszczęśnicy, nad którymi zawisła tak bliska groźba niewoli, upokorzeń i terroru, układają wiersze i śpiewają piosenki.

- Skoro zamknął pan śledztwo... - powiedział niechętnie - ...to wrócę do swoich synów.

- Jeszcze niech pan chwileczkę poczeka - powstrzymał go Kajetan. - Zobaczy pan rzeźby Nulka...

Nulek, zaskoczony nieco propozycją, wyciągnął jednak kilka rzeźb i pokazał gościom. W jednej pośpiesznie przyciął dłutem kilka ostatnich rowków.

- Pracuję wyłącznie w drzewie - powiedział. - Ot, tak dla zabicia czasu...

- Musimy panu kiedyś pokazać szachy, które Nulek zrobił dla nas - powiedział Makawity. - Istne cacuszka! Czasem zapominam o grze podziwiając te figurki!

- Nigdy nie należy zapominać o grze, przyjacielu! - z jakimś dziwnym naciskiem rzekł Kajetan.

- Właśnie! Właśnie! - zgodził się Makawity. - Nawiasem mówiąc, rozwiązałem tę twoją zagadkę szachową sprzed tygodnia. Wieżą na H-8!

- Dziękuję ci, Makawity! Można też koniem na F-5, ale to jest gorsze rozwiązanie.

- Dziękuję ci, Kajetanie!

Dziwna to była rozmowa. „Za co oni sobie dziękują? - dziwił się w myślach Stary Wróbel. - Za rozwiązanie zagadki? Hm... Coś jednak tropią, choć nie przyznają się do tego”.

Tarapat był wściekły. Zdradził swój sekret, licząc na to, że może nastąpi jakiś cud, że ci dwaj chwycą Kameleona i unieszkodliwią go, a oni bawią się w jakieś rzeźby, szachy, podziękowania. Niepoważni osobnicy! Stanowczo musi wracać do synów!

- Dzień wstaje... - powiedział. - Muszę lecieć...

- Ależ oczywiście! Niech pan frunie - odparł Kajetan. - Tylko damy panu afisz! Na afiszu napiszemy do Fumów, że odwołujemy dżumę. Powinni się uspokoić, jak to przeczytają. Zaraz napiszemy!

Tarapat usiadł zrezygnowany. Natomiast Chrumps poprosił Pućka i Starego Wróbla o wykonanie afisza.

- Co ma na nim być? - spytał Wróbel, rozkładając papier i sięgając po pędzel.

- Najpierw namalujcie coś przykuwającego uwagę - doradził Makawity. - Może wirusy...

Wróbel posłusznie zaczął malować. Gluś nie wytrzymał:

- To bez sensu - zawołał - malować wirusy, kiedy tam czekają samotne dzieci! To oburzające!

- Oburzające! - poparł go Puciek.

- Teraz to już nie ma wielkiego znaczenia - odparł Chrumps, zwracając się do Pućka - bo i tak wiem, że ty nie umiesz malować...

- Nie! - odparł niepewnie Puciek.

- Jak to? - zdziwił się Gluś, ale Makawity uciszył, go niecierpliwym ruchem łapki.

- A czy pracujesz nad jakimś artykułem do „Sztandaru Amatora”? - zapytał uprzejmie Kajetan.

- Tak... - Puciek milczał jakoś tak, że wszyscy zaczęli mu się przyglądać.

- A o czym będzie ten artykuł? - grzecznie zagadnął Fikander, chcąc jakoś dopomóc bibliotekarzowi w niezwykłej sytuacji.

Cisza. Cisza. Bardzo długa cisza.

- On nie wie - powiedział wreszcie Kajetan. - Nie wie, bo to jest Kameleon-Super, który się podszył pod naszego Pućka. Prawda, panie Kameleonie?

Potworny syk wydobył się z gardła osobnika, który poza tym wyglądał nadal jak Puciek.

- Tak! Tak! - odparł mocnym, bezbarwnym głosem. - Tak! Tak! To rzeczywiście ja! Nieuchwytny Super-Kameleon! I co z tego, że raz mnie rozpoznaliście? I tak zaraz zmienię się w kogoś innego! - skrzeknął drażniącym żabim skrzekiem, prześliznął się gdzieś między łapami Makawitego, który stał przy drzwiach, odepchnął go i wybiegł na tratwę.

Stał na samym koniuszku, na trzech wielkich balach. Wszyscy wybiegli za nim i patrzyli przerażeni, jak powoli stawał się dużą jaszczurką.

- Zamienię się w rybę! - zasyczał. - Zaraz zamienię się choćby w rybę!!!

- Nie zrobisz tego - odparł chłodno Kajetan. - Nie masz wzoru! Możesz zamienić się tylko w bale lub w wodę. Lepiej się poddaj!

- No to się zamienię w wodę! - skrzeknął przeraźliwie jaszczur. - Zamienię! Podskoczył w górę, aż woda trysnęła fontanną spod tratwy.

- To będzie bardzo proste!!! - wrzasnął triumfująco. - Bardzo!

- Uważaj! - krzyknął Nulek. - Uważaj! Tam jest...

Ale już było za późno. Kameleon wyrzucił do góry obie łapy i zamienił się w słup wody! Teraz dopiero do ich uszu dotarł narastający szum.

- Zapora! - krzyknął Psztymucel. - Do wioseł!

Prąd wody rwał z niesłychaną siłą. Kajetanowi i Makawitemu wydało się, że dostrzegli w spienionej spadającej kaskadzie łeb i pazury przestępcy, który w przerażeniu, w ostatniej sekundzie życia zapragnął być sobą!...

Ale już było za późno. Rozszalałe nurty porwały go w dół, w przepaść, rozsypały na tysiące kropel, roztrzaskały o omszałe głazy, poniosły do oceanu, w nicość...

Mało brakowało, a i cała tratwa wraz z naszymi bohaterami podążyłaby w ślad za nim! Już, już jej część zawisła nad przepaścią, już wiosła, choć tłuką jak szalone, zaledwie utrzymują stateczek w miejscu, gdy Tarapat omotuje zwój swego bawełnianego sznurka wokół barierki i wzbija się w przestworza!

Cóż za porywająca walka! Potężne skrzydła Tarapata biją gwałtownie powietrze, sznurek napręża się do granic wytrzymałości, tratwa skrzypi złowieszczo...

- Linę - woła Psztymucel - linę!

Stary Wróbel chwyta potężną, okrętową linę i wraz z nią wznosi się do Tarapata.

Drugi koniec - Makawity i Nulek omotują wokół balustrady. Teraz już dwóch skrzydlatych zuchów dopomaga wioślarzom!

Powoli, z olbrzymim nakładem energii wydobywają wreszcie tratwę ze strefy zagrożenia.

- Uff! - chóralnie odsapują wszyscy.

Ale już Wielki Detektyw ociera zroszone potem czoło i krzyczy:

- Nie pora na uffy! Trzeba uwolnić dzieci... Sprawdzić, co z autentycznym Pućkiem!

Więc tratwa znów sunie z chlupotem po jeziorze ile sił w skrzydłach i w wiosłach. Oto brzeg! Pędzący statek dobija do niego, aż słychać głuche uderzenie.

- Naprzód! Naprzód!

* * *

Koło piątej rano Śpioch obudził się zziębnięty, przygnębiony. Oblężona norka nie dawała znaku życia, ognisko u jego stóp dawno wygasło, a na pozostałych stanowiskach nie było nikogo, ci, których wcześniej wyrwały ze snu niewygody obozowania na świeżym powietrzu, rezygnowali z warty w nadziei, że ich odejścia nikt nie zauważy. Przedostatni - Tłuścioch - odszedł w przekonaniu, że odchodzi jako jedyny, gdyż w półmroku dostrzegał wyłącznie koce oraz poduszki porzucone przez dezerterów.

Śpioch zaś, dzięki swej głównej przywarze, wytrwał najdłużej, co skłonny był uważać za powód do dumy.

- Mazgaje - mruknął - żeby nie ja, na pewno tamci by uciekli...

Zrobił kilka przysiadów na rozgrzewkę.

- Na nikogo nie można liczyć - dodał - dżuma i chaos szaleją, a towarzysze uciekają do ciepłych łóżeczek. Brrr - otrząsnął się zły i nagle poczuł, że ma straszliwe dreszcze.

- Zaziębiłem się - powiedział. - Albo... - złapał się łapką za łapkę, żeby sprawdzić puls.

- Za wolny!

Wyjął z tylnej kieszeni małe lusterko i obejrzał gardło. Nic.

„Hm! To nie jest zwykłe przeziębienie” - pomyślał.

I nagle uświadomił sobie z przerażającą jasnością, że zachorował na dżumę.

Obrał sobie stanowisko najbliżej źródła niebezpieczeństwa i zarazki przepełzły do niego. Czekają go męczarnie i prawdopodobnie śmierć.

Jakie ma podkrążone, sine oczy! A jaki jest obolały! I tu go boli, i tu! I tętno słabnie! Nie ulega wątpliwości: Dżuma!

Co robić? Rozejrzał się z trwogą po pobojowisku, które sprawiało przygnębiające wrażenie. Lekkie podmuchy wiatru

roznosiły popiół z ognisk, wirowały porzucone gazety i zatłuszczone serwetki od kiełbasek.

Śpioch poczuł się ostatnim obrońcą barykad, ginącym samotnie w konwulsjach zarazy.

Zapragnął natychmiast powrócić do swojej norki, położyć się i umrzeć. W odruchu litości nad samym sobą przypomniał sobie, że i wśród oblężonych znajdują się ofiary śmiercionośnych wirusów. Biedacy! Gluś - zdolny, wartościowy reżyser także zginie w bólach...

A dzielna ciotka opiekująca się chorymi z narażeniem własnego życia!!!

Fum nie czuł już żadnej wspólnoty z kompanami, którzy opuścili posterunki, narastała w nim natomiast potrzeba wyżalenia się przed takimi, jak on - zarażonymi i opuszczonymi. Walczył jeszcze jakiś czas z dręczącą niepewnością, ale wreszcie wstał i ostrożnie zapukał w okiennice. Najpierw cicho, potem trochę głośniej.

W okiennicy, zasłoniętej kocem po rozbiciu szyby, ukazała się rozespana twarz Molesty Zgrzypik.

- Co się dzieje? - spytała, z zainteresowaniem przyglądając się opuszczonemu obozowisku oraz Fumowi, który trząsł się jak osika.

- Proszę pani, proszę mnie przyjąć do swojego szpitala! - stęknął Śpioch. - Ja też mam już dżumę!

- Ach tak? - zainteresowała się ciotka. - Na przemian zimno i gorąco, prawda?

- Prawda! - z rozpaczą przyznał Fum. - Typowe objawy, prawda?

- Typowe objawy - przyznała ciotka. - No cóż, muszę panu przygotować... kurację.

- A czy mam jakąkolwiek szansę na powrót do normalnego życia? - spytał Śpioch, wślizgując się przez uchylone drzwi do ciepłego wnętrza domu.

- Zależy, co pan rozumie pod terminem „normalne życie” - wycedziła ciotka, przykładając mu łapkę do czoła. - Biwakowanie nocami wokół norki Glusia...

- Nie, nie! - gorąco zaprzeczył Fum. - To było okropne głupstwo!!!

- Właśnie - zgodziła się. - Okropne! Proszę się tu położyć i zachowywać cicho, bo pozostali pacjenci śpią. Zaraz podam lekarstwo.

Ułożony na tapczanie Glusia, nowy chory przełknął aspirynę oraz szklankę świeżo zaparzonego kwiatu lipy, po czym błogo zachrapał.

Ciotka zaś wyszła przed norkę, aby pozbierać wartościowe rzeczy pozostawione przez oblegających. Najwięcej zebrała koców, pledów, derek i poduszek, które miały imitować obecność właścicieli, gdy tymczasem ich posiadacze „tylko na momencik” wymykali się do własnych norek.

Musiała kilkakrotnie obrócić z całymi naręczami tych przedmiotów, tak że wreszcie w przedpokoju piętrzył się imponujący stos.

- Mamy więc zdobycz wojenną! - mruknęła do siebie, układając koce w regularne kształty. - Z taką ilością pościeli można by założyć zupełnie przyzwoity szpital.

- Dzień dobry, pani! - zawołał Stary Wróbel, lądując z fantazją przed norką. - Mam pomyślne wieści!

- Najwyższa pora! - odparła z radością ciotka. - Najwyższa pora na jakieś pomyślne wieści!

Rozdział 10. I nagle wszystko okazuje się proste.

Widok był przeraźliwy. Puciek tkwił w kryształowym wazonie, wciśnięty aż po szyję tak, że nie mógł wykonać żadnego ruchu.

Wysiłki, aby stłuc to szklane więzienie, doprowadziły do tego, że wazon zmienił położenie z pionowego na poziome, stoczył się po schodach na parter, ale solidny, gruby kryształ wytrzymał wszystkie szamotania uwięzionego w nim bibliotekarza.

Pół nocy nadaremnie Puciek usiłował wydostać się z pułapki. Jedyną nadzieją był nadchodzący dzień - kiedy pojawią się czytelnicy, może któryś z nich usłyszy jego krzyki i wyzwoli ze szklanego pojemnika... Mijały godziny, lecz nikt nie nadchodził.

Kiedy już prawie całkowicie osłabł, usłyszał stuk, a potem wołanie: „Hej, Pućku, jesteś tam?”

Ale Puciek nie odezwał się. Mimo że czekał na ratunek, nie odezwał się. Bowiem głos, który go pytał, był głosem Bromby, a więc tej samej osoby, która wepchnęła go przemocą do wazonu.

Szczęściem Kajetan i Makawity wyważyli drzwi.

Puciek, zobaczywszy całą trójkę, pisnął mdlejącym głosem:

- Uważajcie! Ona jest niepoczytalna!

- Bądź spokojny! Wszystko się wyjaśniło! - zapewnił go Kajetan.

Puciek był wprawdzie pełen wątpliwości, ale ponieważ na razie wazon nadal był pełen jego, postanowił pytanie odłożyć na później.

- Jaka szkoda, że nie mam swojej torby! - rzekła Bromba. - Były tam pewne przyrządy...

- Podczas egzekucji zostawiłaś torbę na górze - gorzko poinformował ją Puciek.

- Ja? Podczas... Ach tak, tak! - ucieszyła się Bromba i pobiegła na piętro.

- To wcale nie była ona - wyjaśnił Puckowi Makawity, delikatnie opukując powierzchnię kryształu. - To był jej sobowtór...

Umęczonemu Puckowi radość rozpromieniła oblicze.

- Wracacie mi wiarę - powiedział. - A już ją traciłem...

Bromba schodziła z piętra ze swoją odzyskaną torbą.

- Diament do cięcia szkła - rzekła, wręczając Makawitemu niewielki przyrząd.

Kot z wprawą postukał w szkło, zgrzytnął przeraźliwie, przeciągając diamentowym oczkiem wokół szyjki, zamachnął się fachowo, uderzył i wazon pękł na dwie równe części, uwalniając swoją zawartość.

- Zaczynałem się dusić - mówił ciężko sapiący Puciek. - Oddychamy przecież nie tylko ustami, ale całym ciałem... Czy ten ktoś, kto wepchnął mnie do wazonu, naprawdę nie był tobą, Brombo?

- To był wyjątkowo sprytny przestępca, który podszył się pode mnie! - odparła bohaterka. - Mnie także napadł. Spójrz!

Starannie obandażowana rana stanowiła dla Pućka wystarczający dowód.

- Nareszcie wyrwałem się z koszmaru! - westchnął.

- Dla mnie prawdziwy koszmar dopiero się zacznie - oświadczył niespodziewanie Chrumps. - Wyobraźcie sobie, że przecież muszę wytłumaczyć całą sprawę Fumom!

Patrzyli na niego ze współczuciem.

- Powiedz, że ścigaliśmy porywaczy Glusia, a Bromba zachorowała - zaproponował Fikander.

- Albo że chodziło o to, aby zmylić ślady i wytropić jakiegoś przestępcę - radził Gluś.

- Albo że tylko się bawiliśmy! - podsunęła Malwinka.

- A czy nie można po prostu powiedzieć prawdy? - spytał ze zdziwieniem bibliotekarz.

- Trzeba będzie! - przyznał mu rację Makawity. - Ale prawda jest tak nieprawdopodobna, że obawiam się o naszą reputację.

Oświadczą, że zbujaliśmy wszystko od początku do końca i że ich nabieramy.

Kajetan ponownie westchnął.

- Tak to już bywa z prawdą, drogi przyjacielu! Jedyny sposób, żeby prawda wydała się prawdziwa, to...

- Skłamać?!

- Nie, nie! Wydać oficjalny komunikat!!!

Fikander zapalił się do pomysłu.

- Chodźmy do norki Glusia - zaproponował. - Tam wspólnie zredagujemy treść komunikatu.

* * *

Śpioch obudził się rześki i wypoczęty.

Z drugiego pokoju dobiegały go podniesione głosy, więc postanowił poczekać jeszcze pół godzinki z przymkniętymi powiekami i przy okazji posłuchać, o czym toczy się rozmowa.

W mig zorientował się, że dotyczy ona jakichś ważnych i tajemniczych wydarzeń.

Mówił Gluś:

- Proponuję tak: „Przestępca Kameleon podszywał się pod każdego i powodował okropne zamieszanie”.

- Proponowałbym wyrzucić „Kameleona” - oponował chropawy głos Tarapata. - Psuje to dobre imię wszystkich kameleonów...

- Najlepiej nazwać go „przestępcą upodabniającym”...

- „Podszywszy się pod Brombę”...

- „Zamierzał zabić...” „Malwinka uciekała...”

- „Nieuzasadnione podejrzenia...”

- „Przypadki dżumy wśród niektórych...”

Ze strzępów tych rozmów Śpioch wywnioskował, że wydarzyło się coś sensacyjnego. Już wydawało mu się, że orientuje się, o co chodzi, gdy weszła ciotka i kazała mu zmierzyć temperaturę. Szurając kapciami, zagłuszyła tamtą rozmowę i Fum usłyszał już niewiele więcej. Nie byłby jednak sobą, gdyby nie usiłował zrozumieć i wyjaśnić sobie, o czym to rozmawiano w sąsiednim pokoju.

Obraz, jaki powstał w jego umyśle, był wprawdzie jeszcze mglisty, ale z każdą chwilą nabierał jasności.

Więc gdy ciotka, po sprawdzeniu stanu jego zdrowia, stwierdziła stanowczo:

- Wyzdrowiał pan, drogi panie!... Uboczne objawy ustąpiły, a właściwych nigdy nie było!

Fum zerwał się z posłania i wymamrotał:

- Nie wiem, jak mam dziękować... To tak szlachetne z pani strony... Zaraz wrócę, zaraz!

Po czym wyskoczył przez otwarte okno i ruszył w kierunku najgęstszych zabudowań.

- Pacjent mi uciekł - oświadczyła uroczyście ciotka, wkraczając z zadowoloną miną między naradzających się. - Bardzo rzadko zdarza się, żeby chory pacjent uciekał. Dlatego też ucieczkę winniśmy uznawać za oznakę wyzdrowienia...

- A któż to taki?... - spytał Chrumps ze zdziwieniem.

- Pod koniec owego sławnego oblężenia przyjęłam jakiegoś rozespanego Fuma, który obawiał się, że ma dżumę...

Makawity z niepokojem spojrzał na przyjaciół.

- Czy on aby nie słyszał fragmentów naszej rozmowy?

- Nawet jeśli słyszał, to niewiele zrozumiał - lekceważąco powiedział Stary Wróbel.

- Tego się właśnie obawiam - odparł kot.

* * *

Oficjalny komunikat nie został jeszcze do końca ułożony, gdy Gluś, od dłuższej chwili spacerujący pod oknem, drgnął i znieruchomiał.

- Miałeś rację - powiedział ponuro do Makawitego. - Idą.

Śpioch niósł przed sobą poduszkę elektryczną, Tłuścioch - olbrzymią bombonierkę, Lala - flakon perfum.

Reszta także dźwigała jakieś pakunki, a mały Asiak biegał jak szalony tam i z powrotem, gwiżdżąc radośnie.

Stanęli uroczyście.

- On nam wszystko powiedział - pisnęła Lala, wskazując byłego pacjenta ciotki. - I my wszystko rozumiemy. Straszny aligator chciał zarazić dżumą Tarapaty, ale Bromba się przebrała za kameleona...

- ...i pobiła się z aligatorem - ciągnął Tłuścioch. - I ono mało nie zabił Malwinki, ale Kajetan ją uratował...

- I z Makawitym zabili Kameleona!

- Aligatora!

- Aligatora z Kameleonem!!

- Aligatora z Kameleonem!!! I odebrali Glusia!

- I pani Molesta uratowała dżumę od Bromby!

- Odwrotnie! Brombę od dżumy!

- Tak, tak!

- Wszystkich nas uratowała! I Tarapaty nas też uratowały!

- I my bardzo dziękujemy!

- I przepraszamy!

- Nam się pomyliło!

- I chcielibyśmy podziękować!

Śpioch zbliżył się do ciotki i wręczył jej poduszkę elektryczną.

- Wspaniale grzeje! - powiedział. - Zawsze jest ciepło podczas snu...

Tłuścioch chciał wręczyć czekoladki, lecz ciotka powstrzymała go i oświadczyła:

- Uważam, że te prezenty powinien otrzymać pan Tarapat wraz z dziećmi. Ja jestem osobą o skromnych wymaganiach, natomiast Tarapatom na nowe gospodarstwo przyda się, jak znalazł...

Wszyscy zgodzili się z tymi poglądami i tylko jedna Lala uparła się, że wręczy swój flakon perfum „Naszej Dzielnej Malwince, która tak bohatersko walczyła z Aligatorem...”

W mieszkaniu Glusia zapanował kompletny zamęt. Małe Tarapaty wraz z Esiakami gwizdały pod stołem, ciotka oddawała wczorajszym prześladowcom pledy i poduszki, prześladowcy ustawiali przed Tarapatem rozmaite prezenty, każdy rozmawiał z każdym i nie było mowy o ogłaszaniu oficjalnego komunikatu.

Wreszcie Kajetan zatrąbił z całych sił w podaną przez Glusia trąbkę i zrobiło się cicho, jak makiem zasiał.

- Moi drodzy! - powiedział Kajetan Chrumps. - Cieszę się bardzo, że zrozumieliście swój błąd, choć może niektóre fakty wyglądały nieco inaczej, niż sądzicie. Chcieliśmy ogłosić oficjalny komunikat, ale wydarzenia, które się rozegrały, trudno opisać w krótkim komunikacie. Sami widzicie, ile się zdarzyło i jakie to jest powikłane... Z drugiej strony powinniśmy znać prawdę i myślę, że będę wyrazicielem waszej opinii, jeżeli poproszę Malwinkę, Brombę, Fikandra, Glusia i Makawitego, aby wspólnie opracowali książkę poświęconą wydarzeniom ostatniego tygodnia...

- Tak, tak! Książkę!... Świetny pomysł! Książkę!...

Stary Wróbel machnął skrzydłem i, stanąwszy obok Chrumpsa, zawołał:

- A póki co, trzeba zlikwidować bałagan wokół norki Glusia...

Tłum posłusznie ruszył do pracy.

* * *

Późnym, ciepłym wieczorem siedzieli nasi bohaterowie na werandzie norki Fikandra i Malwinki - już spokojni, umyci i, choć zmęczeni, to zmęczeni dobrym, radosnym zmęczeniem.

Nad szklanym dachem werandy błyszczały gwiazdy.

Malwinka wniosła tacę zastawioną różnymi przysmakami, czekoladą w płynie, sokiem porzeczkowym, wafelkami, poziomkami, i ustawiła na ślicznie wyszywanym, lnianym obrusie.

Nikomu nie chciało się odzywać.

Gluś przegrywał w pchełki z Makawitym, Kajetan i Stary Wróbel rysowali coś na mapie, Fikander patrzył w niebo, Tarapat (który ułożył synków do snu w norce Glusia) strugał z drzewa fujarkę...

Bromba i Puciek przeglądali pisma ilustrowane, ciotka pisała w swoim notesie, zaś Psztymucel usiłował zreperować zepsuty kontakt i, jak zwykle, doszedł do wniosku, że nie cierpi techniki...

Z pobliskiego ogródka dobiegał intensywny zapach maciejki, a monotonne cykanie świerszczy odzywało się z coraz to innej strony.

Nasycali się tym spokojem, tą pewnością, że można już poleniuchować, że nie należy się nigdzie spieszyć, nikogo ratować...

Aż wreszcie, gdy już schrupali wafelki i poziomki, wysączyli wszystkie napoje, Bromba zadała pytanie, na które odpowiedź miała być ukoronowaniem tego wieczoru:

- Jak na to wpadłeś, Kajetanie?

Wielki Detektyw odstawił szklankę z sokiem i zaczął mówić:

- Założyliśmy jeszcze przed wyruszeniem do Miasta, że za panem Tarapatem zmierza jakiś osobisty wróg. To rozwiązanie nasuwało się samo przez się... Ale nie wiedzieliśmy, z jak groźnym przestępcą mamy do czynienia...

- Zupełnie nowe zjawisko - dorzucił kot. - Przestępca mogący podszyć się pod każdego...

- Właśnie - ciągnął Chrumps. - Myślę, że nawet teraz trudno nam uzmysłowić sobie ogrom niebezpieczeństwa... Mogliśmy stać się bezwolnymi ofiarami, istotami, które z nieufnością odnoszą się do każdego, ciągle śledzą się wzajemnie, nie ufają sobie... Strach pomyśleć!

- Szczęśliwie pan Tarapat miał ukrytą w swoim papirusie wyjątkowo cenną informację - uzupełnił Makawity. - Informację na wagę złota...

- Może jestem głupi - powiedział Gluś. - Ale ja nadal nie rozumiem, o co chodziło na tym obrazku...

- Ja też nie - przyznał Tarapat, ponownie wydobywając papirus Starego Marabuta.

Kot zachichotał.

- Zagadka jest i łatwa, i trudna zarazem - wyjaśnił. - Ja zorientowałem się dopiero wtedy, kiedy Kajetan zaczął urządzać egzamin...

- Egzamin? - zdumiał się Nulek. - Czy na tratwie odbywał się jakiś egzamin?

- Po kolei, przyjaciele. Po kolei - przywołał ich do porządku Fikander. - No więc co oznacza ten szyfr?

- Mądry Stary Marabut narysował po prostu Kameleona, który usiłuje wylać coś z pustego garnka, i nie może - wyjaśnił Kajetan. - Nie może wylać, nalać, przelać... W formie aforyzmu brzmiałoby to tak: „Z pustego Kameleon nie naleje”. Właśnie tak: „Z pustego Kameleon nie naleje”.

- A więc...

- A więc chodziło o to, że Kameleon nie ma żadnych własnych pomysłów, ze potrafi wyłącznie naśladować, ale sam jest pusty! - wypalił triumfalnie kot.

- Właśnie - zgodził się Chrumps. - Było to alegorycznie przedstawione przekonanie Marabuta, że Kameleon potrafi udawać wszystko i każdego, ale nie potrafi niczego stworzyć. Jest bardzo zdolnym odtwórcą, ale nie potrafi być twórcą! Umie udawać wygląd zewnętrzny, ale jest bezsilny wszędzie tam, gdzie ma coś samodzielnie stworzyć! Potrafi się upodobnić, ale nic

więcej. Nie ułoży piosenki, jak Bromba, nie rozwiąże zadania szachowego, jak Makawity, nie namaluje plakatu, jak Wróbel, nie wyrzeźbi figury, jak Nulek...

- Nie napisze artykułu, jak Puciek - ze zrozumieniem dokończyła Malwinka. - I dlatego tak dziwnie zachowywałeś się na tratwie...

Tarapat przetarł oczy, jakby przebudzony z głębokiego snu.

- A ja myślałem, że pan... Że pan... Że to jakieś żarty! - wyznał.

- Daleko mi było wtedy do żartów - odparł Kajetan. - Ale musiałem zachowywać pozory. Zresztą i tak ryzykowałem, bo na przykład pana nie sprawdziłem...

- A mógł pan, mógł! - wykrzyknął radośnie przybysz. - Ja także czasem coś... - zawstydził się i nie mógł znaleźć słowa.

- Pan Tarapat z konieczności zajął się literaturą dziecięcą - dopomogła mu ciotka. - Słyszałam nawet jeden znakomity utwór w wykonaniu jego synów:

Trzech synów, jeden tata -
Umba, umba, umba!
Na koniec zajdą świata -
Umba, umba, umba!

- zanuciła.

- Proszę. Bardzo melodyjny utwór! - pochwalił Fikander. - Nawet nie zdawał pan sobie sprawy z tego, jaką wspaniałą broń przeciw swemu wrogowi ma pan w zanadrzu.

- Z tego, co mówicie, wnioskuję, że i mnie... a raczej Kameleona, który się podawał za mnie, poddaliście jakiejś próbie? - spytał Puciek.

- Zgadza się - potwierdził kot. - Wyobraź sobie, że nie umiał powiedzieć ani słówka o twoim artykule i nie potrafił trzymać pędzla...

- To nie mogłem być ja! - z całą stanowczością stwierdził bibliotekarz.

- No i nie byłeś!

Wybuchnęli śmiechem.

- Mam! - krzyknął Fikander. - Mam!

- Co takiego? - zdumiał się Makawity.

- Początek nowego poematu - wyjaśniła szeptem Malwinka.

Poeta odrzucił szal i ucho za ramię, po czym wyrecytował:

Istotą być! - Złożone mieć marzenia!
Mieć własny styl - ach, jakże to upaja!
Kto samodzielnie wykuł swe dążenia,
temu nie straszna naśladowców zgraja!

Weranda zahuczała od oklasków.

* * *

Bromba otula się dokładnie kołdrą i porządkuje w myślach rezultaty dzisiejszej wieczornej rozmowy:

„Tarapat wybuduje norkę zaraz za Glusiem, a pani Molesta Zgrzypik zaofiarowała się prowadzić mu gospodarstwo.

Psztymucel założy na tratwie telefon...

Nowy poemat będzie miał tytuł: »Podszywacze i podszywani, czyli pustka zdemaskowana «.

Jutro spotkają się ponownie w sprawie książki...”

Bohaterka przeciąga się sennie i wyłącza lampkę. Otacza ją miła, swojska ciemność.

„Gluś ma zamiar przerobić całą historię na film... Trzeba koniecznie kupić jakiś podręcznik, w którym opisano busz... umba, umba, umba ! Torba stanowczo wymaga konserwacji... Brrr! Ależ on się gapił!!!” - myśli, jak wąskie strumyki wody po wiosennej burzy, płyną, zatrzymują się, łączą...

„Pójdę jutro do Pućka - postanawia Bromba. - Trzeba będzie zacząć... Ale jak?... Umba, umba, umba! Chyba jakoś tak: Ciszę nocy rozdarło gwałtowne łomotanie w okiennicę... Hm... Ciszę nocy...”
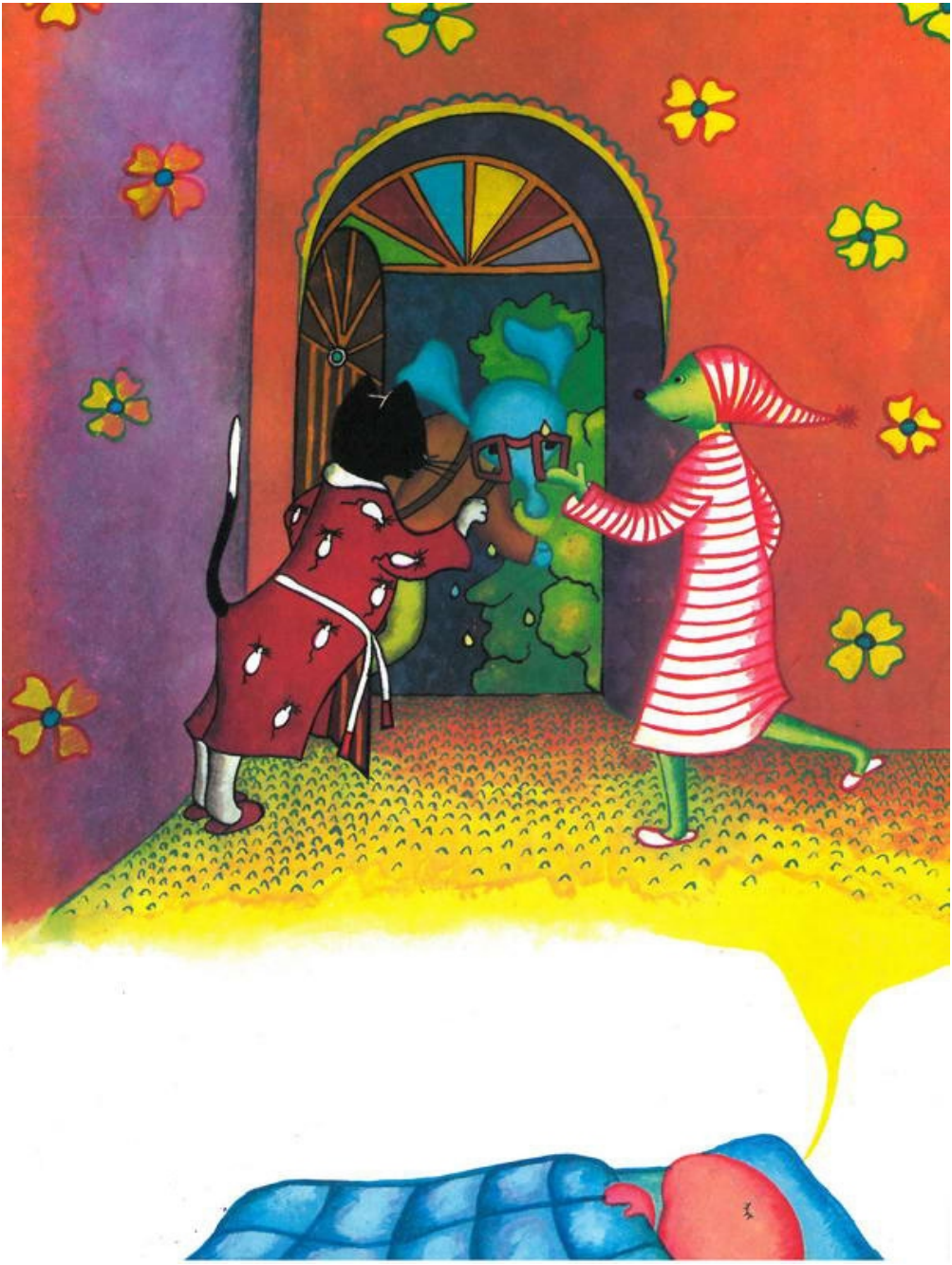
Usnęła.